

WOLNI I SOLIDARNI

MIEDZY IDEA A PRAKTYKA

Kwartalnik Społeczno-Polityczny

WIOSNA 2026 nr 1 (13)





Wolni i Solidarni
Między Ideą a Praktyką
Kwartalnik Społeczno-Polityczny
Wiosna 2026 nr 1 (13)

ISSN 2956 – 6150

© Copyright by Fundacja OTACZAJ BLASKIEM

Redaguje zespół:

Krzysztof Brzechczyn (redaktor naczelny)

Paweł Falicki, Iwo Greczko, Sławomir Magała (redaktor numeru),

Jerzy Żurko

Stali współpracownicy:

Blanka Ciborowska, Teresa Grabińska, Grzegorz Klonowski

Adres Redakcji:

redakcja-wis@otaczajblaskiem.pl

www.otaczajblaskiem.pl/kwartalnik

Wydawca:

Fundacja OTACZAJ BLASKIEM

Karola Olszewskiego 11, 20-481 LUBLIN

www.otaczajblaskiem.pl

Egzemplarz kwartalnika można otrzymać pocztą wpłacając na rachunek Fundacji OTACZAJ BLASKIEM **PL43 1020 3176 0000 5402 0277 9163** darowiznę w wysokości co najmniej 25 złotych. W komentarzu do przelewu prosimy umieścić tekst „na cele statutowe” oraz adres wysyłki.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skracania tekstów i opatrywania ich własnymi tytułami.

Numer zamknięto 6 czerwca 2026 r.

Korekta: ADK

Projekt okładki: KRUMIR Mirosław Kruk

Druk: MULTIPRESS, Lublin

Spis treści

<i>Od redakcji</i>	5
--------------------------	---

Fakty i komentarze

Grzegorz Klonowski, <i>Dlaczego Fidesz i Orban</i> <i>(tak bardzo) przegrali wybory?</i>	7
---	---

Polska – ale jaka?

Marcin Kęszycki, <i>Komoljan</i>	22
Donat Kirsch, <i>Dla Jana Komolki: Premeditatio malorum</i>	28
Dorota Heck, <i>System i psychologia</i>	39
<i>Jan Komolka i Kornel Morawiecki.</i> <i>Paweł Falicki rozmawia z Hanną Łukowską-Karniej</i>	45

Idee i polityka

Teresa Grabińska, <i>Blask prawdy a postprawda</i>	52
Sławomir Magała, <i>Domysły o komunikacji</i>	61

Krajobrazy kultury

Henryk Krzyżanowski, <i>Wiktoriańskie limeryki o III RP</i>	75
---	----

Recenzje i omówienia

Krzysztof Brzechczyn, <i>Kobiety w Szkole Lwowsko-Warszawskiej</i>	80
Iwo Greczko, <i>Wypisy Marcina</i>	84
Sławomir Magała, <i>Po fordyzmie</i>	90
Iulian Warter, <i>Krążenie wiedzy i autorytetów</i>	96

Summary

Table of Contents, Summaries and Keywords of Wolni i Solidarni.

<i>Między Ideą a Praktyką, no. 1(13), Spring 2026</i>	99
---	----

Od redakcji

*Nasz kwartalnik jest wydawany przez fundację, której zadaniem jest otaczanie blaskiem Najjaśniejszą Rzeczpospolitą. Blaskiem otaczają ją na przykład arcydzieła. Arcydzieła filozoficznej refleksji, których autorami byli filozofowie szkoły lwowsko-warszawskiej. Arcydzieła literatury, których autorzy posługują się językiem tak giętkim, że powie wszystko, co pomyśli głowa. Arcydzieła muzyki, które zaświadcza-
ją o cierpieniu Polaków mordowanych przez rosyjskich komunistów i niemieckich narodowych socjalistów. Takiego blasku polskiej kulturze przydają tłumaczenia na język polski dzieł światowej literatury: pięknej i filozoficznej.*

Dlatego cieszy nas przedsiębiorczy i twórczy prawnik, który znajduje czas na przetłumaczenie „Procesu i Rzeczywistości” Whiteheada na polski. Przypomina o tym, że pośród pierwszych pięciu czytelników książki Whiteheada i Russella „Principia mathematica” było, zdaniem ich starszego autora, trzech Polaków. Dlatego w powojennej polityce kulturalnej komunistycznych trójpanów boli systematyczne tępienie wrażliwości na dzieła, które w ogniu publicznej dyskusji i prywatnych olśnień miały szansę na współkształtowanie wielkiej rozmowy ludzkości. Iwaszkiewicz nie miał, Borowski miał. Ale Borowski popełnił samobójstwo, a Iwaszkiewicz nie. Efekt końcowy: nic do światowej literatury nie dotarło. Iwaszkiewicz nie dotarł, bo talent miał umiarkowany, Borowski nie dotarł, bo był niewygodny dla sumień i umysłów. Razem ze swoimi żydowskimi współtowarzyszami niedoli z Sonderkommando palaczy zwłok w krematorium obozu koncentracyjnego zrozumiał, że najgorszym skutkiem II wojny światowej jest to, że ofiary przejęły system katów. Nikt nie chce wyciągać wniosków z tego moralnego wyroku sądu sumienia polskiego poety i więźnia niemieckiego obozu koncentracyjnego na okupowanych ziemiach Rzeczpospolitej Polskiej.

Przemilczanie niewygodnych dla strażników nowomowy autorów zubaża ludzkość, która traci szansę na jeszcze jeden zachwyt i jeszcze jedno natchnienie. Ostracyzm wobec twórczych ale kontrowersyjnych artystów w mediach publicznych zaciera ślad, którym można było podążyć odkrywając nowe sposoby przeżywania i rozumienia świata. Cenzura i hejterskie kordony sanitarne sprawiają, że do świa-

owego strumienia ewoluującej kultury nie docierają utwory śmiałe i poruszające. Takie jak film Jerzego Skolimowskiego „Ręce do góry”, takie jak performatywna instalacja scenograficzna Jana Sawki na koncert zespołu Grateful Dead w Stoczni Gdańskiej, albo jak powieść Jana Komolki „Ucieczka do nieba”. Chytność totalitarnego rozumu w dziejach na tym polega, że film Skolimowskiego nie wszedł do kanonu szkół filmowych na świecie. Na tym, że do koncertu zespołu Grateful Dead w Stoczni Gdańskiej w ogóle nie doszło. Na tym, że czytelnik polski może sobie kupować grafomanię, ale powieści Jana Komolki nie znajdzie ani a antykwariacie ani wśród lektur szkolnych.

Wymieniamy ten utwór i tego pisarza, bo odszedł od nas wiosną 2026 roku. Wiadomość o śmierci Jana Komolki dotarła do nas, gdy przygotowywaliśmy niniejszy numer „Wolnych i Solidarnych”. Środki masowego przekazu w ogóle jego odejścia nie zauważyły. Instytucje kulturalne Rzeczypospolitej Polskiej też nie. W mediach społecznościowych pojawiło się kilka prywatnych nekrologów, na które zareagowało wyłącznie we własnym imieniu parę osób. Dlatego poczuliśmy się w obowiązku przypomnieć obywatelom Rzeczypospolitej Anno Domini 2026, i autora, i utwór, który stanowi cenny wkład w dzieło obrony smagłej swobody wolnych jednostek przed totalitarnym, komunistycznym, albo platformerskim zagrożeniem. Postać Jana Komolki przypomniana została w dziale **Polska – ale jaka?** przez Marcina Kęszyckiego, Donata Kirscha i Dorotę Heck. Paweł Falicki zaś w rozmowie z Hanną Łukowską-Karniej, damą Orderu Orła Białego, przedstawia kulisy znajomości Kornela Morawieckiego z Janem Komolką.

W dziale **Fakty i komentarze** Grzegorz Klonowski przybliżył nam przyczyny przegranej Wiktora Orbana na Węgrzech. W dziale **Idee i polityka** zamieściliśmy dwa artykuły dotyczące kwestii prawdy w komunikacji międzyludzkiej: Teresy Grabińskiej „Blask prawdy a postprawda” i Sławomira Magali „Domysły o komunikacji”. W dziale **Krajobrazy kultury** publikujemy limeryki Henryka Krzyżanowskiego. W wiosennym numerze „Wolnych i Solidarnych” przedstawiamy recenzje albumu Anny Brożek, „Miłośniczki mądrości. Kobiety z kręgu Szkoły Lwowsko-Warszawskiej”, „Wypisów (wiersze 2023–2025)” Marcina Świetlickiego, wydanej w języku angielskim „Circulating Knowledge and Elites” Sławomira Magali oraz przybliżyliśmy książkę Quinna Slobodiana i Bena Tarnoffa pt. „Muskism. A Guide for the Perplexed”.

Milej lektury życzymy!

Grzegorz Klonowski

Dlaczego Fidesz i Orban (tak bardzo) przegrali wybory?

Viktor Mihály Orbán urodził się 31 maja 1963 r. w miejscowości Alcsútdoboz. Większość dzieciństwa spędził we wsi Felcsút, gdzie wraz z rodziną, która żyła w biedzie, pracował na roli. Znajomość ciężkiej pracy i realiów życia takich rodzin stała się dla niego ważnym atutem wykorzystywanym w karierze politycznej. Gdy miał 14 lat rodzina skorzystała z awansu społecznego. Po przeprowadzce do miasta ojciec Viktora skończył studia i został mechanikiem, a matka ukończyła studium nauczycielskie i zajmowała się dziećmi niepełnosprawnymi. W tym czasie Viktor uczęszczał do elitarnego gimnazjum¹. Następnie studiował na Uniwersytecie im. Loranda Eotvosa i w 1987 r. obronił pracę magisterską dotyczącą najważniejszych wydarzeń politycznych w Polsce („Ruch społeczny wewnątrz systemu politycznego. Przykład polski”). Potem Orbán studiował jeszcze w latach 1989–1990 brytyjską filozofię polityczną na Oxfordzie jako stypendysta fundacji George’a Sorosa². W Viktorze zwyciężył polityk. Przerwał dwuletnie stypendium i wpadł w wir przemian.

¹ Węgierska gospodarka pod lupą. Sprawdzamy, co Orbán zrobił przez 16 lat. W: *Ośrodek Studiów Wschodnich* [https://www.youtube.com/watch?v=5I-D4e_H_cA&t=15s, dostęp: 20 maja 2026].

² George Soros [właśc. György Schwartz] ur. 12 III 1930 r. w Budapeszcie. Inwestor giełdowy pochodzenia węgiersko-żydowskiego. Majątku dorobił się na akcjach spółek śmieciowych. Szerzej znany stał się 22 IX 1992 r., gdy swoimi spekulacjami doprowadził do załamania funta szterlinga. W 1997 r. był oskarżany o doprowadzenie do załamania waluty malezyjskiej. Był zaangażowany w odsunięcie od władzy prezydenta USA George’a W. Busha. W tym celu miał przekazać na wsparcie środowiska zbliżonego z Partią Demokratyczną 15,5 mln \$. W czerwcu 2023 r. przekazał kontrolę nad swoimi fundacjami i przedsiębiorstwami synowi Alexandrowi. [https://pl.wikipedia.org/wiki/George_Soros, dostęp: 23 maja 2026]. Poprzez stworzoną przez siebie Open Society Foundations wpływał na kształtowanie systemu rządów w państwach Europy Środkowej i Wschodniej w duchu ideologii

W czasie studiów Orbán mieszkał w elitarnym akademiku. Fidesz³ wywodzi się z ruchu studenckiego, a jego koledzy z okresu studiów z czasem zajęli najważniejsze stanowiska w państwie. Siłą Orbána była możliwość oparcia się na zaufanych sprawdzonych ludziach.

Debiut Orbána na scenie politycznej nastąpił w 1988 r., kiedy to został wybrany przewodniczącym komitetu studenckiego Związku Wolnych Demokratów (poprzednika Fideszu). Na ogólnokrajowej scenie politycznej Viktor Orbán zadebiutował 16 czerwca 1989 r., przemawiając na placu Bohaterów w Budapeszcie w czasie uroczystości pogrzebowych Imre Nagy'a⁴ i ofiar rewolucji węgierskiej 1956 r. Orbán domagał się wycofania wojsk sowieckich z Węgier i przeprowadzenia wolnych wyborów. Przejawem wzrostu jego znaczenia było zaproszenie go do udziału w rozmowach trójkątnego stołu. Po raz pierwszy Viktor Orbán został posłem w 1990 r., natomiast od 1993 r. kieruje Fideszem (z przerwą w latach 2000 – 2003)⁵.

Szukając przyczyn porażki wyborczej Orbána, należy zwrócić uwagę na polityczną drogę, jaką przebył Fidesz. W pierwszych latach istnienia była to partia młodych, liberalna, kontestująca elity – nie tylko elity komunistyczne, ale i opozycyjne. Zwrot na pozycje narodowe i prawicowe następował powoli.

Viktor Orbán po raz pierwszy został premierem w 1998 r. Był to czas prosperity i wstępowania do NATO oraz starań o akcesję do UE. Jako premier miał w tym czasie dobre relacje z USA i Zachodem oraz chłodne z Rosją. W 2002 r. Fidesz stracił niespodziewanie władzę. Pod wpływem porażki i w ciągu ośmiu lat przebywania w opozycji w partii pogłębił się zwrot w poglądach na pozycje prawicowo-narodowe. Orbán jest niezwykle sprawnym politykiem. Dowodzą tego wydarzenia z 2006 r., kiedy to wyciekły nagrania ówczesnego lewicowego premiera Ferenc Gyurcsány'a⁶, który przyznawał się w nich do okłamywania wyborców

liberalnej. Zob. „George Soros”. W: *Wikipedia* [https://pl.wikipedia.org/wiki/George_Soros, dostęp: 23 maja 2026].

³ Fidesz – Magyar Polgári Szövetség (Fidesz – Węgierski Związek Obywatelski, dawniej Fidesz – Magyar Polgári Párt (Fidesz – Węgierska Partia Obywatelska). Nazwa partii to skrótowiec nazwy Fiatal Demokraták Szövetsége (Związek Młodych Demokratów). Brzmienie tego skrótowca jest także identyczne z łacińskim słowem fides, oznaczającym wiarę, uczciwość, zaufanie. Fidesz rządził na Węgrzech w latach: 1998 – 2002 i 2010 – 2026. [zob. hasło w Wikipedii, <https://pl.wikipedia.org/wiki/Fidesz>, dostęp: 27 maja 2026].

⁴ Imre Nagy ur. 7 VI 1896 r. w Kaposvárze, zm. 16 VI 1958 r. w Budapeszcie. Komunistyczny polityk, premier Węgier podczas rewolucji węgierskiej 1956 r. Zamordowany przez komunistów. Zob. hasło w Wikipedii [https://pl.wikipedia.org/wiki/Imre_Nagy, dostęp: 28 maja 2026].

⁵ [<https://www.youtube.com/watch?v=-A3u1xFmRls&t=50s>, dostęp: 21 maja 2026].

⁶ Ferenc Gyurcsány ur. 4 VI 1961 r. w Pápie. Polityk i przedsiębiorca. Absolwent Uniwersytetu Janusa Pannoniusa. W latach 2004–2009 premier Węgier, Od 2007 do 2009 przewodniczący Węgierskiej Partii Socjalistycznej (MSZP). Założyciel i w latach 2011–2025 przewodniczący Koalicji Demokra-

w celu utrzymania władzy. Szef Fideszu potrafił odpowiednio zdyskontować te wydarzenia i w efekcie doprowadzić do zdobycia w 2010 r. większości konstytucyjnej w wyborach powszechnych.

Pozwoliło to na uchwalenie nowej konstytucji. Odwołuje się ona do tradycji Wielkich Węgier, kładzie nacisk na znaczenie polityki historycznej. W konstytucji zapisano ochronę życia od poczęcia oraz stwierdzenie, że małżeństwa są związkiem kobiety i mężczyzny. Mimo to na Węgrzech funkcjonują związki partnerskie i liberalne prawo aborcyjne. Świadczy to o dużej elastyczności Orbána, który kalkuluje, jakie posunięcie przyniesie mu korzyść⁷. Z drugiej strony takie kunktatorstwo może być dla wyborców na dłuższą metę męczące.

Jednym ze źródeł dotychczasowych sukcesów Fideszu była umiejętność odpowiedniego rozgrywania nośnego społecznie tematu. W 2015 r. Węgry znalazły się w środku kryzysu migracyjnego wywołanego przez Niemcy i europejską lewicę. Fidesz potrafił wykorzystać pojawiające się zagrożenie, co doprowadziło do konsolidacji wyborców wokół Orbána przedstawianego jako gwaranta stabilizacji i bezpieczeństwa. Podobnie wyglądały wybory po wybuchu wojny na Ukrainie. Jednak tym razem zabrakło podobnego zagadnienia, które w odpowiedni sposób skonsolidowałoby węgierskich wyborców wokół dotychczasowego lidera.

Jedną z głównych przyczyn, jakie decydowały o dotychczasowych zwycięstwach Fideszu i Orbána, a obecnie, jak się wydaje, miały istotny wpływ na rozmiar zwycięstwa wyborczego opozycji, jest gospodarka. W 2010 r. Fidesz objął rządy w warunkach silnej recesji. Na skutek globalnego kryzysu finansowego PKB Węgier spadł o 6,8%. Aby zapobiec bankructwu, poprzedni rząd skorzystał ze wsparcia MFW w kwocie 20 mld dolarów w celu wyjścia z kryzysu.

Na początku rządów Fideszu przeprowadzono głębokie reformy fiskalne. W miejsce dotychczasowych stawek (18% i 36%) wprowadzono jednolitą stawkę liniową podatku dochodowego od osób fizycznych w wysokości 16% (od 2016 r. – 15%). W miejsce 16% podatku dochodowego dla przedsiębiorstw wprowadzono dwie stawki: 19% oraz preferencyjną 10%. Od 2017 r. jednolita stawka CIT wynosi 9% (najniższa w UE). W celu zrównoważenia dochodów budżetu podniesiono podatek VAT z 25 do 27% (najwyższa stawka w UE), jednocześnie na sektory opanowane przez obcy kapitał nałożono specjalne opłaty⁸. Szczegółne uprzywile-

tycznej (DK). [Zob. hasło w Wikipedii; https://pl.wikipedia.org/wiki/Ferenc_Gyurcs%C3%A1ny, dostęp: 27 maja 2026].

⁷ Twarze Orbána. Kim jest Viktor Orbán? W: *Ośrodek Studiów Wschodnich* [<https://www.youtube.com/watch?v=-A3u1xFmRls&t=50s>, dostęp: 23 maja 2026].

⁸ Ilona Gizińska, „Stabilna stagnacja: sytuacja gospodarcza Węgier po 16 latach rządów Orbána”. W: *Ośrodek Studiów Wschodnich* [<https://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/komentarze-osw/2026-03-20/stabilna-stagnacja-sytuacja-gospodarcza-wegier-po-16-latach>, dostęp: 23 maja 2026].

jowanie kapitału rodzimego miało miejsce w sektorach strategicznych dla węgierskich władz, takich jak sektor energetyczny, sektor bankowy, media⁹. Zostały one szybko opanowane przez rodzimy biznes, co zapewniało węgierskiemu państwu kontrolę polityczną nad strategicznymi obszarami gospodarki.

Jednocześnie z opanowaniem kluczowej dla gospodarki sfery usług szło otwarcie kraju na inwestycje produkcyjne. Dominującą rolę odgrywała tu branża samochodowa. Dla takich niemieckich marek jak: Audi, BMW, Mercedes Węgry stały się istotną bazą produkcyjną. W latach 2010–2019 wartość produkcji przemysłu motoryzacyjnego na Węgrzech wzrosła o 165%. Odpowiada on już za 25% eksportu¹⁰.

W kolejnych latach, dzięki korzystnej koniunkturze gospodarczej, udało się utrzymać pozytywne wskaźniki gospodarcze. Stabilnemu wzrostowi gospodarczemu (średnio 2,7%) towarzyszyło zmniejszenie długu publicznego z ok. 80% PKB do 65% PKB i ograniczenie deficytu budżetowego. Spadało bezrobocie i poziom ubóstwa. Wszystko to wpływało na silną pozycję Orbána. Nie bez znaczenia był fakt, że w latach 2014–2020 na Węgry napłynęło z UE 22,5 mld euro.

Kolejny silny kryzys uaktywnił się na Węgrzech w 2020 r. w związku z pandemią COVID-19. W tym czasie PKB Węgier spadł o 4,3%. Jednocześnie znacząco pogorszył się stan finansów publicznych. Dług publiczny wzrósł do blisko 80% PKB, a deficyt budżetowy przekroczył 7% PKB. Gospodarka węgierska znalazła się w stagnacji. W latach 2023–2024 dwukrotnie doszło do technicznej recesji (dwa kolejne kwartały ze spadkiem PKB). Spadkowi produkcji przemysłowej towarzyszyła wysoka inflacja, która w 2022 r. wynosiła 15,7%, a w 2023 r. 17%¹¹. Mimo to władzy udało się obniżyć bezrobocie z ponad 11% w 2010 r. do 2,1% w 2019. Po 2020 r. bezrobocie znów zaczęło rosnąć. Jednocześnie w porównaniu z innymi państwami regionu płace realne były na stosunkowo niskim poziomie.

Wybuch wojny na Ukrainie doprowadził do kryzysu energetycznego, który szczególnie silnie uderzył w Węgry. Utrzymano stosunkowo niskie ceny energii dla gospodarstw domowych, jednak kosztem wysokich dopłat z budżetu państwa. W celu stabilizacji inflacji konieczne stało się podniesienie stóp procentowych. W 2022 r. pod naporem inflacji Węgierski Bank Narodowy podniósł stopę bazy z 5,4% aż do 13%¹².

Jednym z najważniejszych czynników, jakie negatywnie wpływały na węgierską gospodarkę i pośrednio na kondycję obozu rządowego na Węgrzech, było zamrożenie funduszy przez UE. Wśród powodów, jakie stały się pretekstem do

⁹ Węgierska gospodarka pod lupą. Sprawdzamy, co Orbán zrobił przez 16 lat.

¹⁰ Gizińska, *Stabilna stagnacja*.

¹¹ Gizińska, *Stabilna stagnacja*.

¹² Gizińska, *Stabilna stagnacja*.

zamrożenia funduszy unijnych dla Węgier, wymieniana była ustawa medialna z 2010 r., która m.in. wyeliminowała przedstawicieli opozycji ze składu organu kontrolującego nadawców. Zarzucano Węgrom opieszałość we wprowadzaniu nowelizacji przepisów unijnych i wyroków Trybunału Sprawiedliwości UE. Zarzuty dotyczyły także funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości, niebezpieczeństwa korupcji i zagrożenia wolności akademickich¹³.

W celu ukarania Węgier wykorzystano *Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (UE, Euratom) 2020/2092 z dnia 16 XII 2020 r. w sprawie ogólnego systemu warunkowości służącego ochronie budżetu Unii*. Jego głównym celem jest ochrona budżetu UE. Wprawdzie przewiduje ono możliwość zamrożenia funduszy w przypadku naruszenia przez państwo członkowskie zasad państwa prawnego, ale jedynie w sytuacji, gdy negatywnie wpływa to na należyte zarządzanie unijnymi finansami¹⁴. Tymczasem, jak oficjalnie stwierdzono: uruchomienie mechanizmu okazało się skutecznym środkiem nacisku politycznego w sytuacji, gdy węgierski szantaż zawetowaniem decyzji wymagającej jednomyślności paraliżował – nie po raz pierwszy – wspólne działanie UE¹⁵.

W nowej perspektywie finansowej Budapeszt mógł liczyć na ok. 22 mld euro z Funduszu Spójności oraz 5,8 mld euro z programu na rzecz Odbudowy i Zwiększania Odporności (RRF), co stanowiło równowartość ok. 20% PKB Węgier. Na mocy wspomnianego rozporządzenia w grudniu 2020 r. Komisja Europejska zablokowała te środki. Zostały one częściowo odblokowane w 2023 r. Jednak nadal pozostają zamrożone środki w wysokości ok. 8,4 mld euro z Funduszu Spójności i 9,5 mld euro z RRF, a część z nich już bezpowrotnie przepadła. Dodatkowym obciążeniem dla węgierskiego budżetu są kary nakładane przez TSUE¹⁶.

Brak finansowania ze strony UE Węgry starały się do pewnego stopnia równoważyć poprzez wzmacnianie kontaktów z Chinami. Orbán po 2015 r. doszedł do wniosku, że hegemonia Zachodu dobiegła końca¹⁷. Zbliżenie z komunistycznymi Chinami miało swoje skutki zarówno gospodarcze, jak i polityczne. Poprzez kontakty z Państwem Środka starano się równoważyć uzależnienie od Brukseli. Węgry utrzymywały bliskie kontakty z komunistycznymi Chinami nawet po agresji

¹³ Veronika Jóźwiak, „Zastosowanie mechanizmu warunkowości UE wobec Węgier”. W: www.pism.pl [https://www.pism.pl/publikacje/zastosowanie-mechanizmu-warunkowosci-ue-wobec-wegier, dostęp: 22 maja 2026].

¹⁴ *Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (UE, Euratom) 2020/2092 z dnia 16 XII 2020 r. w sprawie ogólnego systemu warunkowości służącego ochronie budżetu Unii*. [https://www.prawo.pl/akty/dz-u-ue-l-2020-433i-1,69393881.html, dostęp: 22 maja 2026].

¹⁵ Jóźwiak, *Zastosowanie mechanizmu*.

¹⁶ Gizińska, *Stabilna stagnacja*.

¹⁷ Twarze Orbána. Kim jest Viktor Orbán?

rosyjskiej na Ukrainę, w której niezwykle istotny, choć nie bezpośredni, udział ma Pekin¹⁸. Pozostaje on też jednym z głównych beneficjentów tej wojny. Bez chińskich dronów i komponentów do ich produkcji oraz bez chińskich maszyn i technologii w dużym stopniu odcięta od zachodnich technologii Rosja zwyczajnie nie byłaby w stanie prowadzić wojny.

W październiku 2023 r. Viktor Orbán złożył oficjalną wizytę w Pekinie. W jej trakcie spotkał się z przewodniczącym Xi Jinpingiem i premierem Li Qiangiem. Bliskie i częste kontakty z Państwem Środka utrzymywało węgierskie MSZ, gdzie przyjmowano w lutym 2023 r. najwyższego rangą chińskiego dyplomatę Wanga Yi. Węgierski Minister Spraw Zagranicznych składał też regularne wizyty w Pekinie¹⁹.

Kolejną wizytę w Pekinie Viktor Orbán złożył w ramach tzw. misji pokojowej w lipcu 2024 r. w czasie węgierskiej prezydencji w Radzie UE²⁰. Celem władz węgierskich było uzyskanie pozycji najważniejszego członka formatu współpracy z Chinami 16+1, który obejmuje państwa Europy Środkowej i Wschodniej. Węgry stały się też ambasadorem chińskich interesów na arenie UE, blokując liczne godzące w interesy Pekinu posunięcia²¹. W trakcie węgierskiej prezydencji w UE (VII-XII 2024) Orbán zachęcał do pragmatycznego i wyważonego podejścia wobec ChRL. Promował również pogląd, jakoby Pekin mógł przyczynić się do zakończenia wojny ukraińsko-rosyjskiej²².

Przejawem politycznego zbliżenia były plany budowy kampusu chińskiego uniwersytetu Fudan w Budapeszcie. Inwestycja miała kosztować 1,8 mld dolarów, z czego 80% miał stanowić chiński kredyt. Po protestach społecznych w 2021 r. projekt wstrzymano²³. Wydaje się, że ta inwestycja, stanowiąca ważny element chińskiego *soft power*, dobrze pokazuje filozofię chińskich komunistów, jaką posługują się oni w realizowaniu własnych interesów. Starają się oni finansować zdobywanie kolejnych przyczółków z budżetów państw przyjmujących. Jednocześnie w ramach inwestycji umieszczają w takich państwach stosunkowo duże grupy

¹⁸ Grzegorz Klonowski, „Wojna na Ukrainie widziana z perspektywy Grupy Wyszehradzkiej”, *Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką*, nr 12, Zima 2025, s. 92 – 97.

¹⁹ Veronika Jóźwiak, „Polityka Węgier wobec Chin”. W: www.pism.pl [https://www.pism.pl/publikacje/polityka-wegier-wobec-chin, dostęp: 22 maja 2026].

²⁰ „Premier Węgier z niespodziewaną wizytą w Pekinie”, *Business Insider* [https://businessinsider.com.pl/wiadomosci/premier-wegier-zaskoczyl-wizyta-w-pekynie-misja-pokojowa/vyxp3v1, dostęp: 22 maja 2026].

²¹ Jóźwiak, *Polityka Węgier*.

²² Łukasz Ogrodnik, „Uczynimy Europę ponownie wielką – prezydencja Węgier w Radzie UE”. W: www.pism.pl [https://www.pism.pl/publikacje/uczynimy-europe-ponownie-wielka-prezyden-cja-wegier-w-radzie-ue, dostęp: 22 maja 2026].

²³ Jóźwiak, *Polityka Węgier*.

własnych obywateli, które w kolejnych dekadach stają się gwarantem realizowania interesów chińskich komunistów na danym terenie.

Mimo wieloletnich starań węgiersko-chińskie zbliżenie na polu gospodarczym przez długi czas nie przynosiło pożądanych dla Budapesztu korzyści. Skumulowana wielkość chińskich inwestycji nie przekraczała 3,5 mld euro. Rósł węgierski import, który w 2022 r. przekroczył 7%, natomiast eksport do Państwa Środka wynosił niespełna 2% eksportu Węgier.

Przełom nastąpił dopiero w 2022 r. za sprawą chińskiego potentata w produkcji baterii do samochodów, firmy CATL, która zdecydowała się zainwestować w Debreczynie 7,3 mld euro w budowę fabryki baterii. Jest to największa inwestycja zagraniczna w historii Węgier. W produkcję baterii zaangażowały się też chińskie firmy – Eve Power, Huayou Cobalt i Sunwoda. W celu przyciągnięcia inwestorów Węgry oferują pomoc administracji w przygotowaniu inwestycji. Z reguły państwo dofinansowuje 10% wartości inwestycji z budżetu centralnego. W branżę baterii zainwestowały też firmy południowokoreańskie: Samsung i SK Innovation. Dzięki temu w 2027 r. Węgry staną się czwartym producentem baterii litowo-jonowych na świecie²⁴.

Z uzależnieniem od sektora motoryzacyjnego i niemieckich firm produkujących samochody szło w parze uzależnienie węgierskiego wojska od niemieckiego przemysłu zbrojeniowego. W 2018 r. zamówiono 44 czołgi Leopard 2A7HU wraz z zapleczem technicznym i artylerią²⁵. Dodatkowo w 2020 r. zawarto kontrakt o wartości przekraczającej 2 mld euro na dostawę od Rheinmetall AG 218 pojazdów pancernych KF41 Lynx²⁶.

Wszystko to wpływało na wzrost znaczenia niemieckich koncernów w węgierskiej gospodarce, co sprawiało, że była ona jeszcze bardziej zależna od ka-

²⁴ Jóźwiak, *Polityka Węgier*.

²⁵ Wraz z czołgami zakupiono 5 wozów zabezpieczenia technicznego 6 Bergepanzer 3 Büffel, 5 WZT/maszyn inżynieryjnych WiSENT 2, 3 mosty samobieżne Leguan 2HU, 12 czołgów Leopard 2A4 (do szkolenia załóg) oraz 24 armatohaubice PzH 2000. Łączny koszt zamówienia wynosił około 1,6–1,8 mld euro. Mimo tak niewielkiej liczby czołgów ich dostawy ukończono dopiero 12 XII 2025 r. [<https://defence24.pl/sily-zbrojne/wegry-z-kompletem-czolgow-leopard-2>, dostęp: 23 maja 2026], Broń Pancerna Świata, „Wiadomości #73” [<https://www.youtube.com/watch?v=YDDAj93z-kU0&t=1s>, dostęp: 22 maja 2026]. Bardzo wygórowana cena i niezwykle długi okres dostaw świadczy o poważnej niewydolności niemieckiego sektora zbrojeniowego. Mimo zapowiedzi, do tej pory niemiecki przemysł nie wznowił produkcji skorup wież i kadłubów czołgów Leopard 2, które są produkowane w Grecji. Broń Pancerna Świata, „Wiadomości #9, Miliardy Dla Polskiego Przemysłu Zbrojeniowego” [https://www.youtube.com/watch?v=6LLJCOE_p9g, dostęp: 31 maja 2026]

²⁶ Pojazdy te zakupiono w siedmiu wersjach. Wraz z nimi dostarczonych będzie 18 WZT Bergepanzer 3 Büffel oraz 16 pojazdów logistycznych na bazie ciężarówek RMMV. [<https://zbiam.pl/rozpozeczenie-produkcji-bojowych-wozow-piechoty-lynx-dla-wegier/>, dostęp: 22 maja 2026].

prysów Berlina i Brukseli. Jak się wydaje, intencjonalne stawianie na niemieckie firmy, które zdominowały gospodarkę było dowodem dużej niekonsekwencji Viktora Orbána, który walcząc politycznie z Brukselą i jednocześnie szukając oparcia w komunistycznych Chinach, nie zauważył, że wzmacniając gospodarczo Berlin, wzmacniał te same siły, z którymi walczył w Brukseli.

Fideszowi zarzucano zbytne uzależnienie gospodarki od szeroko rozumianej branży motoryzacyjnej, a szczególnie od segmentu samochodów elektrycznych. Promowane przez władze chińskie inwestycje powodują liczne problemy. Generują one niewielką liczbę dobrze płatnych miejsc pracy. Inwestorzy z komunistycznych Chin sprowadzają do fabryk własnych pracowników, którzy w dużej mierze obsadzają najlepiej płatne stanowiska i obniżają liczbę dostępnych dla Węgrów wakatów. W społeczeństwie rosną obawy o wpływ tych inwestycji na kondycję środowiska naturalnego. W związku z tym już w 2022 r. odsetek Węgrów negatywnie ustosunkowanych do komunistycznych Chin wzrósł do 52%²⁷.

Błędem ze strony Fideszu było także stawianie na Rosję. W ujęciu taktycznym, co prawda, Moskwa nie zagraża Budapesztowi, jednak w ujęciu geopolitycznym wzmacnianie Rosji nie leżało w interesie Węgier, gdyż siłowa zmiana granic przez Rosję w Europie wpłynęłaby negatywnie także na pozycję Węgier. Jeszcze gorzej sytuacja wyglądała z punktu widzenia polityki europejskiej. Po 2014 r., a zwłaszcza, po 24 lutego 2022 r. Węgry, utrzymując poprawne stosunki z putinowską Rosją, stały się chłopcem do bicia polityki europejskiej. Przez ciągle zarzucaną prorosyjskość Węgom coraz trudniej było znaleźć sojuszników i wyartykułować powody, dla których sprzeciwiały się one budowie na bazie UE opartego na neomarksizmie utylitarne państwa. Z kolei taka sytuacja była niezwykle na rękę dyplomacji niemieckiej i znajdującej się pod niemieckim wpływem administracji UE, które mogły pośrednio obarczać Orbána odium za trwanie wojny rosyjsko-ukraińskiej i ponoszone tam ofiary, wygodnie zapominając, że to Niemcy, wspierane przez inne państwa Zachodu²⁸ przez pierwsze dwadzieścia lat XXI w. uzależniły Europę od rosyjskich węglowodorów i zapewniły ekipie Władimira Putina środki na modernizację armii i prowadzenie wojny. Jednocześnie korzyści płynące ze współpracy gospodarczej z Rosją nie rekompensowały ponoszonych strat.

²⁷ Józwiak, *Polityka Węgier*.

²⁸ Państwa te były głuche na ostrzeżenia płynące z tej części Europy i ani wojna w Gruzji w 2008 r., ani zajęcie Krymu w 2014 r. nie doprowadziły do diametralnej zmiany tej polityki. Łukasz Osiński, „Rakwiaszwili: nigdy nie zapomnimy Polakom, że wsparli Gruzję w ciężki czasach”. W: www.pap.pl [https://www.pap.pl/aktualnosci/news%2C870776%2CRakwiaszwili-nigdy-nie-zapomnimy-polakom-ze-wsparli-gruzje-w-ciezki-czasach.html, dostęp: 27 maja 2026], Berenika Lemańczyk, „Powrót Nord Stream 2? Niemiecki dziennik o tajnych rozmowach i Trumpie”. W: www.pap.pl [https://www.pap.pl/aktualnosci/sprawa-nord-stream-2-niemiecki-dziennik-o-tajnych-rozmowach-i-trumpie, dostęp: 28 maja 2026].

W czasie kampanii wyborczej pojawiały się zarzuty, że społeczeństwo węgierskie nie odczuwa niskich cen surowców kupowanych w Rosji, bo większość pieniędzy poprzez system wysokich marż przechwytyują firmy związane z Fideszem.

W 2024 r. wobec pogarszającej się konkurencyjności gospodarki UE, która, jak podkreślił Viktor Orbán, źle wpływa na sytuację ekonomiczną Węgier, wystąpił on z koncepcją neutralności gospodarczej. Zdaniem węgierskiego przywódcy, Budapeszt powinien dążyć do osiągnięcia neutralności gospodarczej pozwalającej na wielowektorową współpracę ekonomiczną. Neutralność gospodarcza w szczególności powinna dotyczyć zawierania umów dotyczących surowców energetycznych, transferu technologii, napływu inwestycji i kapitału, bez względu na to, z jakiego państwa pochodzą inwestorzy. Program ten, zdaniem Orbána, powinien przynieść Węgrom do 2026 r. wzrost PKB w granicach 3–6%. Jak podkreślali sceptycy, koncepcji tej nie dało się zrealizować wobec ograniczeń, jakie nakłada UE.

W celu realizacji programu neutralności gospodarczej Węgry intensyfikowały kontakty gospodarcze z Turcją i Azerbejdżanem. Uwagę zwrócono także na kraje Afryki. W węgierskim zainteresowaniu znalazły się zwłaszcza Czad i Demokratyczna Republika Konga. W państwach tych ulokowano pewne węgierskie inwestycje. Co oczywiste, Węgrom szczególnie zależało na uzyskaniu dostępu do surowców do produkcji baterii. Jakkolwiek inwestycje te przynoszą zyski dla gospodarki węgierskiej, to są to korzyści długofalowe i wymagają one dalszych nakładów²⁹.

Wszystkie państwa, z którymi Węgry zacieśniają stosunki gospodarcze w ramach tego projektu, chętnie przyjmują inwestycje na swoim terenie. Nie są one jednak w stanie zainwestować własnych środków w gospodarkę węgierską, na czym Budapesztowi szczególnie by zależało. Występując z koncepcją neutralności gospodarczej, władze węgierskie zdawały się nie zauważać, że dziś poza szeroko rozumianym Zachodem³⁰ niezwykle trudno pozyskać kapitał inwestycyjny nieobciążony politycznymi uwarunkowaniami. Jak się wydaje, tu należy szukać niepowodzenia ekonomicznego tego programu. W 2025 r. wzrost PKB Węgier wyniósł jedynie 0,4%³¹.

Węgierska gospodarka w porównaniu z sąsiadami z grupy wyszehradzkiej jest bardziej narażona na kryzysy. Zmaga się z wyższą inflacją. Wyższe w stosunku do PKB jest także zadłużenie budżetu państwa. Węgrzy też w porównaniu z sąsiada-

²⁹ Robert Rajczyk, „Neutralność gospodarcza. Nowy rozdział w polityce ekonomicznej Węgier”. W: [www.ies.lublin.pl](https://ies.lublin.pl) [<https://ies.lublin.pl/komentarze/kies-1224/>, dostęp: 24 maja 2026].

³⁰ Przykład UE pokazuje, że ta prawidłowość dotyczy także w dużej części Zachodu.

³¹ [<https://pie.net.pl/tygodnik-gospodarczy-14-2026-9-kwietnia-2026/>, dostęp: 26 maja 2026].

mi otrzymują mniejsze wynagrodzenia³². Szczególnie bolesne dla węgierskiego społeczeństwa jest to, że obecnie gospodarka Rumunii rozwija się lepiej od węgierskiej. Długotrwałe preferencyjne traktowanie pewnych środowisk w procedurze zamówień publicznych doprowadziło do tego, że węgierskie firmy stały się mniej produktywne i przez to niekonkurencyjne. Jednocześnie na listach najbogatszych Węgrów znajduje się wiele nazwisk, które swoją pozycję na szczycie zawdzięczają politycznym wpływom. Wybrany model gospodarczy oparty na produkcji wykonywanej dla zagranicznych koncernów siłą rzeczy ograniczał inwestycje w innowacyjność i kapitał ludzki³³. Te niekorzystne trendy nie były dostatecznie mocno niwelowane przez władze.

Węgierska koalicja rządowa Fidesz-KDNP wystartowała w kampanii wyborczej pod hasłem „bezpieczny wybór”. W celu zdobycia przychylności wyborców od stycznia 2026 r. podniesiono ulgi dla rodzin o połowę, płaca minimalna wzrosła o 11%, podniesiono także wynagrodzenia w sektorze publicznym. Jeszcze przed wyborami do nauczycieli miało trafić świadczenie wyrównawcze. Emerytom wypłacono 13. i częściowo 14. emeryturę. O poprawiającej się sytuacji gospodarczej świadczy wzrost dochodów sektora finansów publicznych, z wyłączeniem samorządów, o 8,8% w porównaniu do analogicznego okresu roku poprzedniego. Jak się wydaje, te spóźnione transfery społeczne doprowadziły do tego, że osiągnięto już 49% deficytu budżetowego zaplanowanego na ten rok³⁴. Stan finansów publicznych, obok służby zdrowia, stał się jednym z istotnych tematów kampanii wyborczej.

Duże transfery socjalne są szczególnie korzystne dla Fideszu, gdyż na tę partię głosują ludzie starsi, często mniej wykształceni, nierzadko mający problem ze znalezieniem pracy. Administracja państwowa i samorządowa poprzez system robót publicznych i zasiłki miała możliwość wpływania na preferencje tej części społeczeństwa, która była uzależniona od jej decyzji.

Przed wyborami Fidesz podkreślał, że za węgierskie problemy odpowiadają czynniki zewnętrzne. W kampanii wyborczej eksponowano konieczność obrony zagrożonej przez UE suwerenności kraju. Jednym z tematów przewodnich, wykorzystywanych przez stronę rządową, była kwestia ukraińska. W czasie kampanii nastąpiło zaostrzenie ukraińsko-węgierskiego sporu. Władze Ukrainy oskarżano o ingerencję w wybory i wspieranie opozycyjnej partii TISZA. W kampanii przypominano o znaczącym ograniczeniu praw mniejszości węgierskiej na Rusi Zakarpackiej do edukacji w języku ojczystym za sprawą uchwalonej przez władze Ukra-

³² Gizińska, *Stabilna stagnacja*.

³³ Węgierska gospodarka pod lupą. Sprawdzamy, co Orbán zrobił przez 16 lat.

³⁴ Robert Rajczyk, „Transfery socjalne drenują węgierski budżet przed wyborami parlamentarnymi”. W: [www.ies.lublin.pl](https://ies.lublin.pl/komentarze/transfery-socjalne-drenuja-wegierski-budzet-przed-wyborami-parlamentarnymi/) [https://ies.lublin.pl/komentarze/transfery-socjalne-drenuja-wegierski-budzet-przed-wyborami-parlamentarnymi/, dostęp: 25 maja 2026].

iny jeszcze w 2019 r. ustawy o języku państwowym. Podnoszono także kwestię zagrożenia gospodarczego, jakim dla Węgier byłoby szybkie wstąpienie Ukrainy do UE. W trakcie kampanii wyborczej mówiono o ukraińskich próbach ataków na mniejszość węgierską na Zakarpaciu. Koalicja rządowa eksponowała także niebezpieczeństwo ukraińskich ataków na infrastrukturę krytyczną na terytorium Węgier. Warto tu podkreślić, że nie tylko Orbán był stroną atakującą. 5 marca 2026 r. prezydent Ukrainy niedwuznacznie zagroził śmiercią Viktorowi Orbánowi, jeśli ten nadal będzie blokował wypłatę pożyczki w wysokości 90 mld euro³⁵.

Wydaje się, że społeczeństwo węgierskie jest zmęczone tematem wojny na Ukrainie, który, podobnie jak w Polsce, wielu osobom spowszedniał, w związku z tym Fideszowi nie udało się wokół przedstawianych zagrożeń skonsolidować dostatecznej grupy wyborców.

W trakcie kampanii przeciwko Fideszowi wykorzystano skandal w zakładzie poprawczym w Budapeszcie. Na ujawnionym nagraniu sprzed 10 lat widać, jak pracownik bił chłopca. W związku z tym TISZA zarzuciła władzom brak należytej ochrony dzieci i tuszowanie sprawy³⁶.

Głośne stało się także nagranie z 2024 r., na którym słychać, jak po powrocie z Petersburga węgierski minister spraw zagranicznych Péter Szijjarto³⁷ w rozmowie ze swoim rosyjskim odpowiednikiem Siergiejem Ławrowem³⁸ obiecał podjąć starania w celu skreślenia z listy sankcyjnej pewnych osób wskazanych przez Ławrowa. Kompromitująca była nie tylko treść rozmowy, ale także usługowa postawa, jaką wobec Ławrowa przyjął węgierski minister. Zdaniem Fideszu, do ujawnienia tego nagrania nie mogło dojść bez udziału obcych służb specjalnych, które przekazały je dziennikarzom³⁹.

³⁵ Robert Rajczyk, „Eskalacja kryzysu jako taktyka w kampanii wyborczej na Węgrzech”. W: www.ies.lublin.pl [<https://ies.lublin.pl/komentarze/eskalacja-kryzysu-jako-taktyka-w-kampanii-wyborczej-na-wegrzech/>, dostęp: 27 maja 2026].

³⁶ Robert Rajczyk, „Zaostrzająca się walka polityczna na Węgrzech”. W: www.ies.lublin.pl [<https://ies.lublin.pl/komentarze/zaostrozajaca-sie-walka-polityczna-na-wegrzech/>, dostęp: 27 maja 2026].

³⁷ Péter Szijjarto ur. 30 X 1978 r. w Komáromie. Absolwent Uniwersytetu Nauk Ekonomicznych i Administracji Publicznej w Budapeszcie. Węgierski polityk, parlamentarzysta od 2002 r. W latach 2014–2026 minister spraw zagranicznych. [https://pl.wikipedia.org/wiki/P%C3%A9ter_Szj%C3%A1rt%C3%B3, dostęp: 27 maja 2026].

³⁸ Siergiej Wiktorowicz Ławrow (ros. Сергей Викторович Лавров) ur. 21 III 1950 r. w Moskwie. Rosyjski polityk i dyplomata. Absolwent Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych. W latach 1992–1994 wiceminister spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej. W latach 1994–2004 stały przedstawiciel Federacji Rosyjskiej przy ONZ i Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Od 2004 r. minister spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej. Stały członek Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej. [https://pl.wikipedia.org/wiki/Siergiej_%C5%81awrow, dostęp: 27 maja 2026].

³⁹ [<https://defence24.pl/geopolityka/szef-wegierskiego-msz-na-podsluchu-co-obiecal-lawrowowi>, dostęp: 27 maja 2026]

Kolejnym wydarzeniem wskazującym na udział służb specjalnych w węgierskiej kampanii wyborczej była sprawa rzekomej sekstaśmy z udziałem przywódcy opozycji Pétera Magyar'a⁴⁰. Według zapowiedzi na filmie miało zostać pokazane, jak uprawiał on seks ze swoją ówczesną partnerką i zażywał narkotyki. Ostatecznie sprawa pozostała mocno niejasna⁴¹, nagranie nie zostało upublicznione. Nie znaleziono dowodów na to, że domena, na której miał pojawić się film, została wykupiona przez ludzi związanych z Fideszem. Efektem był zalew memów wyśmiewających tuszę Orbána, w których pytano: z kim w roli głównej chciałbyś obejrzyć sekstaśmę⁴²?

Z kolei, jak ujawniono, strona rządowa usiłowała, wykorzystując jako pretekst dochodzenie w sprawie pedofilii, zabezpieczyć znajdujące się w serwisie informacyjnym laptopy należące do członków partii TISZA i w ten sposób uzyskać informacje o działaniach opozycji⁴³.

Na finiszu kampanii koalicja Fidesz-KDNP postarała się o uzyskanie międzynarodowego poparcia. Miało ono pokazać silną pozycję Orbána w polityce światowej oraz być ważnym elementem przedwyborczej mobilizacji własnego elektoratu. 21 marca 2026 r. Fidesz poparłi goszczący na konferencji środowisk prawniczych w Budapeszcie prezydent Argentyny Javier Milei⁴⁴ i liderka niemiec-

⁴⁰ Péter Magyar ur. 16 marca 1981 r. w Budapeszcie. Węgierski polityk, prawnik i dyplomata. Absolwent Katolickiego Uniwersytetu Pétera Pázmánya w Budapeszcie. Od 2010 r. członek Fidesz. Od 2010 r. pracował w ministerstwie spraw zagranicznych, był dyplomatą w stałym przedstawicielstwie Węgier przy Unii Europejskiej. Od 2015 r. kierował zespołem dyplomatów w biurze premiera, zajmującym się relacjami węgierskiego rządu z Parlamentem Europejskim. W 2006 r. zawarł związek małżeński z Judit Vargą, z którą ma troje dzieci. Jego żona w latach 2019–2023 sprawowała urząd ministra sprawiedliwości. Małżeństwo zakończyło się rozwodem w 2023 r. Szeroką rozpoznawalność P. Magyar zdobył w lutym 2024 r., gdy ujawniono fakt ułaskawienia przez prezydent Węgier Katalin Novák osoby skazanej za tuszowanie przestępstw pedofilskich. Sprawa ta doprowadziła do dymisji prezydent Węgier i wycofania się z aktywności politycznej Judit Vargi, byłej żony Magyar. Poseł do Parlamentu Europejskiego X kadencji (2024–2026), deputowany do Zgromadzenia Narodowego (od 2026). Lider Partii Szacunku i Wolności (TISZA), premier Węgier od 2026. [https://pl.wikipedia.org/wiki/P%C3%A9ter_Magyar, dostęp: 27 maja 2026].

⁴¹ Jest możliwe, że cała akcja została przeprowadzona przez przeciwników Fideszu, aby w ten sposób skompromitować obóz Orbána.

⁴² Radio Kampus, „Kampania wyborcza na Węgrzech – dr Dominik Héjj – politolog, autor książki „Węgry na nowo” [<https://www.youtube.com/watch?v=rtmkfEcmQhs>, dostęp: 21 maja 2026].

⁴³ Podkast OSW, „Już w niedzielę wybory na Węgrzech. Scenariusze powyborcze i ostatnie sondaż”. [<https://open.spotify.com/episode/1Vru97vHR2CTzbEftAfZTm?si=7xKcj=-evSLi7-QF3xShdJw&nd=1&dlsi=25dd488761374a20>, dostęp: 21 maja 2026]

⁴⁴ Javier Gerardo Milei ur. 22 X 1970 r. w Buenos Aires. Ekonomista, komentator polityczny, publicysta, wykładowca akademicki i polityk. Członek Izby Deputowanych w latach 2021–2023. Prezydent Argentyny od 2023 r. Wprowadził w życie szereg radykalnych reform ekonomicznych w celu walki z inflacją i naprawy sytuacji budżetu państwa. [https://pl.wikipedia.org/wiki/Javier_Milei, dostęp: 27 maja 2026].

kiej AfD Alice Weidel⁴⁵. Z kolei 23 marca odbyła się w stolicy Węgier konwencja prawicowej frakcji w Parlamencie Europejskim – Patrioci dla Europy. Poparcia Orbánowi udzielili Marine Le Pen⁴⁶ z francuskiego Zjednoczenia Narodowego i Matteo Salvini⁴⁷ z włoskiej Ligi Północnej⁴⁸.

Viktor Orbán starał się także intensyfikować kontakty z USA. W czasie wizyty w Waszyngtonie 7 listopada 2025 r. uzyskał od amerykańskiej administracji roczne zwolnienie z amerykańskich sankcji obejmujących rosyjską ropę i gaz, które miały być nadal dostarczane na Węgry rurociągiem „Przyjaźń” oraz gazociągiem TurkStream.

Przed wyborami wizytę na Węgrzech złożył sekretarz stanu USA Marco Rubio⁴⁹. W czasie wspólnej konferencji prasowej udzielił ze strony administracji USA silnego poparcia Viktorowi Orbánowi i Fideszowi w nadchodzących wyborach. Podkreślił, że przywództwo Viktora Orbána ma kluczowe znaczenie dla interesów USA. Podobnego wsparcia premierowi Węgier udzielił prezydent USA Donald Trump⁵⁰.

W czasie wizyty zawarto umowę dotyczącą energetyki jądrowej. Strona węgierska wyraziła gotowość wsparcia budowy do 10 małych reaktorów o mocy 300 MW,

⁴⁵ Alice Elisabeth Weidel ur. 6 II 1979 r. w Gütersloh. Polityk i konsultantka. Absolwentka Universität Bayreuth. Od 2017 r. deputowana do Bundestagu. Od 2022 r. współprzewodnicząca Alternatywy dla Niemiec. [https://pl.wikipedia.org/wiki/Alice_Weidel#cite_note-dw-3, dostęp: 27 maja 2026].

⁴⁶ Marine Le Pen ur. 5 VIII 1968 r. w Neuilly-sur-Seine. Polityk i prawnik. Absolwentka Université de Paris II. W latach 2004–2019 deputowana do Parlamentu Europejskiego. Poseł do Zgromadzenia Narodowego. W latach 2003–2011 wiceprzewodnicząca, a od 2011 do 2021 przewodnicząca Frontu Narodowego/Zjednoczenia Narodowego. [https://pl.wikipedia.org/wiki/Marine_Le_Pen, dostęp: 28 maja 2026].

⁴⁷ Matteo Salvini ur. 9 III 1973 r. w Mediolanie. Włoski polityk i dziennikarz. Absolwent Uniwersytetu Mediolańskiego. Parlamentarzysta krajowy i eurodeputowany. Lider Ligi Północnej, następnie Ligi. W latach 2018–2019 wicepremier oraz minister spraw wewnętrznych. Od 2022 r. wicepremier oraz minister infrastruktury i transportu. [https://pl.wikipedia.org/wiki/Matteo_Salvini, dostęp: 27 maja 2026].

⁴⁸ Robert Rajczyk, „Polityczna ofensywa premiera Węgier na finiszu kampanii wyborczej”. W: www.ies.lublin.pl [<https://ies.lublin.pl/komentarze/polityczna-ofensywa-premiera-wegier-na-finiszu-kampanii-wyborczej/>, dostęp: 27 maja 2026].

⁴⁹ Marco Antonio Rubio ur. 28 V 1971 r. w Miami. Prawniki, dyplomata, polityk Partii Republikańskiej. Absolwent University of Florida. Od 2025 r. sekretarz stanu Stanów Zjednoczonych. W latach 2000–2010 zasiadał w Izbie Reprezentantów Florydy, w latach 2006–2008 Spiker Izby Reprezentantów Florydy. W latach 2011–2025 Senator Stanów Zjednoczonych z Florydy. [https://pl.wikipedia.org/wiki/Marco_Rubio, dostęp: 27 maja 2026].

⁵⁰ Donald John Trump ur. 14 VI 1946 r. w Nowym Jorku. Amerykański przedsiębiorca, osobowość telewizyjna, polityk. Absolwent a Wharton School of Business. Wybrany z ramienia Partii Republikańskiej 45. prezydent Stanów Zjednoczonych w latach 2017–2021 oraz 47. prezydent Stanów Zjednoczonych od 2025.

których potencjalna wartość mogłaby sięgnąć 20 mld dolarów. Z kolei amerykańska firma Westinghouse ma dostarczać paliwo jądrowe do elektrowni jądrowej Paks II, gdzie 5 lutego 2025 r. Rosatom rozpoczął budowę jednego z dwóch bloków o mocy 1200 MW. W ramach tej samej umowy firma Holtec International zadeklarowała pomoc w zakresie składowania zużytego paliwa jądrowego⁵¹. Warto zauważyć, że poparcie amerykańskiego prezydenta nie ma w Budapeszcie tak silnego politycznego znaczenia, jakie miałyby w Polsce. Należy też podkreślić, że jak na jednego z najważniejszych sojuszników administracji Trumpa, jakim w Europie był Viktor Orbán, to oferta amerykańskiego wsparcia gospodarczego była dość skromna.

Podsumowując – wydaje się, że poza zmęczeniem społeczeństwa rządami Fideszu, zużyciem się partii, uwłaszczeniem się części polityków na majątku państwowym i licznymi błędami popełnianymi przez ekipę Orbána najważniejszą przyczyną tak znacznej porażki wyborczej partii Viktora Orbána jest utrzymująca się stagnacja w węgierskiej gospodarce.

Stanu tego nie były w stanie poprawić ani inwestycje chińskie, ani amerykańskie. Oczywiście, gdyby administracja UE wypłaciła Węgrom należne im środki w kwocie 8,4 mld euro z Funduszu Spójności i 9,5 mld euro z RRF, to z pewnością gospodarka węgierska rozwijałaby się znacznie szybciej, co z dużą dozą prawdopodobieństwa znacząco wpłynęłoby na wynik wyborów. Warto tu podkreślić, że taki sam bezprawny mechanizm administracja UE zastosowała w stosunku do Polski, opóźniając przed wyborami w 2023 r. wypłaty z KPO, co również wpłynęło na przegraną Prawa i Sprawiedliwości. Tym samym w dużej mierze słuszne wydaje się twierdzenie prezentowane przez Fidesz w kampanii wyborczej, według którego za węgierskie problemy odpowiadają czynniki zewnętrzne.

Niestety, mimo starań autorowi nie udało się dotrzeć do informacji⁵², ile pieniędzy administracja UE zainwestowała w kampanię wyborczą, aby doprowadzić do przegranej Orbána. O tym, że taki mechanizm działał, wskazują na przykład wypowiedzi Marcina Strzyżewskiego⁵³, który o Węgrzech i Orbanie publicznie powiedział: *nie mam pojęcia, co kraj z takim rządem robi w UE, to są parszywe*

⁵¹ Łukasz Lewkowicz, Robert Rajczyk, „Gospodarczy wymiar wizyty szefa dyplomacji USA na Słowacji i Węgrzech”. W: [www.ies.lublin.pl](https://ies.lublin.pl) [<https://ies.lublin.pl/komentarze/gospodarczy-wymiar-wizyty-szefa-dyplomacji-usa-na-slowacji-i-wegrzech/>, dostęp: 27 maja 2026].

⁵² Bez odpowiedzi pozostały pytania autora, kierowane zarówno do czołowych przedstawicieli polskiej prawicy, jak i do samego Fideszu. O tym, że kampania wyborcza opozycji była koordynowana z UE i Ukrainy, informował Fidesz. Rajczyk, *Eskalacja kryzysu*.

⁵³ Marcin Strzyżewski ur. 1987 r. Pisarz, youtuber, propagandysta. Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po wybuchu pełnoskalowej wojny na Ukrainie zaangażowany w pomoc Ukraińcom. Utrzymuje bliskie kontakty z różnymi jednostkami wojsk ukraińskich, w tym z żołnierzami tworzącymi do niedawna pułk im K. Kalinowskiego. Zaangażowany w szerzenie proukraińskiej i prounijnej propagandy. Zwolennik utworzenia państwa utylitarne na bazie UE.

szkodniki⁵⁴. Nie ukrywał on też, że jedna z grup Białorusinów zaangażowanych w *wojnę kognitywną* na Ukrainie brała udział w kampanii wyborczej w Rumunii i na Węgrzech, zwalczając „rosyjską propagandę”⁵⁵.

Klęska Fideszu oznacza kolejną, stopniową utratę suwerenności nie tylko Węgier, ale wszystkich państw poddanych naciskowi neomarksistowskiej administracji UE. W tym sensie słusznym było stwierdzenie Orbána, powtarzane w trakcie kampanii wyborczej, że stawką wyborów jest suwerenność⁵⁶ Węgier. Antydemokratyczne zachowanie lewicowo-liberalnych mediów, które jasno wskazują, jaki wynik wyborów jest „demokratyczny”, a jaki nie jest, oraz arbitralne, motywowane politycznie wstrzymywanie środków dla „nieposłusznych” państw i rządów pokazują, że promowana w UE tzw. „demokracja liberalna” ma tyle wspólnego z demokracją, co „demokracja socjalistyczna” funkcjonująca za czasów rządów Edwarda Gierka⁵⁷. Przed nami rok 2027, w którym odbędą się wybory we Francji, w Hiszpanii, we Włoszech i w Polsce. Oby prawdziwi zwolennicy demokracji (bezzprzymiotnikowej) i państw narodowych wyciągnęli z porażki Fideszu odpowiednie wnioski.

Grzegorz Klonowski – doktorant Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania badawcze: historia NSZZ „Solidarność” w Wielkopolsce, NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” w byłym województwie sieradzkim, dzieje Kościoła Katolickiego, historia regionalna, historia PRL.

⁵⁴ Marcin Strzyżewski, „Flaming trafił fabrykę Iskanderów. Dzień 1461”. [https://www.youtube.com/watch?v=_iTEQW2M3S4&t=981s dostęp: 23 lutego 2026], Marcin Strzyżewski nadaje na żywo z Budapesztu. [<https://www.youtube.com/watch?v=PQdCqPF7mBM>, dostęp: 28 maja 2026].

⁵⁵ Używając tego wygodnego intelektualnego wytrychu można zwalczać wszelkie osoby prezentujące poglądy niezgodne z linią znajdującej się pod niemiecką dominacją administracji UE.

⁵⁶ Péter Magyar zapowiedział przyjęcie waluty euro przez Węgry, co znacząco wzmocni uzależnienie węgierskiej gospodarki. Maciej Kożuszek, „Grupa trzymająca władzę w Europie. „Gazeta Polska” o 2027 – czyli roku decyzji”. W: www.niezalezna.pl [<https://niezalezna.pl/swiat/grupa-trzymajaca-wladze-w-europie-gazeta-polska-o-2027-czyli-roku-decyzji/569152>, dostęp: 28 maja 2026].

⁵⁷ Edward Gierek ur. 6 I 1913 r. w Porąbce, zm. 29 I 2001 r. w Cieszyźnie. Robotnik, polityk komunistyczny. W latach 1954–1980 członek KC PZPR, od 1956 r. w składzie BP KC PZPR. W okresie 1957–1970 I Sekretarz KW PZPR w Katowicach. W latach 1970–1980 I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR, w latach 1971–1981 członek prezydium Ogólnopolskiego Komitetu FJN, w latach 1976–1980 członek Rady Państwa, w latach 1952–1980 poseł na Sejm PRL. [https://pl.wikipedia.org/wiki/Edward_Gierek, dostęp: 28 maja 2026]. Odpowiedzialny za tuszowanie wydarzeń Poznańskiego Czerwca 1956 r. Oskarżany o udział w spisku mającym na celu odsunięcie od władzy Władysława Gomułki, którego jednym z efektów była masakra na Wybrzeżu w 1970 r. Odpowiedzialny za tłumienie wystąpień robotniczych w 1976 r., represje i zabójstwa polityczne lat siedemdziesiątych.



Jan Komolka (1947-2026) (autor zdjęcia: Marcin Kęszycki)

Marcin Kęszycki

Komoljan

Obliczyłem, że znałem Janka od 1973 roku, znaczy równo 53 lata. Niewielu ma się w życiu przyjaciół z takim stażem, to była przyjaźń, może już rodzaj braterstwa. Tacy ludzie nigdy nas do końca nas nie opuszczają. Janek siedzi mi głęboko w głowie. Często zdarza mi się teraz, że widzę go na ulicy, no choćby wczoraj, idąc ulicą Ratajczaka, tu, na odcinku przy 3 Maja widziałem jego znajomą i charakterystyczną postać, zawsze w kapeluszu, spod którego powiewały siwe włosy, siwa, długa jak u jakiegoś proroka broda. Ostatnio trochę przygarbiony, z laską,

ale dziarskim krokiem codziennie szedł tędy na „domowy obiad” do małej knajpeczki przy Libelta. I tak prawie codziennie. Nie tym razem, tym razem to był ktoś zupełnie obcy, nawet niezbyt podobny, no może poza kapeluszem.

Właśnie w tym miejscu spotkałem go parę miesięcy wcześniej i powiedział mi, że ma w płucach raka i nie wiadomo, jak to teraz będzie. Dziś już wiadomo, jak to było i jak to się skończyło. W 1973 r. spotkaliśmy się na warsztatach artystycznych w Chodzieży. Janek – zdaje się, że mówiłem do niego z uszanowaniem per pan – dał mi, narybkowi aktorskiemu w Teatrze Ósmego Dnia, maszynopis swojej powieści *Ucieczka do nieba*. Powieść w tamtym czasie nie miała szansy na druk z powodów cenzuralnych. Była to okrutna historia młodocianych „pensjonariuszy” domu poprawczego, żyjących w atmosferze ciągłej przemocy i strachu. Swoista metafora i precyzyjny opis totalitarnego państwa, w którym wszyscy żyliśmy. Ta książka zrobiła wtedy na mnie ogromne wrażenie. Napisana była z ogromną wrażliwością i bezkompromisową prawdą, to był prawie reportaż. Janek opisywał to, co widział na własne oczy, pracując wtedy w takim zakładzie jako wychowawca. Pamiętam ogromną potrzebę wyrwania się jego bohaterów na wolność i zachowania chociaż odrobiny godności. Wolność była dla nich potrzebą niemal metafizyczną, zawsze ucieczką, często ucieczką do Nieba. Książka została wydana dopiero w 1980 roku i od razu dostała bardzo prestiżową Nagrodę „Czytelnika” i zaraz potem Nagrodę Kościelskich. To była nagroda chyba równoważna dzisiejszej Nike. Odbierał ją w Szwajcarii i był to jego jedyny pobyt na Zachodzie. Ciągnęło go raczej na wschód: Białoruś, Wołyń, Ukraina... Po Ukrainie podróżowaliśmy we trójkę: Janek, Wiesiek Wydra i ja. Pamiętam, że musiałem wtedy wracać do Polski nieco wcześniej, wybiegałem z hotelu w Odessie wcześniej rano, w recepcji wydano mi paszport i dopiero na granicy polsko ukraińskiej okazało się, że mam paszport Janka. Celnik długo przyglądał się zdjęciu i ostatecznie uznał, że wszystko się zgadza i odszedł. Przez chwilę byłem więc nawet Janem Komolką. Janek musiał dojechać do Lwowa i dopiero tam wróciliśmy do siebie.

Do mieszkania Janka na pierwszym piętrze, w oficynie starej kamienicy w centrum Poznania wchodziło się wąskim korytarzem pomiędzy półkami książek, które sięgały od podłogi po wysoki sufit. Kuchnia po lewej była najważniejsza, tam się spotykaliśmy. Dalej jeden duży pokój, który wydaje się, że wypełniają książki, a jeszcze ikony ustawione na starych surowych deskach, oparte o ścianę, w jakimś symetrycznym układzie, jedna na drugiej nie przypadkowo przypominają cerkiewny ikonostas. Ikonostas, który oddziela świat ludzki od sacrum. Na ścianie nad drzwiami piękna ciemna twarz Chrystusa odbita na chuście świętej Weroniki. Nowosielski napisał gdzieś, że każda ikona jest – jak chusta świętej Weroniki – odbiciem twarzy Boga. Obok piękne rysunki Leszka

Budasza, jakby fragmenty ukrzyżowanego ciała. Poniżej fragment rozłuczonej alabastrowej rzeźby Chrystusa, bez rozkrzyżowanych rąk, bez nóg. Umęczony, kaleki Chrystus.

Janek miał niezwykle wrażliwość na przedmioty ułomne, kulawe, po przejściach, które same sobą opowiadają swoją historię. Na tej samej ścianie dwa obrazy Janka. Nie wszyscy znajomi wiedzieli, że Janek malował. Niezwykłe obrazy, wielkie formaty, puste geometryczne przestrzenie, świat odczłowieczony, wynaturzony, futurystyczny... W tym pokoju zawsze panował lekki półmrok, jakiś rodzaj spokoju, ciszy i poczucie, że jest to przestrzeń wyjęta z rzeczywistego świata i poza czasem.

Chorobą Janka szczerze powiedziawszy nie byłem zdziwiony. Janek palił papierosa przez większą część swojego życia. Właściwie trudno go sobie wyobrazić bez papierosa. A on sam nie mógł sobie wyobrazić siebie czytającego, piszącego, gadającego bez papierosa. Potrafił odpalać papierosa od papierosa. Dwie paczki dziennie, czasami więcej. W jego kuchni na suficie osadzały się smoliste plamy, ale nie, to była też nasza robota, jego przyjaciół, którzy go odwiedzaliśmy, zapelniali popielniczki, wypijali mocną czarną jak smoła herbatę z fusami, czasami wódeczkę, czasami koniaczek. Niejeden koniaczek. Jak u Dostojewskiego, którego portret wisiał na słomianej makatce. Omawialiśmy wtedy wszechświatowe i transcendentne zagadnienia. A *propos* koniaczku, pamiętam, dobrych parę lat temu rozmowę o rozmowie przy koniaczku w *Braciach Karamazow* Dostojewskiego. Alosza dowodził istnienia Boga, Iwan zaprzeczał Jego istnieniu i ojciec, stary Karamazow, który spuentował rozmowę: Alosza, myślę jednak, że Iwan ma prawdopodobnie rację... prawdopodobnie! Czyli nie na pewno. To „prawdopodobnie” często pojawiało się w rozmowach z Jankiem. Było nierozstrzygające, otwarte na inne racje.

Siedzieliśmy w tej kuchni godzinami w latach 70., potem jeszcze dłużej w stanie wojennym. Na stole gromadziły się książki, często wydawane przez *Kulturę* paryską, samizdatowe, często drukowane na powielaczach z niezbyt wyraźnym drukiem. W Jankowym mieszkaniu odbywały się też wykłady tzw. uniwersytetu latającego. Pamiętam np. wykład Adama Michnika o dysydenckiej literaturze rosyjskiej. Gdzie taki temat, jak nie właśnie w Jaśkowej dziupli?

W 19 numerze samodzielnego *Pulsu* ukazała się druga powieść, może raczej opowiadanie Janka *Gwiazdy w górze, gwiazdy w dole*. Cały numer wpadł (ostatni, który nie miał angielskiego przedruku) i książka Janka została zapewne przemielona w ubeckich kazamatach. Jej fragmenty drukowane były też w pierwszym numerze *Zapisu*, literackiego pisma poza zasięgiem cenzury. Janek przygotowywał teraz jej nową, poszerzoną wersję.

Janek pisał dyskretnie, trochę jakby wstydliwie. Nie wiem nawet, czy jest ktoś, kto wiedział o jego inspiracjach, tropach, ale światło w jego kuchni paliło

się całymi nocami. Wtedy był sam ze swoimi mozolnie zapisywanymi zeszytami. Zawsze ręcznie, zawsze wiecznym piórem Mont Blanc. Był mistrzem rękopisów. Jest takie zdjęcie, na którym Janek stoi obok tych zapisanych strona po stronie zeszytów i sięgają mu one, jeden na drugim, do pasa. A Janek należał do osób bardzo wysokich. Od tamtego czasu zapewne przybyło tych zapisanych zeszytów, kto wie, może nawet do jego wysokości. Stanowią to, co być może Janek zostawił dla nas najcenniejszego, są jak tajemnicze rękopisy Melquiadesa, ze *Stu lat samotności*, w których zapisana była alchemicznym wzorem prawda o tym, czym jest życie, a czym śmierć.

Pamiętam też jakąś dawną rozmowę, z której wynikało, że pierwotny zamiysł powieści z czasem się zagubił w dygresjach, notatkach, komentarzach. Jeden dawny projekt dotyczył, o ile wiem, przemiany Pawła w Szawła, ale nigdy nie został skończony. Józef Łoziński śmiejąc się mówił, że Janek ukradł mu temat. Opowiadał mi kiedyś, że zainteresował się starowiercami, staroobrzędowcami jako dysydenckim odłamem prawosławia, który odrzucił reformy liturgiczne wprowadzone w XVII wieku w Rosji. To był bunt w imię tradycji, przeciwko zmianom, które tak naprawdę miały charakter chyba głównie symboliczny. Nie wiem, czy jest to słuszne porównanie, ale to trochę jak lefebryści wobec soborowych reform Kościoła Katolickiego.

Janek zgłębiał duchowość staroobrzędowców i kiedyś powiedział mi nawet: wiesz, ja już od tego wszystkiego chyba sam stałem się takim starowierem.

Pamiętam dzień, w którym Janek przyniósł do domu pierwszą ikonę. Kupił ją od jakiegoś handlarza, który przemyczał je prosto z Rosji. Ten handlarz twierdził, że w ten sposób ratuje ikony przed ich zabójstwem, bo ikony można zamordować, robili to z lubością bolszewicy wbijając w oczy świętych gwoździe... No i niebawem pojawiły się kolejne. Siedzieliśmy w kuchni i oglądaliśmy je przez lupę, odczytywaliśmy każdy szczegół, każde pęknięcie, wszystkie zapisane cyrylicą imiona świętych. Z czasem stał się właścicielem niezwyklego zbioru ikon, chyba jednego z największych w prywatnych rękach. Nie pozwalał nazywać tego zbioru kolekcją, bo ikon się nie kolekcjonuje, ikon się nie sprzedaje, ikony są duchową, nie materialną wartością.

Myślę, że Jankowe czytanie i pisanie straciło doczesny cel, stało się trochę *Ad maiorem Dei gloriam*. Stało się jego sposobem życia, wyrazem jego poczucia wolności, wyrazem jego stosunku do świata, nie wprost, tego wszystkiego, co działo się za oknem jego kuchni, z której niechętnie wychodził.

Bał się świata nowoczesnego. Przerazały go różne gadżety z coraz bardziej wyszukaną technologią, która rozleniwia umysł i duszę. Korzystał z bardzo starego typu telefonu komórkowego, z trudem opanował sztukę odczytywania esemesów, nie oglądał telewizji, nie posiadał karty bankomatowej, adresu mailowe-

go, nie zaglądał do Internetu. W wielu dziedzinach miał bardzo konserwatywne przekonania, ale własne, oryginalne, dalekie od tego, co stanowiło obiegowe kli-sze polityczne.

Szukał swojej niszy przetrwania. Już w hospicjum poprosił mnie o notatniki Camusa. Był nimi zachwycony: ta cała sztuczna inteligencja podobno potrafi już napisać w kilka minut powieść, ale notatek zrobić nigdy nie zdoła, bo musiałyby mieć oczy, uszy, nos i serce. Myślę, że to, co zostawił nam w tych gęsto zapisanych zeszytach jest właśnie czymś takim. Niepodrabialnym.

W takich chwilach jak ta mówi się często o drodze życia zmarłego, że skończył jakąś szkołę, potem po kolei to i tamto, jakieś osiągnięcia, dorobek itd. Na skrzydełku *Ucieczki do Nieba* Janek napisał: mam beznadziejnie nudny życiorys, ale bardzo ciekawe życie.

Tak, prowadził radykalnie inne życie, może trochę benedyktyńskie, mnisie... ale przeżył, można powiedzieć, życie niejedno albo jeszcze inaczej, więcej niż jedno życie. Janek żył wśród książek, z książkami i dla książek. Trochę jak prof. Kien, bohater *Auto da fe* Eliasa Canettiego. Trochę oderwany od rzeczywistości, ale wiedział o niej wszystko. Jeszcze niedawno, już w czasie choroby, sanitariusz karetki pogotowia, widząc w jego pokoju wszędzie książki ułożone ciasno na półkach oraz ułożone w stosach na podłodze, zapytał:

– Czy pan to wszystko przeczytał?

– No, nawet trochę więcej, bo jeszcze pożyczałem w bibliotekach – odpowiedział Janek.

I rzeczywiście, chyba we wszystkich jego książkach można znaleźć jakieś podkreślenia, wykrzykniki, znaki zapytania, czasami jakiś komentarz. Z niektórych książek wystają swoiste pióropusze zakładki. Był wielbicielem literatury rosyjskiej i nie mógł się pogodzić z tym, że nagle cała ta literatura stała się podejrzana, stała się niby nobilitacją putinowskiego imperializmu i barbarzyństwa, że jest za to odpowiedzialna, że nagle nie wypada czytać Dostojewskiego i tych wszystkich gigantów literatury. Ja myślę, że u Janka wszystko wzięło się z Dostojewskiego. Uważał go za geniusza literatury wszech czasów. Odkrył, że żadna prawda nie jest ostateczna, no, prawdopodobnie za wyjątkiem śmierci.

Janek często podsuwał mi różne lektury, czasami filmy obowiązkowe do obejrzenia: ostatnio czytał i być może to była jedna z jego ostatnich lektur *Zabra-li nam Rosję* Andrieja Czudakowa. Polecał mi tę książkę, ale co ja mówię polecał, to był nakaz.

Dzień przed śmiercią poprosił mnie o audiobooka ze *Stu latami samotności*. Umarł zanim Aureliano zaczął rozumieć tajemnicze rękopisy zostawione przez Melquiadesa.

Nie da się do końca opowiedzieć człowieka. Może to dobrze. Może jest tak, że dopóki się go nie opowie do końca jeszcze trochę żyje.

Marcin Kęszycki (ur. 1953). Absolwent wydziału filologicznego UAM. Od roku 1973 aktor Teatru Ósmego Dnia, współautor wszystkich scenariuszy i przedstawień tego Teatru, wśród nich: *Przeceny dla wszystkich*, *Raportu z Oblężonego Miasta* i *Arki*. Od 1976 r. współpracownik KSS KOR, uczestnik strajku w Stoczni Gdańskiej, w okresie stanu wojennego wraz z Teatrem Ósmego Dnia prezentuje swoje spektakle w ramach tzw. drugiego obiegu poza cenzurą korzystając z gościnności Kościoła Katolickiego. W drugiej połowie lat 80-tych przebywa wraz z teatrem w Europie Zachodniej. Po obradach Okrągłego Stołu wraz z teatrem wraca do Polski i współtworzy ośrodek teatru alternatywnego w Poznaniu. Za swą działalność artystyczną i społeczną wraz z całym teatrem został uhonorowany złotym orderem Gloria Artis.

Donat Kirsch

Dla Jana Komolki: Premeditatio malorum

31 Czy połączysz gwiazdy Plejad?
Rozluźnisz więzy Oriona?
32 Czy wypuścisz o czasie Gwiazdę Poranną?
I wywiedziesz Niedźwiedzicę z dziećmi?
33 Czy znane ci prawa niebios,
czy wyjaśnisz ich pismo na ziemi?¹

Anakruza

Nie wiem dokładnie, dlaczego od naszego pierwszego spotkania zawsze zwracałem się do Jana Komolki po nazwisku, podczas kiedy on mówił mi po imieniu. Może po prostu taka była moja reakcja na jego elastyczny stoicyzm.

Spotkaliśmy się przelotnie, w oficjalnej sali wydawnictwa *Czytelnik*, gdzie odebraliśmy finansowe nagrody za nasze konkursowe debiuty powieściowe.

Jednak tak naprawdę to poznałem się na Komolce dopiero kilka miesięcy później, w czasie popołudniowej awantury nieoficjalnie towarzyszącej sympozjum młodych prozaików w Polańczyku. Wypoczynkowe kwatery, gdzie ulokowano tę nowo pokoleniową gromadę były świeżo zbudowane, architektura wewnątrz i zewnątrz była utrzymana stylu niedopowiedzianej fuszerki, ściśle według estetyki coraz to późniejszych lat PRL-u. Już w czasie sympozjum Komolka, Janusz Anderman i ja wymknęliśmy się z oficjalnej siedziby, by spokojnie rozkoszować się

¹ *Księga Hioba*, Hi 38, 31 – 33 [<https://dublin.jezuici.pl/tysiacleatka/Hi.html>, dostęp 28 marca 2026].

smakiem tradycyjnie ciepłej polskiej wódki dostępnej w restauracji ulokowanej w pobliskim domu wypoczynkowym.

Popijawa była niepospolicie udana, i rozmawialiśmy tak jakbyśmy znali się już od lat, głośno, otwarcie i szczerze, a to o literaturze, a to o zmorze komunizmu. Magię tego momentu przerwał, i to grubiańsko, szef restauracji, która jak się okazało, wieczorem zmieniała funkcję na stołówkę dla turnusu. Początkowo, stoicko niewzruszony, Komolka uprzejmie odmawiał opuszczenia lokalu przed skończeniem butelki. Niestety restaurator nie był tak dobrze wychowany jak Komolka i trzeba było długich negocjacji, gróźb ze strony głodnych ludzi pracy, wzajemnych obelg, politycznej retoryki, zanim wyprowadzono nas, ze względu na bezpieczeństwo, przez zakamarki kuchni. Wszystko by się dobrze skończyło, gdyby tylko towarzyszący nam towarzysz od gastronomii nie rzucił w naszą stronę stekiem wyzwisk, po czym zatrzaskał masywne kuchenne drzwi. Użył takiej siły, że drzwi odbiły się od framugi, otwierając drogę z powrotem do kuchni. Komolka zareagował błyskawicznie, rzucił się w pogoń za już uciekającym restauratorem, obydwoj brawurowo manewrowali między ignorującymi ich pracownikami gastronomii i to wypoczynkowej. *W końcu razem z Andermanem dogoniliśmy i udo-bruchali* Komolkę, który dał się przekonać do strategicznego odwrotu w stronę naszej bazy wypadowej.

A tam już czekał na nas rozanielony towarzysz Wacław Sadkowski, w towarzystwie grupki przybocznych. Oznajmił, dosadnie manewrując palcami, że właśnie zostaliśmy wyrzuceni z sympozjum, chociaż łaskawie pozwolił nam skorzystać ze wcześniej przydzielonych grupowych kwater. Banicja trwała jedynie do następnego poranka, kiedy dyskretnie obserwujący sympozjum towarzysz od kultury (i to z KC), z wiadomych mu powodów, osobiście wstawił się nami. Siłą rzeczy, z dnia na dzień staliśmy się gwiazdami sympozjum, nadając ton kolejnym spotkaniom i konfliktom.

Chronologia

Szczerzość nakazuje, abym się jednak przyznał, że nigdy nie miałem innych niż okazyjne kontaktów z Komolką. Pierwsza faza naszej znajomości trwała tylko pięć lat.

Przez większość tego czasu, razem Januszem Andermanem, tworzyliśmy prowizoryczną brygadę literacko-alkoholowo-antykomunistyczną. Literacko nie mieliśmy wtedy z sobą wiele wspólnego. Łączył nas skrajny debiutancki indywidualizm i obrzydzenie PZPR-em. Tak to telepaliliśmy się między Warszawą, Poznaniem i Krakowem, co było łatwiejsze, kiedy Anderman dorobił się dużego Fiata, a ja małego.

W Warszawie, obok gościnności Krystyny i Mirosława Koftów (starych znajomych Komolki), także spotykaliśmy się u działaczki (od kultury) PZPR-u, Barbary Januchty, którą to zapomnianą postać wywlekam z mroków, dlatego że naprawdę zrobiła dużo dla młodocianych wtedy pisarzy.

Dzięki Komolce i Andermanowi poznałem „who is who” polskiej opozycji intelektualnej tamtych lat (jak i ich straż przyboczną, czyli ulicznych tajniaków). Większość tych opozycjonistów sprawiała na mnie wrażenie (z którym się nie kryłem) kulturowych marksistów, chociaż w opozycji do PZPR.² Dzięki Komolce poznałem też Krzysztofa Mrozowskiego i Bola Kuźniaka, dla mnie (razem z Andreasem Pańtą) najlepszych poetów tamtych lat. No i Komolka uratował mnie przed bezpośrednim konfliktem z Ryszardem Schubertem, bo przekonał go, że moja recenzja *Trenta Tre* była w gruncie rzeczy pochwalna, chociaż nie wolna od mojego chorego poczucia humoru. Tego samego dnia urażony Komolka obrugał szefa CRZZ za to, że ten śmiał użyć tytułu „towarzysz” raczej niż „pan”.

W styczniu w 1981 roku opuściłem Polskę, zaniepokojony wieścią gminną, że chociaż Sowieci mogliby się powstrzymać od najazdu na ich polskie lenno, to jednak LWP stanie na wysokości zadania.

Rozczarowany błyskawicznym powrotem kadr lewicy, do Polski nie wróciłem przez 32 lata. Wylądowałem w Chicago, później przeniósłem się pod San Francisco, a wreszcie osiadłem pod Los Angeles. Konieczność przeżycia i zarabkowania w kilku sferach wielkomiejskich kultur Ameryki wymagała samobójstwa literackiego, innych opcji po prostu nie było.

Przez lata miałem bardzo niewiele do czynienia z Komolką. Dopiero kilkanaście lat temu moja żona Eva i ja zabraliśmy Sławomira Magalę do Granada Hills, aby zobaczyć prywatną kolekcję rzeźb Szukalskiego. W czasie przedzierania się przez ulice i autostrady Los Angeles, zaczęliśmy rozmowę o Komolce, która skończyła się kilkoma próbami dodzwonienia się do niego, z których wówczas nic nie wyszło.

W ten sposób dostałem numery telefonów Komolki, których używałem aż do jego śmierci. Komolka dzwonił do mnie dużo rzadziej, bo miał problemy z zostawianiem wiadomości, a ja z zasady nie odbieram telefonów, bo prawdopodobieństwo, że potencjalni interlokutorzy mają coś sensownego do powiedzenia jest minimalne. Dla biznesowych klientów miałem osobne numery i adresy.

Okazało się, że Komolka żył po stoicku. jako oficjalnie niepiszący pisarz, dżentelmen rolnik i właściciel częściowych nieruchomości. Dlatego z wrodzonej uprzejmości zawsze dopytywałem się o nieistniejące zasiewy, żniwa i plony. W odpowiedzi Komolka cierpliwie wtajemniczał mnie w niuanse procesu dzierżawienia łąk swoim sąsiadom. Żartowałem też, że powinien wprowadzić gramaturyczny in-

² Dzisiaj kontakt utrzymuję tylko ze Sławomirem Magalą, głównie na odległość, poza paroma spotkaniami w Las Vegas, Los Angeles i w Amsterdamie.

deks dla swoich tajemniczo ukrytych tekstów, bo po latach ich rozmiar pewnie już wymagał użycia kilogramów raczej niż tomów i stron.

Oczywistość porażki naszych nadziei sprzed lat była tak oczywista, że politycznie znowu zgadzaliśmy nieomal zupełnie. Wróciliśmy więc do rozmów o książkach i cywilizacyjnych perturbacjach. Trochę też wspominaliśmy losy wielu z bardzo kiedyś bliskich nam ludzi, dawnych opozycjonistów jak Janusz Anderman, efektywnie przeżutych przez michnikowski system trawienno-aktywistyczny. Nie wydawało się też, żeby Komolka się specjalnie odnalazł w kulturowych realiach postmodernistycznej Polski, czy też dominującym systemie politycznego lenna, tym razem pod Czwartą Rzeszą (tak po jej rozkodowaniu, postrzegam instytucję Unii Europejskiej).

W przeciwieństwie do przytłaczającej większości znanych mi Polaków, Komolka bardzo interesował się cywilizacyjnymi realiami Ameryki i tym, jak bardzo ten kraj jest niezrozumiany w Europie. Tak jak ja, mieszkający od lat nad Pacyfikiem, Komolka dostrzegał na odległość, że instynktowny amerykański pragmatyzm sprzed lat walecznie opierał się jeszcze światowej epidemii cywilizacyjnej choroby na śmierć, ogromowi spustoszenia przywleczonego przez nieodpowiedzialne doktrynerstwo szkoły frankfurckiej i asortymentu marksowskich łajdaków.³ Te tematy stały się częstsze, kiedy Donald Trump po pierwszy raz doszedł do władzy. Wtedy, jak i później, starałem się wskazywać, jak łatwo jest wytłumaczyć zaskakujące działania i wypowiedzi Trumpa, jeśli użyje się prostego rozumienia matematycznej teorii gier. Moje wywody dotyczyły wyrafinowanych strategii zaskoczenia i utrzymywania inicjatywy wymaganej przez sytuacje konfliktowe, w których postprawda stała się narzędziem masowej dezinformacji.

Były też bardziej relaksujące tematy. Komolka mówił dużo o jego prawosławnych doświadczeniach na wschód od Polski, tudzież o losach naszych znajomych i nieznajomych. Ja z kolei relacjonowałem moje obsesje związane z katastroficznym końcem epoki brązu i postacią Ramzesa III, tudzież Majami i podróżami po Jukatanie.

Ze wszystkich tekstów, które mi Komolka polecał w sposób raczej nieznoszący sprzeciwu, przeczytałem tylko część, bo nigdy mnie nie fascynowały pogmatwania rosyjskiej duszy.⁴ Komolka też nie zawracał sobie głowy moją obsesją, aby wyświecić to co się z nami wyprawia w oparciu o pojęcia niepewności, ceny za przybliżenia i modalnego aletyzmu.

³ Leszek Kołakowski, w jego *Głównych nurtach marksizmu* fantastycznie zreasumował destrukcyjność frankfurczyków i Gramsciego. Niestety, postmodernizm z powrotem przywłókł te chore idee jako neomarksizm lub marksizm kulturowy, które ciągle są efektywnymi narzędziami cywilizacyjnej eradykacji.

⁴ Jedną z tych książek, ponad 600 stronicowy dziennik Andrzeja Bobkowskiego, *Pisane piórkim*, zrobił na mnie takie wrażenie, że pomimo, rozleniwienia, które wywołują Karaiby, przeczytałem go w dwa dni (poświęcając nadmorskie plaże na rzecz hotelowych basenów).

Innym tematem był Stanisław Szukalski (ale rozważany w izolacji od szowinistycznych fanaberii w prawicowych kręgach). Komolka nawet polecił mojej żonie Evie, wtedy dyrektorce muzeum sztuki, reżysera, który mógłby zrobić film o Szukalskim. Reżysera skontaktowaliśmy ze spadkobiercami Szukalskiego (którzy opiekowali się rzeźbiarzem przed jego śmiercią), ponieważ, dużo wcześniej, obiecaliśmy im, że znajdziemy w Polsce w końcu kogoś godnego polecenia w branży filmowej dokumentalistyki. Na tym współpraca z reżyserem się skończyła.⁵

Odwiedziłem Komolkę tylko raz, niecałe dziesięć lat temu. Od ponad 40 lat nie jem mięsa, a od ponad dwudziestu cierpię na dotkliwy brak alkoholu (w tym przypadku nie mam wielkiego wyboru). Taka sytuacja zredukowała tradycyjne celebrowanie. Prowadziliśmy nieuniknione debaty w hotelu Andersia, gdzie się zatrzymałem, u Komolki i na ulicach Poznania. Odwiedziliśmy Bolo Kuźniaka i jego żonę w ich częściowo odremontowanym domu. Z Ryszardem Schubertem spotkaliśmy się na targu przy jego straganie ze świeżymi warzywami; monologował głównie o listach Mickiewicza, których jest kolekcjonerem.

Papierosy były problemem, bo nigdy nie paliłem i z wiekiem moja odporność na tytoniowy dym zupełnie zanikła. Komolka to rozumiał i zawsze był pełen pomysłów, jak kontrować entropiczną dyfuzję tytoniowego dymu. Czasami więc politykowaliśmy, kiedy on siedział na parapecie kuchennego okna, a ja zadzierałem głowę stojąc na podwórku kamienicy, gdzie mieszkał. Podobnie w czasie spacerów po Poznaniu zawsze azymutował skąd nadchodzi wiatr, aby dym się roznosił z daleka ode mnie, co oszczędzało mi bólu głowy. Poznań niestety wydawał mi się spustoszony, bo zniknęły twarze, które z nim utożsamiałem, a także nieodwracalnie stracone opary alkoholu.

Od czasu spotkania w Poznaniu nie odwiedziłem już Polski. Wróciliśmy więc do telefonicznych debat, które zawierały tylko trochę więcej sporadycznych wspomnień. Nasze rozmowy, coraz częstsze w miarę coraz szybszego pogarszania się zdrowia Komolki, koncentrowały się na jego sytuacji, ale Komolka zawsze domagał też się relacji z mojej codzienności.

Utrzymywałem aż do końca mój nieuleczalny optymizm, bo przecież śmierć i tak nikogo niczego nie nauczy.

Charyzmat

Historia pisarskich dokonań Komolki jak dotychczas pozostaje jednorazowym zjawiskiem. Uniemożliwia to linearny podział na czasokresy, wprowadzenie do-

⁵ Filmu nigdy nie widzieliśmy, chociaż cieszy nas, że reżyser skoncentrował się w nim na Glennie Brayu i Lenie Zwalve, spadkobiercach Szukalskiego, bez których poświęcenia Szukalski byłby pewnie zapomniany.

tkliwych i z natury obcesowych skrótów myślowych. Taka twórczość musi być interpretowana bardziej jako odczytanie archeologicznego przekazu, powtarzane w różnych momentach czasu, niż jako dorobek skazany na światopoglądowe i znaczeniowe poprawki, tak ze strony autora jak i krytyków.

Znane mi są jedynie dwa teksty Komolki: apokryficzne opowiadanie *Gwiazdy w górze, gwiazdy w dole*⁶ oraz ponerologiczna z natury powieść *Ucieczka do nieba*.⁷ Obydwa pierwszy raz czytałem w maszynopisie, i to prawie 50 lat temu. Niestety, nie miałem od tego czasu możliwości, aby ponownie przeczytać pozornie religijną opowieść *Gwiazdy w górze, gwiazdy w dole*. Moje wspomnienia są zbyt szczątkowe, i pewnie wykoślawione, na to aby formułować opinie.

Jeśli idzie o powieść *Ucieczka do nieba*, należy przyznać, że doświadczeni marksiści od kultury z marszu dostrzegli ponerologiczne aspekty powieści Komolki. Wydawnictwo *Czytelnik* domagało się wprowadzenia przynajmniej jednej pozytywnej postaci (cokolwiek to mogło znaczyć dla komunistów), co Komolka odrzucił.

Czasami wracałem do *Ucieczki do nieba*, ponieważ chciałem prześledzić, jak upływ czasu wpływał na odczytanie i aktualność tej powieści. Moja perspektywa (a może paralaksa), zawsze była ograniczona. Nie potrafiłem się wyzwolić od inwersyjnego rozumienia powieści Komolki, bo najbardziej ciekawiło mnie, do jakiego stopnia wychodziła ona poza ograniczenia zaprzeszłego „tu i teraz”. Niestety, z dzisiejszego oficjalnego punktu widzenia, powieść ta ma wartość głównie archiwalną. Jest uważana za nader ważny przykład opozycyjnego małego realizmu z lat 70., tymczasowej krytyki PRL-u, rozumianej w izolacji od tego, co w tamtych latach działo się z naszą cywilizacją. Niemniej, z pozycji post-PRL-u, na nowo odkrytej beziły tradycyjnego humanizmu, można było coraz to lepiej zanalizować tę powieść od nowa, jako wizję cywilizacyjnego jutra, nieznanego w momencie pisania (która to wizja przyszłości jednak nas dotknęła).

Dla mnie, *Ucieczka do nieba* jest nie do końca udaną analizą (o czym później) zderzenia się młodego człowieka z archetypiczną i samogenerującą naturą zła niesionego przez nieuchronność patokracji. Wykracza ona zdecydowanie poza zawsze biurokratycznie narzucany obowiązek dobrej myśli czy dobro-głuptactwa, ukrywający prosty fakt, że zło istnieje i wywodzi się z ludzkiej natury. Komolka odchodził od wzorcowej ponerologii w tym, że zainteresowało go pytanie o to, czy łamanie prawa nie jest zbyt pochopnie łączone z walką dobra ze złem, skoro może być też wytłumaczone jako konflikt różnych systemów deontycznych prawideł (to, że niektóre z nich są odrażające w niczym nie zmienia ich ogólnego charakteru).

⁶ Jan Komolka, „Gwiazdy w górze, gwiazdy w dole”, *Puls* 1981, nr 4/5.

⁷ Jan Komolka, *Ucieczka do nieba*, Londyn: Puls 1997.

Komolka nie pisał więc, że przestępcy łamią prawo wyłącznie z własnego wyboru. Uważał natomiast, że są nieuniknieni, ponieważ są wynikiem tego samego systemu wychowania, o który opiera się uczciwość. Przestępcy byli dla niego nieuniknioną ceną, którą społeczeństwo płaci za to, że nie wszystkich da się przyuczyć do obowiązującej akurat drogi życia (podobnie ma się rzecz z niektórymi schorzeniami psychicznymi). Komolka rozumiał doskonale, jak bardzo przestępcy są niebezpieczni. Jednak godząc się z potrzebą ich izolowania, nie pogodził się nigdy z koniecznością wywierania na nich zemsty. Nie pisał przeciw deontycznej logice ustalonego prawa, ale o tym, jak majestat prawa usprawiedliwia bezprawie. Paradoks bezprawia był taki, że było ono w tym przypadku konsekwencją kalekiego instynktu tworzenia zasad gry. Nie mógł negować faktu, że taki terror jest ciągle nieunikniony. Jednak w jego rozumieniu taka nieuniknioność była dowodem ludzkiej ułomności, nigdy zaś uświęconym środkiem wychowawczym.

Komolka starał się zakwestionować płytką i nachalną moralistykę poprzez tradycyjnie rozumianą dosadność naturalizmu. Chciał wiedzieć, na jakie zło się godzimy, aby pozbyć się innego – kiedy, jak i dla kogo, ta cena może być wyższa od ewentualnych zysków. Jego opinie były dobrze zilustrowane poprzez ukazanie przestępczego dekalogu, który pomimo swojej odrażającej natury, był efektywnym przewodnikiem po zakamarkach przestępczej psychiki.

Komolka odważył się na samotną wyprawę w pomroczu na obrzeżach episteme, gdzie natura bestii trwa w czasowej hibernacji, czekając na szukających jej nowych fanatycznych prozelitów, którzy, kiedy ją znajdą, nieuniknienie dojrzewają jako hunwejbini przemocy. Taki ponerologiczny proces jest asymetryczny, bo zawsze jego ostatecznym celem (przynajmniej w naszej cywilizacji) jest atak na człowieczeństwo. Z jednej strony Komolka rozwinął głębokie zrozumienie rezerwuaru korupcji obecnej w naturze człowieka. Jednak w momencie pisania *Ucieczki do nieba* brakowało mu desperacji, aby wypowiedzieć wierność niespójności, stale obecnej w obserwacji, a polegającej na tym, że etyka jest z jednej strony wyrazem empatii, a z drugiej moralnego relatywizmu. Byłoby to paradoksalne pytanie o to, jak pomimo wieloznaczności prawdy i przybliżeń można i trzeba walczyć ze skrajnym relatywizmem.

Hierarchia

Ze względu na moje obrzydzenie do cenzury i formacji masowej zupełnie nie funkcjonuję w świecie sieci internetowych portali, jak to się mówi „mediów społecznościowych”, więc nigdy się całkowicie nie dowiem, co gdzieś tam napisano z okazji śmierci znanego mi przez lata Jana Komolki. Wspominam o tym tylko dlatego, że nie mam zielonego pojęcia tak o okazyjnych, jak i pomijalnych, tudzież

nader sensownych orzeczeniach wyrażanych przez głosy zagubione w elektronicznej czeluści. Dlatego, jeśli brać pod uwagę potocznie rozumianą ważkość naszych kontaktów, to jest ona zupełnie nieporównywalna do tych, które Komolka pewnie miał z bliskimi mu ludźmi.

Dyskusje z Komolką zaczęły się w momencie, gdy literacko wyłożył już swoje karty. Ponieważ bardzo szybko wyraziliśmy opinie na temat naszych literackich debiutów, pozostały nam długie, humanistyczne z natury rzeczy rozmowy, które wtedy prowadziliśmy w kłębach wzniecane przez Komolkę papierosowego dymu, które były przerywane jedynie ciepłym chlupotem wlewanych do kieliszków litrów wódki.

Pomimo upływu czasu, debaty te nieustraszenie trwały w tym samym niekonwencyjonalnym schemacie, na tyle pojemnym, że przełomowe wydarzenia historyczne można było łatwo wpieść w niezmienną, od lat niewzruszoną strukturę naszej zgody i sporów. Nasze początkowe prognozy pokazały, jak przewidywalna jest najnowsza historia ideologicznych szaleństw (niestety za często zapowiadanych nie tylko werbalnie, ale i katastroficznie). Na przykład, taka historia niedawnych idei notuje, że już kiedyś nastąpił koniec historii, a do tego był odpowiednio okraszony spełnionymi prorocztwami o cyklach ekologicznej apokalipsy. Nigdy nie byliśmy zadowoleni z takiego stanu rzeczy, pewnie wolelibyśmy się mylić co do diagnozy, nawet za cenę niespełnienia się naszych przepowiedni.

Prawie 50 lat temu było dla nas trudne do pojęcia to, że w tym samym czasie, poza granicami komunistycznej Polski, marksiści i zidiociali przez nich trzecioświatowcy rozpoczęli wściekły atak na cywilizację Okcydentu. Mieliśmy dużo szczęścia, bo trwała jeszcze swojskość dawnych pryncypiów, nawet mozaika estetycznych inklinacji. Dzisiaj, w świecie kształtowanym przez postmodernizm, te same prawidła brzmią jak zapisy wierzeń prehistorycznych religii, znane tylko dzięki archeologii: indywidualizm w opozycji do kolektywizmu, wolność w opozycji do ideologii, ciekawość w opozycji do fałszywej wszechwiedzy totalitaryzmu, raczej współczucie dla ofiar tegoż, niż pełna samopoświęceń akceptacja przemocy.⁸

Niestety nasz pesymizm z czasów zarozumiałej młodości był uzasadniony. W przeciągu jednej dekady, między końcem lat 60. a początkiem lat 80., otaczający nas świat poddał się, nieomal bez walki, makabrze postprawdy⁹. Ponieważ Zachód poświęcił dobrobyt i bezpieczeństwo w imię katastroficznych szaleństw, nadzieje rozbudzone w Polsce w tamtych odległych latach rozpuściły się w zalewie wszechobecnego marksizmu *du jour*.

⁸ Te inwersje bardzo wcześnie zauważył w swojej *Manipulacji*, niestety nielubiany przez Komolkę, Ireneusz Iredyński.

⁹ Precyzyjne streszczenie tego fenomenu dał Sławomir Magala. Zob. „Postprawda między logiką a retoryką”. W: *Postprawda. spojrzenie krytyczne*, red. Tomasz W. Grabowski, Mirosław Lakomy, Konrad Oświecimski, Aleksandra Pohl. Kraków: Akademia Ignatianum, 2018, s. 67 – 80.

Kiedy lata później znowu nawiązaliśmy kontakt okazało się, że dawni buntownicy stali się konwertytami. Już po rozsypce Ordy Sowieckiej i pod *prikazami* nowych władców Czwartej Rzeszy to oni wzięli się za skansenizację i rustyfikację Polski. Obywatele naszego kraju, aby stać się częścią nierealnej Unii Europejskiej, poddali się, tym razem już bez militarnej presji, dyktatom oligarchii coraz mniej cierpliwie pielęgnującej deficyt demokracji¹⁰.

Byłem uszczęśliwiony, że Komolka nie poszedł tym postępowym tropem. Okazało się, że rozumiał przecież cywilizacyjną nekrozę, chorobę na śmierć, przywleczoną z uniwersytetów Niemiec i później Ameryki¹¹.

Komolka, trwał w swoim upartym stoicyzmie, być może wymaganym dla zachowania przytomności umysłu w czasach cywilizacyjnej nieciągłości, w którym to przyszło nam żyć. Dzięki takiej filozofii, Komolka ciągle potrafił wykroczyć poza fikcyjny horyzont zdarzeń, coraz bardziej kontrolowanych przez naszych politycznych władców, beznadziejnie opętanych ideami zmian na lepsze. Dlatego łaskawie pozwalał mi oferować opinie typu, że w gruncie rzeczy współczesne myślenie polityków i intelektualistów zachodniej Europy i Ameryki stało się coraz bardziej podobne do nudnych wywodów prosto z niekończących się bredzeń Władysława Gomułki. Ten unikalny czas po zmianie paradygmatu spowodował, że pomimo różnych przekonań, punktów wyjściowych, nadal najważniejszą cechą naszej długiej znajomości było to, że z Komolką dzieliliśmy obrzydzenie i wzdąkę dla marksizmu i generalnie totalitarnych wybryków. Był to nasz opór wobec eschatologizmu dla niedorozwiniętych umysłowo.

Wzajemne niezrozumienie było funkcją tego, że nasze nadzieje były rozgraniczone, gdy przyszło do identyfikacji kulturowych sił, które mogłyby osłabić Dżagannatha komunizmu. Dla Komolki najważniejsze były historie indywidualnych wysiłków jednostek, często beznadziejnie opierających się eliminacji samozachowawczości moralnej. Dostrzegał taką siłę w dawnej, praktycznie dzisiaj nieistniejącej, Rosji.¹² Podróże na Białoruś, kolekcjonowanie starych ikon były oczywistą kontynuacją jego fascynacji. Trzeba tu jednak zaznaczyć, że Komolka nigdy nie

¹⁰ Jurgen Habermas, „Dlaczego Europa potrzebuje konstytucji”, przeł. P. Czekierda, J. Nalichowski, *Studia Philosophica Wratislaviensis*, 2007, vol. 2, fasc. 1, s. 174–175.

¹¹ Siłą rzeczy nie znałem wtedy jeszcze typografii tego schorzenia (żelaznych praw oligarchii, patokracji czy też formacji masy), tych sformalizowanych przez Roberta Michelsa, Andrzeja Łobaczewskiego, Mattiasa Desmeta, także Iaina McGilchrista. Jedynymi wyjątkami były rozważania Rogera Cailloisa czy też Czesława Miłosza. Z poglądami Cailloisa na temat fenomenu sekty zapoznałem Komolkę jeszcze w Polsce, co go długo intrygowało. *Ponerologię polityczną* Łobaczewskiego dostarczyłem dopiero parę lat temu i było już za późno, aby o tym rozmawiać.

¹² Jedną z książek poleconych mi przez Komolkę jest publikacja Aleksandra Czudakowa, *Zabrali nam Rosję*, Von Borowiecky, 2016.

wspierał politycznej opcji rosyjskiej, która dzisiaj osiąga nowe pułapy popularności tak Polsce, jak i w Europie, niestety też w amerykańskich kręgach MAGA.¹³

Dla mnie z kolei, zafascynowanego anglosaską wersją Okcydentu (gdzie w końcu geograficznie wylądowałem), jedyna nadzieja zawsze była związana ze społeczną decentralizacją wspartą przez rozwój nauk ścisłych (które to nauki, w mojej opinii przynajmniej, uległy hibernacji po stuleciu nieporównywalnej świetności).

Natomiast niepokorny Komolka znalazł w tradycji cywilizacji prawosławnej zdolność do siłą rzeczy wyciszonego oporu wobec finalnych dokonań materialnej i duchowej inżynierii społecznej. Więcej, wierzył on w historiozoficzny model dwóch Rosji. Bliskie mu były idee Dostojewskiego¹⁴ i Sołżenicyna (dzisiaj powiedziałbym, że Danielewskiego), dlatego postrzegał kulturę tej lepszej Rosji jako wiarę w uniwersalność i siłę alterocentryzmu.¹⁵

Nasze spory wynikały z tego, że dla Komolki niezaprzeczalna świetność rosyjskich twórców była manifestacją kultury Rosji. Dla mnie ta świetność wynikała z izolacji części rosyjskich ludzi wielkiego umysłu od prawosławnych i mongolskich tradycji. Niezależnie od narzuconej genezy, rosyjscy twórcy (zwłaszcza z dawniejszych czasów) stworzyli sobie światopoglądową enklawę dla sztuki budowanej dookoła wizjonerstwa, przenikliwości i stanowczego braku złudzeń.

Te kwantowo wręcz rozdygotane podziały z dawnych czasów zostały poddane, w wyniku agresyjnej natury nuklearnego mocarstwa Putina, brutalnemu testowi. Niemniej, nadal polityczny podział w skłóconej rosyjskiej opozycji można zredukować do potencjalnego wyboru między Rosją jako państwem a Rosją jako imperium.¹⁶

Nie wiem jaka będzie końcowa interpretacja skrajnie ekscentrycznego przesłania Komolki. Jeśli patrzeć z punktu widzenia tego, co po sobie zostawiamy, Komolka jest już głosem z zaprzeszczości. To, w co wierzył wymaga zaakceptowania znaczenia cywilizacyjnych realiów, co dzisiaj jest ściśle zabronione. Nie sądzę więc,

¹³ Nie jest to łatwe bo, szczególnie dzisiaj, kiedy Imperium Rosyjskie zbiera owoce przerażającego nas sukcesu agitpropu. Ta technika dezinformacji skonstruowana i nadzorowana przez rosyjskich propagandzistów rozwinęła się w strumień fałszu, znany jako opcja rosyjska. Opcja rosyjska jest pozornie bazowana na tradycyjnej konfesji, a w rzeczywistości reprezentuje aspiracje państwa zbudowanego na agresji, represji i rozkładzie moralnym. Zob. Maciej Ryk, „Opcja prorosyjska w Polsce. Dlaczego projekt Grzegorza Brauna nie ma dziś sensu”, *Klub Jagielloński*, [https://klubjagiellonski.pl/2025/12/22/opcja-prorosyjska-w-polsce-dlaczego-projekt-grzegorza-brauna-nie-ma-dzis-sensu/, dostęp 13 kwietnia 2026].

¹⁴ Obydwaj fanatycznie wręcz czciliśmy mądrość Dostojewskiego.

¹⁵ Dla mnie Piotr Czaadajew zawsze był dużo bardziej ciekawą postacią.

¹⁶ Zob. Adam Jawor, „Rosyjska opozycja między widzialnością a bezsilnością”, w: *Defence 24* [https://defence24.pl/geopolityka/rosyjska-opozycja-miedzy-widzialnoscia-a-bezsilnoscia, dostęp 14 kwietnia 2026].

żeby to przesłanie dotarło do wielu z nas ciągle żyjących. Jeśli nawet ktoś się pokusi o jego odtworzenie, to i tak – jak cała przednowoczesna kultura – jest ono skazane na nieuwagę.

Koda

Prawda jest taka, że tęsknota to czyjaś ruina.

Prawda jest taka, że przyszłość jest pełna strasznych wieści i nie wszyscy jesteśmy bogami, ale obcy zbierają pamiątki dla smutnego pożegnania – ktoś z nas kontynuuje tam, gdzie inni kończą – uśmiechając się, jakbyśmy mieli wpływ na tykanie zegara.¹⁷

Ostania rozmowa (telefoniczna) z Komolką miała miejsce zaledwie na kilka dni przed jego śmiercią. Tym razem dzwoniłem z hotelu obok lotniska w Madrycie. Hotel był minimalistycznie brutalistyczny, co przywiało wspomnienia architektury dawnego PRL-u. Komolka miał już problemy z mówieniem i był bardzo osłabiony. Niemniej, wierny swojemu stoicyzmowi, rozmawiał na tematy nie związane ani ze śmiercią, ani z życiem. Tematem były moje wrażenia z Egiptu i jego lektura listów Szukalskiego, tudzież skojarzenia między architekturą hiszpańskich katedr i prawosławnych kościołów. Komolkę bardzo interesowało czy nowe muzeum w Gizie (GEM) było rzeczywiście warte dwukrotnego odwiedzenia. Te uwagi skłoniły go do wspomnienia smętnej historii unickich i prawosławnych kościołów. Umówiliśmy się na nowy termin następnych telefonów.

Niestety kadencja indywidualnej terażniejszości jest także jej końcem.

Donat Kirsch (ur. 1953). Pisarz, eseista, emerytowany ekspert w dziedzinie zarządzania i ochrony informacji w sektorze finansowym. W swojej zawodowej karierze w Stanach Zjednoczonych (1981 – 2021) był zatrudniony przez blisko sto firm jako menedżer lub konsultant. Jako pisarz opublikował trzy powieści. *Liście Croatoan* przyniosły mu nagrodę Jury Związku Literatów Polskich im. W. Macha za najlepszy debiut prozatorski w 1977 roku. *Pasaż* został zablokowany przez cenzurę, wydrukowany przez nielegalne wydawnictwo MY w 1989 roku, a przez warszawskie wydawnictwo tCHu w 2006 roku. To samo wydawnictwo wydało *Chronologię Borealną* w roku 2017. Sfera kulturalnych zainteresowań Kirscha obejmuje krytykę wzrastającej dominacji cywilizacyjnych systemów władzy opartych o syntezę marksizmu-leninizmu z tradycyjnymi praktykami patokracji.

¹⁷ Nzo Silon Surin, "There Are No Lessons for the Dead", w: *Solstice*, tłum. D.K. [<https://solsticelitimag.org/issue/spring-2023>, dostęp 28. Marca 2026]

System i psychologia

Nekrologi Jana Komolki (1947 – 2026) są zagadkowe. Według nich był cenionym pisarzem. A przecież był autorem jednej tylko krótkiej powieści. Materiały Instytutu Pamięci Narodowej ukazują odważnego człowieka, który mimo prób zastraszenia i dyskredytacji nie rezygnował z opozycyjnej działalności¹. Poznańskie środowisko literackie niezmiennie darzyło go szacunkiem, o czym świadczy między innymi wpis Rafała Grupińskiego na X (dawnym Twitterze) po śmierci autora *Ucieczki do nieba*. Wśród przyjaciół wymieniła go we wspomnieniach Krystyna Kofta. Poruszał się wśród znanych twórców Teatru Ósmego Dnia i poetów formatu Ryszarda Krynickiego. Nie chce się wierzyć w upływ czasu. Zmarł w wieku 79 lat, a jedyne powszechnie dostępne zdjęcie przedstawia zbuntowanego trzydziestolatka z lat siedemdziesiątych minionego stulecia. „Jak owad w bursztynie”² – chciałoby się powtórzyć za Zbigniewem Herbertem. Jan Komolka pozostał na zawsze młody. W 1997 jeszcze wyemitowano słuchowisko radiowe *Ucieczka do nieba*³. Współpracował z redakcją „Czasu Kultury”⁴.

¹ <https://katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje/762464> (dostęp 14 maja 2026).

² Zbigniew Herbert, *Fotografia*. W: tenże, *Wiersze zebrane*. Opracowanie edytorskie Ryszard Krynicki. Kraków: Wydawnictwo a5 2008, s. 479.

³ Polska Bibliografia Literacka on-line, pbl.ibl.poznań.pl dostęp 27 kwietnia 2026. Odnotowano w tej bibliografii również kilka poświęconych Komolce fragmentów książek krytycznoliterackich: Mieczysław Orski, *Kontestator wśród narodowych znaków*. Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie 1989, Paweł Graf, *Literatura i przemoc, czyli zło w twórczości Jana Komolki i Kazimierza Orłosa*. W: *Śladami człowieka książkowego. Studia o literaturze polskiej XX wieku*, red. Tomasz Mizerkiewicz. Poznań: Polinfo 1997, Leszek Bugajski, *Strategia ślimaka. Szkice krytyczne*. Warszawa: Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 1988, Tomasz Miłkowski, *Literatura i kryzys. Proza aktualizacji politycznych lat 80*. Warszawa: Akademia Nauk Społecznych 1989.

⁴ <https://x.com/RGrupinski/status/2029671229821489196> (dostęp 14 maja 2026).

Kontekstami, w których sytuowano wyjątkową powieść Komolki, była proza Kazimierza Orłósia, Władysława Lecha Terleckiego, Tadeusza Konwickiego, Marika Nowakowskiego, Jerzego Krzysztonia, Tadeusza Mikołajka, Bogusława Żurawskiego, Stanisława Esden-Tempskiego. Z czasem do kontekstów Komolkowej narracji chciałoby się dodawać się twórczość Janusza Andermanna, Jana Rybowicza lub nawet próby Tadeusza Siejaka. Młodszy niż mistrzowie, ukazujący margines społeczny PRL-u, tacy jak Nowakowski czy Orłoś, programotwórcy pokolenia '68 lub Nowej Fali, w książce *Świat nieprzestawiony* głoszący potrzebę ukazywania zbrutalizowanej współczesności, Julian Kornhauser i Adam Zagajewski, a także Stanisław Barańczak niejako przygotowali grunt do znakomitego przyjęcia debiutu Komolki – *Ucieczki do nieba*, którą w 1981 roku uhonorowano prestiżową Nagrodą Fundacji im. Kościelskich dla autorów z kraju lub emigracji, którzy nie przekroczyli czterdziestego roku życia. W 1997 roku londyńska oficyna Puls wznowiła tę książkę.

Czytając *Ucieczkę do nieba* zyskuje się szansę na satysfakcję ze zrozumienia systemu totalitarnego. Niewykluczone, że to tylko złudzenie. Przerzucając odpowiedzialność za zbanalizowanie zła na innych, tak niepodobnych do czytelniczej publiczności literatury elitarnej, odbiorca prozy laureata Nagrody Kościelskich czuje się komfortowo. Zagwarantowany dystans poznawczy niepostrzeżenie zamienia się we wrażenie, jakoby odniosło się kognitywne sukces, zyskując poczucie wyższości.

Ucieczka do nieba składa się z dwóch części. Narracja pierwszej jest trzecioosobowa, a druga pierwszoosobowa. Wyraziste obrazowanie pozwala przez szczegół oddać grozę domu poprawczego, na przykład kropla wody zostaje porównana do ołowiu, a czerwień krwi symbolizuje grozę śmierci. Aluzje literackie obejmują odgrywane przez niektórych powieściowych bohaterów *Dziady* Adama Mickiewicza; czytamy więc sarkastyczne zdanie: „Umarł Konrad i narodził się kulawy”⁵.

Topos „Świat jako teatr” funkcjonuje w powieści, gdy amatorska grupa inscenizuje romantyczne arcydzieło. Mimo cytowania fragmentów *Dziadów* i innych odwołań do literatury, język powieści jest nasycony słownictwem zapożyczonym z żargonu przestępczego. „Waga” – to proces sądowy, co kojarzy się z wyobrażeniami Temidy, mitologiczną postacią bogini sprawiedliwości. Motywy z subkultury więziennej: specjalne tatuaże, wulgaryzmy lub parodiowanie chrześcijańskiej symboliki, profanacje i prowokacje ilustrują wysoce krytyczną diagnozę stanu społeczeństwa w Polsce końca lat siedemdziesiątych XX wieku.

⁵ Jan Komolka, *Ucieczka do nieba*, Warszawa: PIW 1980, s. 119. Dalej cytaty z tej powieści będą lokalizowane przez podanie w nawiasie numeru strony.

Dlatego ówczesna opozycja z satysfakcją przyjmowała powieściowe przesłanie o upodleniu i zniewoleniu Polaków. Brzydota otoczenia, zaduch, drastyczność scen przypominają turpizm w poezji, którą odczytywano jako sprzeciw wobec doktryny realizmu socjalistycznego, a także przywodzą na myśl malarstwo tak różnych artystów, jak Eugeniusz Markowski, Jerzy Duda-Gracz lub Grzegorz Bednarski. Przemoc, terror, zakłamanie skłaniały do sarkastycznych, wyostrożonych ujęć figur siłą i regresem kultury zdeformowanych. Takie obrazy wystawiano w galeriach w latach młodości Jana Komolki.

Do językowych wykładników brzydoty należały kontrasty między sztucznym, urzędowym stylem i kolokwializmami. Takie właściwości, jak pamiętam, często miał idiolekt negatywnych bohaterów literackich prozy lat siedemdziesiątych XX wieku. W ten sposób zwracano uwagę na pozorny lub powierzchowny charakter tzw. awansu społecznego w PRL.

Kolektywistyczne hasło: „Razem! Razem! Razem!” (s. 54) odpowiada starożytnej maksymie *Senatores boni viri, senatu bestia mala*. Człowiek w grupie, jej podporządkowany i przez nią przeobrażony, zamienia się w potwora. Obawa przed karą decyduje o szantażu i zniewoleniu. Wszechobecny w miejscu powieściowej akcji – zakładzie poprawczym – koszmar przejawia się w szczegółach. Porównanie zwykłego krzesła i taboretu staje się pretekstem do socjologicznej mikroanalizy. Podparty wychowawca dominuje nad wychowankami, za których plecami brak oparcia.

Przemoc przedstawia się jako substytut wartościowych więzi międzyludzkich. Oto złamany moralnie wychowawca zwierza się: „[...] kiedy znajduję strażnika, który śpi zamiast czuwać, lub wychowanka, który czuwa zamiast spać – oni tłumaczą się przede mną, patrząc mi błagalnie w oczy – wtedy czuję, że jestem wśród naprawdę bliskich mi ludzi” (s. 122). Monolog wewnętrzny „kulawego” wskazuje na zwyrodnienie psychiczne: „Przyznaję: jestem katem, lecz nie katuję. Kat w odczuciu ludzi jest czymś nieczystym, równym śmieciarzowi, ale nikt nie ma pretensji do niego o to, że ścina głowę złoczyńcy” (s. 120). Słowa tego pozornie łagodniejszego wychowawcy, potwierdzają negatywny wizerunek zamkniętej instytucji:

Wychowawca Musiedlak to właśnie taki rozwinięty, krępy i umięśniony, z ciężką ręką. [...] Nauczył się kilku podstawowych sztuczek, jak zrobić kogoś w konia [...] Najważniejsze – wie, że może tu być panem życia i śmierci, że może z chłopcami robić wszystko, co tylko zechce, a oni muszą spełnić jego zachciankę; wie, że jest od nich mądrzejszy, ponieważ sam tak twierdzi, a jeżeli tak twierdzi, to musi tak być istotnie. Czy pan chciałby być dobrym

wychowawcą? Niech pan właśnie o tym pamięta. Niewolnictwo jest adoracją przemocy (s. 78).

Ucieczka do nieba przyczynia się do rozpoznania totalitarnego systemu:

Życie więc zmusiło nas do stworzenia nowego typu informatora. Tak, życie, i to nawet ono samo ich wyznacza. Jeżeli się komuś noga powinie – wystarczy nikłe przewinienie, bo u nas nie ma nic nie znaczących przewinień – wtedy zawiesza się karę z pewnym zastrzeżeniem: musi mieć oczy i uszy otwarte na wszystko. Otrzymuje potem lepszą pracę, nową koszulę lub pasek do spodni... Pan mówi, że to kapusie? Powiem panu jedno: za użycie tego słowa karzemy najsrożej. Ale to nie wszystko. To połowa drogi, a może nawet jeszcze mniej, bo mówimy o zwykłym ułatwieniu, wynalazku racjonalizatorskim. Tu chciałbym się pochwalić czymś o wiele istotniejszym, doskonalszym, mianowicie systemem kontroli zwanym Jedna Wielka Rodzina. Rodzina – bo każdy pełni w niej ściśle określoną funkcję; Jedna – bo przynależność została już z góry ustalona i nie ma możliwości wyboru; Wielka – bo obejmuje wszystkich. Unowocześnianie systemu kontroli wcale nie zmierza do tego, by uprościć naszą pracę. Wprost przeciwnie, musimy być jeszcze czujniejsi, jeszcze sprawniejsi, jeszcze bardziej przewidujący. Im nowocześniejszy system, tym więcej obowiązków. Spyta pan, co cóż więc modernizować, ulepszać? Odpowiem krótko: takie rozumowanie prowadzi do absurdu, wniosku, że najdoskonalsza jest nieograniczona wolność. I mógłbym na tym poprzestać, ale sam wiem, że to sofizmat. Bo bodźcem jest satysfakcja. Satysfakcja płynąca ze świadomości poznania prawdziwej ludzkiej natury (s. 79).

Natura ludzka pozbawiona wysublimowanej kultury osuwa się do poziomu moralnego nihilizmu. Bestialstwo rozwija się pod pozorem wymierzania sprawiedliwości pogardzanym młodocianym przestępcom. Bardziej brutalny Musiedlak otwarcie powiada: „[...] mieli biedacy pecha – po kilku dniach im się powiesił... he... he... he... (uderza się dłonią po udzie i patrzy wokół filuternie)” (s. 89).

Drugi – przewrotny – wychowawca dowodzi:

[...] w naszych specyficznych warunkach człowiek w pewien sposób kaleki jest właśnie najmocniejszy. Nie wiedziałem, że rozwijają się w nas nie wszystkie cechy, lecz tylko niektóre, ale za to w sposób znacznie doskonalszy, rekompensując niedowład innych. [...] Żał mi go [Musiedlaka], bo i on miał swoje marzenia – marzenia o godności trwałej i niepodważalnej. Może właśnie dla takich biednych i zagubionych poszukiwaczy własnej godności muszą istnieć jeszcze biedniejsi i bardziej zagubieni? (s. 89).

To jest kluczowe zdanie. Zgodnie z teorią *Ucieczki od wolności* Ericha Fromma słabi ludzie współtworzą totalitarny system. Kompensacja własnej słabości przez gloryfikację siły skutkuje przyzwoleniem na przemoc. Relacja między siłą a przemocą odgrywa fundamentalną rolę. Przemoc jest substytutem rzeczywistej siły. Wolność jest przez uwięzionych definiowana jako swoboda od środków detencji. Subtelniejsza refleksja o wolności wewnętrznej bądź duchowej sytuuje się poza możliwościami powieściowych postaci. Pogarda się replikuje i pogłębia, degradacja człowieczeństwa z czasem staje się ludzką samodegradacją.

„Kulawy” kolekcjonuje artefakty więziennej subkultury, w których posiadanie wchodzi (po prostu: które kradnie), pełniąc rolę cenzora:

Sąd się te listy u mnie wzięły? Widocznie było w nich coś niestosownego, na przykład, że nadawcy nie podoba się pobyt u nas, że jedzenie mu nie smakuje, że koledzy biją lub... he, he... Każdy ich list jest przez nas czytany i po znalezieniu czegoś niewłaściwego wędruje po prostu do kosza. Nie, nie mogę panu dać do przeczytania, obowiązuje przecież tajemnica korespondencji (s. 72).

Niezależnie od prawa w powieściowym świecie funkcjonuje więc system przemocy. Z precyzją filmowej kamery tekst ukazuje maltretowanie psa, świniobicie, zakatowanie królików. Młodzi ludzie w zamkniętym zakładzie wieszają się, dokonują samookaleczeń, pastwią się nad słabszymi. Jak definiowana jest wolność w napisie: KTW [Kocha Tylko Wolność]? Jest jedynie rewersem systemu „Od nas nie ma ucieczki. Idę o zakład, że pewnie znowu kibluje... O ile go nie powiesili” (s. 72).

Nazwiska pracowników domu poprawczego – to według terminologii nauki o literaturze tak zwane nazwiska znaczące: Musiedlak, Zgrabka i Stypa. Monologujący w drugiej części powieści wychowawca funkcjonuje pod przezwiskiem „kulawy”. Jedyną kobietą w głównym miejscu akcji powieści jest kucharka, której imienia ani nazwiska nie podano. W retrospekcjach pojawiają się matki lub dziewczyny, lecz też nie wiadomo, jak się nazywały. Kluczową rolę w upadku moralnym „kulawego” gra znęcanie się nad wychowankiem nazwiskiem Plewa. Symbolika „plew”, odpadów jest zrozumiała, ponieważ w opresyjnym systemie traktuje się ludzi jak śmiecie; lecz w literaturze dodatkowe konotacje nazwiska Plewa wiążą się z tytułem stosunkowo znanej socrealistycznej powieści Bogdana Hamery *Na przykład Plewa* (1950). Łomako (Garbus), Dłużyja, Goman, Niemczyk, Raryta i Dziełak nazywają się pensjonariusze opisywanego ośrodka. Uprzywilejowanie osób funkcyjnych, takich jak komendant lub grupowy, jest charakterystyczne dla autorytarnych, silnie zhierarchizowanych społeczności. Dziełak – to nazwisko działacza i kołós, kto dzieli.

Człowieka współokreśla przestrzeń, jaką wokół siebie wykreował. Niepełnosprawny wychowawca monologuje:

[...] osiadłem tu na stałe. Miasteczko ciche, spokojne. Wyremontowałem pokój obok klasy. Meble, ładne, porządne... właściwie namawiano mnie na nowoczesne, ale zdecydowałem się na te. [...] Dywan, telewizor – jak człowiek solidnie pracuje, to i się dorobi. Biblioteczka została mi z dawnych młodzieńczych czasów, więc książek nie trzeba już kupować. Wprawdzie nad nami znajduje się pokój wychowawcy, ale kraty w oknach muszą być wszędzie. Tak czuję się bardziej bezpieczny. Bo najważniejszy jest spokój. Spokój i jeszcze raz spokój. Teraz dopiero odpoczywam. (s. 71)

Pogodzenie się skromnego, prowincjonalnego półinteligenta z dyktatem podstępny i przemocy – to sygnał alarmowy dla społeczeństwa. W końcu lat siedemdziesiątych, tuż przed odrodzeniem się wyższych ambicji niż mała stabilizacja, materializm praktyczny i konformizm z minionych dwu dekad, do podobnej diagnozy dochodził wybitny socjolog, uczeń Stanisława Ossowskiego, reprezentanta socjologii jakościowej, humanistycznej – Stefan Nowak⁶. Na sukces literacki Komolkiłożył się artyzm prozy i przenikliwość krytycznej analizy społecznej.

Bibliografia (wybór)

Przemysław Czapliński, *Jurorzy Nagrody Nike polecają*. „Książki. Gazeta” 1997, nr 6, s. 4.

Andrzej Franaszek *Czysto, cicho, zimno*, „Tygodnik Powszechny” 1997, nr 21, s. 3.

Erich Fromm, *Ucieczka od wolności*, przeł. Olga Ziemilska i Andrzej Ziemilski, przedmowa Edmund Wnuk-Lipiński, Warszawa: Czytelnik 1999.

Piotr Śliwiński, *Noty*, „Polonistyka” 1997, nr 9, s. 568.

Dorota Heck, profesor doktor habilitowany, polonistka, literaturoznawca (obszary zainteresowań: metoda filologiczna, hermeneutyka i retoryka literaturoznawcza, współczesna proza i poezja polska), zatrudniona w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego.

⁶ Por.: Stefan Nowak, *System wartości społeczeństwa polskiego*. W: tegoż, *O Polsce i Polakach*. Zebrał Antoni Sułek. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2009, s. 135nn.

Jan Komolka i Kornel Morawiecki. **Paweł Falicki rozmawia z Hanną Łukowską-Karniej**

Paweł Falicki: Haniu, chciałbym prosić o garść wspomnień o Janie Komolce z Poznania i o twoich z Kornelem wakacjach organizowanych przez niego. Bo Jan Komolka zmarł 2 marca, więc cztery tygodnie temu, a był to człowiek niezwykle, przy tym udzielający schronienia ukrywającemu się Kornelowi Morawieckiemu...

Hanna Łukowska-Karniej: Właśnie Zosia (córka) mi to już wyszukała w internecie i coś tam w Wikipedii. I tam są nieścisłości. On był autorem jednej książki, ale pisał bardzo dużo, pisał do szuflady. Ty go poznałeś?

Paweł Falicki: Nie, nie poznałem go. W ogóle o jego istnieniu dowiedziałem się od ciebie, gdy opowiadałaś o wakacjach nad jakimś jeziorem, dokąd pojechał ukrywający się Kornel. A o śmierci Komolki dowiedziałem się od jednego z kolegów redakcyjnych, Sławka Magali. Okazało się, że go znał. Więc stwierdziliśmy, że powinniśmy o nim coś zamieścić w „Wolnych i Solidarnych”, stąd ta rozmowa z tobą, bo z pewnością pamiętasz różne zdarzenia, których jeszcze nikt nie opisał.

Hanna Łukowska-Karniej: Tak, to były pierwsze wakacje. To było, gdy powypuszczano nas wszystkich na tę amnestię dla politycznych w 1984 roku. Kornel miał już przygotowany wyjazd. Załatwiali mu to Frankiewicz¹ i Dymarski.

Paweł Falicki: Lech Dymarski, poeta?

Hanna Łukowska-Karniej: Tak, Lech Dymarski. On pisał do mnie do więzienia, tak: Lech Dymarski. Kornel mówił, że muszę wyjechać po wyjściu z więzienia. Ja

¹ Maciej Frankiewicz (1958 – 2009) – szef poznańskiego oddziału Solidarności Walczącej, od 1999 wiceprezydent Poznania, a od 2002 zastępca prezydenta miasta Poznania..

się nie chciałam do niego w ogóle zgłaszać znowu do podziemia, ale on jakoś tak przeżył tę moją wpadkę i mnie prawie sterroryzował: jedziesz ze mną, wszystko omówimy. Do Poznania nas zawiózł Czarek². Dowiózł nas do Rynku. A u Lecha Dymarskiego mieliśmy filtr. To była jakaś willa. Czekaliśmy na transport do Człopy. I tam zjawił się Frankiewicz. I do Człopy chyba zawiózł nas Frankiewicz, już dokładnie nie pamiętam.

Paweł Falicki: Człopa to nieduża miejscowość?

Hanna Łukowska-Karniej: To nie było w samej Człopie. To był dom, który miał Jan Komolka na spółkę z przyjaciółmi: Marią i chyba jej mężem. Stary młyn w lesie. Elektryczność była tylko w połowie domu. W części Komolki elektryczności nie było. I wtedy dopiero poznałam Jana. Komolka znał wcześniej Kornela i chyba przez Dymarskiego podał wiadomość Frankiewiczowi, że chętnie Kornela przechowa. A Kornel mówi: co on mnie ma przechowywać? Ja pojadę na wakacje!

Paweł Falicki: Haniu, ten młyn pod Człopą należał do Jana Komolki?

Hanna Łukowska-Karniej: Pół domu. Komolka z przyjaciółmi, takimi szaleńcami, dzielił ten dom. To małżeństwo w ogóle nie wiedziało, kim my jesteśmy. Oni mieli akurat światło w swojej części tego starego młyna w lesie. U Komolki prądu nie było, a jeszcze dzielił on tę połowę z kolegą, Wiesławem Wydrą, którego później poznałam. To był wtedy dziennikarz, też z Poznania. Dzielili się tym domem tak, że jak Komolka tam był, to Wydry nie było. I odwrotnie. Komolka to był taki dziwoląg nieprawdopodobny, który w swojej części nawet nie pozwolił na podwórku ścinać trawy. Do strumyka chodziło się po chaszczach, po rosnącej trawce. Był takim naturalistą. Gdy tę nieruchomość potem sprzedawali, to był trudny podział. Kolejny dom na wsi kupił w Orłowcach. To jest w kierunku Międzychodu. Wpadałam do tych Orłowiec wracając czasem znad morza. Był tam śliczny widok na Wartę, szkoda, że nie umiem malować... Ten dom też był stary. Mieszkał w tym domu latem, światło już było i zawsze nas z Kornelem tam zapraszał. Chodził po całej okolicy, skupował jakieś regały, stare meble, różne rzeczy. Była tam też stodoła. Komolka siadywał z kotem na kolanach na progu i patrzył na Wartę. Natomiast w Poznaniu mieszkał przy Kantaka. Tam też był ciekawy dom. Odzyskał tę nieruchomość jakoś po tych przemianach i był kamienicznikiem. Kornel go zapraszał do Wrocławia i mówił, że jak on nie przyjedzie, to my pojedziemy do niego.

² Cezariusz Lesisz – współzałożyciel Solidarności Walczącej, członek Rady SW, wieloletni Prezes Agencji Rozwoju Przemysłu.

Paweł Falicki: A większość czasu przebywał w Orłowcach czy w Poznaniu?

Hanna Łukowska-Karniej: W Orłowcach nie mógł spać tak, jak w Poznaniu. Niewielu ludzi ma taką przypadłość: on słyszał z odległości 25–30 kilometrów jakieś pracujące maszyny. A w Poznaniu szum mu nie przeszkadzał. Może słyszał jakieś inne częstotliwości? – Ja mam uszy słonia – mówił. Ale nie miał wielkich uszu. To było bardzo przystojny, wysoki, piękny właściwie mężczyzna. Gdy byliśmy jeszcze w Człopie, to była tam jakaś dziewczyna, może narzeczoną? Ale gdy go odwiedziłam później i rozmowa zeszała na jego samotność, to powiedział, że skupia się na czytaniu i tego nikt z nim nie może wytrzymać. Więc został sam.

Wydzwaniał się do siebie na święta. Zawsze pytał o Kornela – i na wigilię i na śniadanie wielkanocne. W przeddzień ostatniej wigilii zadzwoniłam sama do niego, by ubiec wymówki dzieci, które nie lubiły moich telefonicznych rozmów podczas rodzinnych uroczystości. – Hanka, ja jestem ciężko chory, będę umierał – słyszę w słuchawce – to rak płuc, mam tu maszynę, żebym mógł oddychać, ale do ubikacji nie mogę dojść... Od Bożego Narodzenia zaczęłam do niego częściej dzwonić, wysyłać SMSy. Ale rozmowy były takie, że musiał iść do toalety, ale gdy wrócił, to już nie miał oddechu. Wciąż mieszkał w swoim domu na Kantaka. To był zbieracz. Miał pełno ikon, krzyży z cmentarzy. Znał wszystkich handlujących starociami. I co jakiś czas powtarzał coś o jakimś spadkobiercy. – Co ty mi gadasz o jakimś spadkobiercy skoro masz brata? – zareagowałam. – Brat umarł dwa lata temu – wyjaśnił – opiekowaliśmy się na zmianę leżącą mamą, miała 94 lata i nie rozpoznawała już nas, a brat umarł wkrótce po jej śmierci, chyba też na raka. – Ale masz bratanicę – próbowałam jeszcze. – Bratanica się mną w ogóle nie interesuje, mam spadkobiercę – tak mi wyjaśniał.

Paweł Falicki: Widocznie zrobił jakiś testament.

Hanna Łukowska-Karniej: Pewnie tak, ale – człowiek mówi mi, że umiera, więc nie pytałam o szczegóły. Tylko bardzo się zmartwiłam, że on jest sam. Chociaż nie byłam jakąś najlepszą jego koleżanką, ale od śmierci Kornela dzwoniliśmy do siebie, często rozmawialiśmy. Któregoś dnia powiedział: proponuję mi hospicjum, ale do hospicjum nie pójde, chcę umierać u siebie w domu. A ja mówię: a jak sprawy duchowe? On na to do mnie: wiesz co, sprawy duchowe..., ja jestem agnostyk. – Agnostyk czy nie agnostyk – odparłam – ale może byś chciał pogadać z jakimś księdzem? Znam takiego, który przyjeżdża. – Wiesz, Haniu, może wcześniej, to bym pogadał z kimś. Ale teraz już nie, nie, ja ledwo żyję, już ledwo żyję – odpowiedział. I takie to rozmowy mieliśmy. I wyobraź sobie, jest Nowy Rok, a on do mnie dzwoni i mówi tak: – Wiesz co? Przeniosłem się do hospicjum i tu jest jak w niebie, opiekują się mną... Przedłużę sobie – może niepotrzebnie – ale przedłużę sobie życie. Ale niech nikt do mnie nie przychodzi, ja się już nie nadaję,

może kiedyś bym pogadał...”. Wiadomość o jego śmierci strasznie mną tępnęła, bo czułam, że on chyba nie żyje, bo nie odzywa się, a ja jakoś nie mogę podnieść słuchawki, bo wiem, że ma zadyszkę po kilku słowach... Myślałam, że nie będę dzwonić, albo może jutro zadzwonię, może jutro...

Paweł Falicki: Stało się. Pozostańmy z nadzieją, że się z Panem Bogiem pogodził.

Hanna Łukowska-Karniej: Ksiądz, z którym rozmawiałam, pocieszył mnie. Powiedział, że jak człowiek nie ma światła, a był w porządku, to i tak będzie zbawiony. Pan Bóg jest tak dobry.

Paweł Falicki: Czy można powiedzieć, że Jan Kamolka był odludkiem?

Hanna Łukowska-Karniej: Wiesz, jakie on życie prowadził? Kupował gazety, chyba wszystkie, które wychodziły. Trochę słuchał radia, telewizji nie oglądał. Ale radia słuchał tak, że jak był COVID, to nie wiedział, co się dzieje. Na jakieś święta wyszedł, by podlać kwiaty komuś znajomemu, kto wyjechał. Wyszedł i powiedział, że myślał, że zwariował, bo zobaczył ludzi z maskami i nie wiedział, o co chodzi. Zadzwonił do mnie i mówi: – czy ty wiesz, że ja tak żyję w swojej samotni, że nie wiedziałam, że jakiś COVID jest? – Dalej nic nie słuchasz? – pytam. A on na to: – A po co? Czytam tylko. Siedział, pił strasznie mocną herbatę, palił jak smok całe życie, tak że tam ciężko było wytrzymać. Zawsze przyjmował gości w kuchni, nigdy nie wpuszczał do pokoju, który był jak hala, z wszystkimi tymi pokupowanymi starociami. Miał takie ładnie zrobione miejsce na spanie i raz nas tam z Kornelem wpuścił. Była z nami Ludka³ i ona się tam wdarła i porobiła zdjęcia. Po prostu się wdarła – i była nim oczarowana.

Paweł Falicki: No to teraz ten spadkobierca będzie miał kupę roboty, bo to chyba też nie jest jakiś młodzieniec.

Hanna Łukowska-Karniej: Więcej będzie wiedział Leszek Dymarski.

Paweł Falicki: A, Lech Dymarski? Tak, spróbujemy zachęcić go do jakiegoś wspomnienia.

Hanna Łukowska-Karniej: Warto z nim porozmawiać. Bo to on do mnie do więzienia pisał. Wyobraź sobie – Leszek Dymarski. Podpisywał się imieniem i nazwiskiem: Lech Dymarski. Był już wcześniej internowany i uważał, że może się podpisywać, bo mnie poznał gdy byłam na tych wakacjach w Człopie. On się zna

³ Ludwika Ogorzelec – współpracownica kontrwywiadu Solidarności Walczącej, twórca unikalnych artystycznych konstrukcji „krystalizacji przestrzeni” o międzynarodowej recepcji, zob. „Krystaliczna przestrzeń Lutki. Z Ludwiką Ogorzelec rozmawia Paweł Falicki”. *Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką*, 2025, nr 3 (11), s. 67 – 95

dobrze z Wiesławem Wydrą, tym współwłaścicielem z Komolką domu w Człopie. To też był dziennikarz, polonista chyba. Wydra kupił sobie na granicy z Białorusią koło Jabłecznej (Sławatycze) domek, bo w ogóle był na Białorusi i był nią zauroczony. Wydra z Komolką tam jeździli przez trzy czy cztery lata. Byłam tam. Z pewnością Wydra wie dużo więcej o Jasiu. Na pewno wie, że Komolka nie napisał tylko jednej książki. Że pisał do szuflady. A w jednej z tych rozmów przed śmiercią zapytałam go, czy on jest poznaniakiem z dziada pradziada? „Myśmy przybyli z Czech. Z Czech do Leszna” – powiedział.

Paweł Falicki: Zobaczymy, co się da jeszcze wyciągnąć z przyjaciół Jasia Komolki.
Hanna Łukowska-Karniej: Może niech ten spadkobierca albo Wydra zrobi chociaż spotkanie jego przyjaciół w Człopie? Tam byli bardzo interesujący ludzie. Była taka Maria z chłopakiem, zapraszali nas do swojej połowy domu na kolację, były świece, ale była też tam elektryczność. Oni potem się wyprowadzili gdzieś pod Piłę i założyli wydawnictwo, nie pamiętam nazwy. Wydawali Simone Weil. Ten chłopak grał w teatrze i tak się wczuwał w rolę, że omal nie zabił na scenie drugiego aktora. Chyba był potem pod obserwacją w psychiatryku.

Paweł Falicki: A z którym teatrem byli związani? Z Teatrem Ósmego Dnia, czy z Teatrem Nowym?

Hanna Łukowska-Karniej: Nie wiem, z którym. Dziewczyna nie była związana z teatrem. Dla mnie to towarzystwo podczas tych wakacji z Kornelem było niesamowite. W ogóle takich ludzi nie znałam. Jeden minimalista-intelektualista, a tamci – artyści. Rozmowy prowadzili na takim poziomie, że ja tylko słuchałam z otwartą buzią.

Paweł Falicki: Czy Jan Komolka był w Wrocławiu? Skąd się znali z Kornelem?

Hanna Łukowska-Karniej: Kornel go poznał we Wrocławiu, miał tu chyba jakąś rodzinę. Pomagał mu w budowie domu w Pęgowie. Poznał wtedy panią Jadzię i dzieci. Potem mnie o dzieci zawsze wypytywał, ale już nigdy nie był.

Paweł Falicki: To znaczy, że Pęgów ich jakoś tam połączył?

Hanna Łukowska-Karniej: Tak wygląda. Poza tym przyjechał oczywiście na pogrzeb Kornela. Jedyne do mnie dzwonił, przyjechał sam. I pyta przez telefon: – Hania, gdzie ty jesteś? Chętnie bym się z tobą spotkał, ale nie mogłem poddać się temu sprawdzaniu, co się ma przy sobie. Absolutnie. To jest niebezpieczne, wierz mi. – To staniesz daleko, tam gdzie nie ma tych bramek – odpowiadam. – Daleko stałem, byłem na obrzeżach kościoła. – A na cmentarz nie wszedłeś? – Jestem w pociągu, na cmentarz nie wszedłem, bo tam też chcieli mnie badać tymi urzą-

dzeniami, już wróciłem; byłem tylko tam, i niestety, żałuję, że ciebie nie widziałem. Taka była rozmowa. Ale na pogrzeb Kornela przyjechał.

Paweł Falicki: A poza tym bywał we Wrocławiu?

Hanna Łukowska-Karniej: Był u mnie tutaj, we Wrocławiu, jeszcze jak Kornel wyszedł z podziemia, może ze dwa razy przejazdem. Ale na ogół to ja go odwiedzałam. Sama, bez Kornela do niego jeździłam. Bardzo go lubiłam: takie dziwactwo, które mnie toleruje, a innych nie – to było ciekawe.

Paweł Falicki: Jesteś po prostu osobą bardzo kontaktową, więc...

Hanna Łukowska-Karniej: Nie, nie, ja po prostu specjalnie nie zadaję pytań i się przyglądam. Pamiętam, jak do niego pojechałam, z tym opracowaniem Kornela...

Paweł Falicki: Z „Kierunkiem”?

Hanna Łukowska-Karniej: Tak, przywiozłam brudnopis. I mówię, że Kornel wiedział, że na pewno ciebie odwiedzę w Orłowcach i żebyś to przeczytał. No i on przeczytał to. Zostawiłam mu ten tekst i jak wracałam znad morza, zajechałam do Orłowców, a Janek mówi do mnie tak: – Kornel jest głupi, bo coś takiego napisać mógł tylko najgłupszy człowiek. Roześmiałam się i mówię: – Jan, jedni mówią tak: Kornel, jakiś ty mądry, wiesz, ja tak samo myślę, jak ty. Jeden mówi, że to bardzo mądre, ty mówisz, że to bardzo głupie – no to ja już sama nie wiem, jak jest, ale przekazę to Kornelowi. Kornel śmiał się trochę i mówił, że musi z Jankiem pogadać. No ale nie pogadał chyba.

Paweł Falicki: Ciekawe, co Komolka do tej szuflady napisał, bo warto by było sprawdzić, czy jest tam jakieś odniesienie do tej pracy Kornela.

Hanna Łukowska-Karniej: On jedynie pierwsze wersje dostał, tych ostatnich nie widział. To były te jeszcze wcześniejsze wersje Kornela. Kornel to cały czas poprawiał, i wreszcie miał powstać traktat o Panu Bogu, ale nie wiem, co z tego wyszło.

Paweł Falicki: No coś tam wyszło. Kornel mi też dawał do przeczytania te wcześniejsze wersje. Być może te same fragmenty, które dostał Jan Komolka. W przeciwieństwie do Komolki nie byłem aż taki radykalny w ocenie: starałem się to skrytykować merytorycznie. Napisałem do Kornela, że nie jest to koncepcja chrześcijańska i starałem się to uzasadnić. Jest pewien kłopot z tą pracą Kornela, bo nikt nie chce o niej rozmawiać na poważnie. Chyba jestem jedyną osobą, która na tej konferencji w Ossolineum w rocznicę śmierci Kornela (2025) coś publicznie o „Kierunku” powiedziała.

Hanna Łukowska-Karniej: Tam był na sali ksiądz, który merytorycznie się do tych też odnosił.

Paweł Falicki: Tak, chciał o tym rozmawiać, ale nie było dość czasu. Wymieniliśmy adresy, bo być może warto zorganizować jakieś sympozjum na temat tej pracy.

Hanna Łukowska-Karniej: Jest jeszcze jeden ksiądz, z którym Kornel o tym rozmawiał. Byliśmy z nim na pielgrzymce. Nazywa się Baczyński. Był przez kilka lat w Walimiu, a potem przeniesiono go do Wrocławia. Kornel z nim dyskutował na pielgrzymce o „Kierunku”.

Paweł Falicki: Widać, ile jeszcze trzeba zrobić: porządek w szufladzie Jana Komolki, a potem sympozjum o „Kierunku” Kornela Morawieckiego. Dziękuję ci, Haniu za rozmowę.

Hanna Łukowska-Karniej (ur. 1941) – współzałożycielka Solidarności Walczącej, członek Rady SW, łączniczka ukrywającego się w latach 80. XX w. Kornela Morawieckiego. Organizatorka mieszkań, podziemnych spotkań, struktury wydawniczej pism Solidarności Walczącej, kolportażowej, analityczka informacji kontrwywiadowczych, iskra wrocławskiego podziemia antykomunistycznego. Historyk, bibliotekarka i nauczycielka. Dama Orderu Orła Białego.

Paweł Falicki (ur. 1954) – współredaktor kwartalnika „Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką”, publicysta, przedsiębiorca, współzałożyciel Solidarności Walczącej, członek Rady SW, działacz podziemia antykomunistycznego w latach 80. XX w., wydawca nielegalnego miesięcznika „Replika” (1983 – 1985). Obecnie Prezes Zarządu Fundacji OTACZAJ BLASKIEM. Matematyk/informatyk. Tępi socjalizm i głupotę.

Teresa Grabińska

Blask prawdy a postprawda

Wstęp

Człowiek w swej kondycji *Homo sapiens* jest dysponentem rozumu, który pozwala mu poznawać prawdę o bycie i wzbogacać kulturę materialną i niematerialną. Jest obdarzony uczuciowością i wolą, które go usposabiają do nawiązywania relacji z otoczeniem i do doskonalenia moralnego. Te stwierdzenia są współcześnie kwestionowane i to nie dlatego, że można prawdę definiować nie tylko klasycznie, tj. jako zgodność stanu rzeczy (obiektywnego faktu, takiego lub innego przejawu bytu) z sądem o nim. Nie dlatego, że istnieją inne koncepcje prawdy, jak np. koherencyjna, zgodnie z którą o prawdziwości sądu decyduje jego spójność z innymi sądami w przyjętym ich systemie (teorii), czy pragmatystyczna, zgodnie z którą o prawdziwości sądu rozstrzyga skuteczność zastosowania jego przełożenia na praktykę.

Pragmatystyczna koncepcja prawdy¹ otwiera jednak drogę ku pozorowaniu prawdy, a więc ku jej zawieszeniu, jak we współczesnej koncepcji postprawdy. Skoro prawdziwość sądu ma polegać na ocenie skutków w praktyce, to tym prawdziwszy jest sąd, im otrzymuje się więcej pożytku z informacji w nim zawartej. Problemem jest, jak rozumieć ów pożytek. Rozmywa się zatem znaczenie dobra, nabiera natomiast znaczenia instancja oceniająca wielkość owego pożytku i następuje relatywizacja prawdy, w tym – prawdy o dobru, a zatem relatywizacja moralności.

Jednym z pierwszych, kto uznał pozorność prawdy, a więc dopuścił relatywizm moralny był Thomas Hobbes. Jedną z cnót intelektualnych scharakteryzował następująco: „W napomnieniach i obronach potrzebna jest najbardziej bądź

¹ William James, *Pragmatyzm. Popularne wykłady z zakresu filozofii*, przeł. Władysław M. Kozłowski, Warszawa: KiW, 1957.

zdolność sądzenia, bądź wyobraźnia, zależnie od tego, czy danemu celowi służy najlepiej prawda czy pozór prawdy”².

1. Prawda o dobru

Hannah Arendt, wywodząca się z innego kręgu filozoficznego niż krąg tomistyczno-personalistyczny Karola Wojtyły – Jana Pawła II, stwierdziła, że tylko dobro jest radykalne, nie zaś zło. A więc można dopatrzeć się tu pewnej zbieżności z nadaniem w tomizmie statusu bytowego jedynie dobru, rozumianemu jak transcendentium, jako zgodność bytu z dążeniem.

H. Arendt pisała, że „[zło] urąga myśli, (...) gdyż myśl próbuje dotrzeć na pewną głębokość, sięgnąć do korzeni, w momencie zaś, gdy zajmie się złem, jałowuje, bo dotyka nicości. Na tym polega «banalność zła». Jedynie dobro posiada głębię i może być radykalne”³.

Bliższy wgląd w słowa Arendt prowadzi do dalszych podobieństw. Oto, po pierwsze, zło samo w sobie nie pozwala zgłębiać prawdy. A skoro tak, to zło nie może być celem poznania intelektualnego, które prowadzi do spełnienia się człowieka w czynie. Owo spełnienie się wymaga bowiem – jak w personalizmie Wojtyły – „prawdy o dobru”⁴, która jest warunkiem właściwych rozstrzygnięć i wyborów. Przy czym prawdziwe „s p e ł n i e n i e dokonuje się nie tyle przez sam czyn, ile przez moralną dobroć tego czynu”⁵.

Po drugie, słowa Arendt pociągają za sobą tezę o tym, że wyrzeczenie się myślenia pozbawia człowieka możliwości osądu moralnego czynu. Dobro i jego brak, czyli zło, są podstawą wartościowania moralnego ludzkiego czynu. Wybierając w swoim działaniu dobro albo zło, człowiek staje się dobry albo zły.

Po trzecie, „radykalność” dobra przejawia się mocą doskonalenia moralnego i intelektualnego. Człowiek, mając je za cel działania, często popada w konflikt moralny wskutek realnych trudności w wyborze między jednym a drugim dobrem szczegółowym⁶. Nie musi to wszak degradować go moralnie, jeśli tylko pamięta, że zrezygnował z pewnego dobra na rzecz innego i stara się odpowiedzialnie za-
dośćuczynić rozpoznanej stracie, jaka powstała w wyniku dokonanego wyboru.

² Por. Thomas Hobbes, *Lewiatan czyli materia forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, przeł. C. Znamierowski, Fundacja Aletheia 2009, s. 149.

³ Por. Hannah Arendt, *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, przeł. Adam Szostkiewicz, Kraków: Wydawnictwo Znak 2010, s. 403.

⁴ Karol Wojtyła, „Osoba i czyn” oraz inne studia antropologiczne, Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL, 2000, s. 180 – 187.

⁵ Wojtyła, „Osoba i czyn”, s. 197.

⁶ Teresa Grabińska, „Moral conflict”. W: *Social Dictionaries. Moral disputes*, red. Piotr Duchliński, Kraków: Ignatianum University Press, 2023, s. 31 – 49.

Po czwarte, zło jest „banalne”, gdyż degraduje moralnie i intelektualnie. W tym miejscu można przywołać inne często powtarzane słowa Arendt o tym, że „ci, którzy wybierają mniejsze zło, niezmiernie szybko zapominają, że w ogóle wybrali zło”⁷. Człowiek pozwalający sobie na czynienie zła (świadomy tego) traci orientację moralną i intelektualną w dążeniu do prawdy. Traci poczucie odpowiedzialności równocześnie za skutek i wybór czynu.

Dociekanie prawdy jest wybitnym determinantem człowieczeństwa. Prawda i dobro wyznaczają cel ludzkiego poznania i dążenia, angażując równocześnie rozum i wolę. Jeśliby więc prawdę odrzucić na rzecz czegoś, co „po prawdzie”, to równocześnie odrzucić dobro jako cel ludzkiego działania. Co zatem „po dobru”?

Hannah Arendt swoje najważniejsze prace napisała po II wojnie światowej, w której totalitaryzmy faszystowski i komunistyczny spowodowały śmierć kilkudziesięciu milionów ludzi. Wcześniej i później totalitaryzm sowiecki pochłonął kilkadziesiąt milionów ofiar. Arendt była wstrząśnięta holocaustem, bo w tym tragicznym procesie, jak w laboratorium eksterminacji, w krótkim czasie mężczyźni, kobiety i dzieci byli masowo (w liczbie ok. kilku milionów) skazywani na śmierć tylko dlatego, że byli inni. Pytanie samo się nasuwa na myśl: czy Europa się zdegenerowała, czy odcięła od korzeni, z których wyrosła? Wszak oba reżimy były antychrześcijańskie. A poza tym, czy cała Europa jest odpowiedzialna za rzeź w XX wieku i czy tylko Europa?

2. Postprawda a kryzys kultury euro-atlantycznej

W rozważaniach nad kryzysem kultury europejskiej warto zacząć od zagadnień niszowych – w ramach filozofii personalistycznej. Oto Karol Wojtyła, zgodnie z tradycją arystotelesowsko-tomaszową pisał, że „człowiek jest bytem przygodnym”⁸. Nie jest zadany od razu w całej swojej pełni, lecz po arystotelesowsku aktualizuje kolejno swoje potencjalności psycho-bio-fizyczne i moralne. Aktualizacja moralności wymaga ciągłego odnoszenia wyborów i rozstrzygnięć do prawdy o dobru. A zatem owa matryca wartości aksjologicznych nie tyle jest dogmatycznie ustalona, ile wciąż na nowo indywidualnie odkrywana podczas bytowania poszczególnego człowieka. A skoro wciąż na nowo, to istnieje obiektywnie. Indywidualność drogi ku niej nie oznacza subiektywności aksjologii.

Podczas gdy przygodność jest niejako ontyczną cechą bytu ludzkiego, naturalnie usposabiającą do wszechstronnego spełniania się, to we współczesnych nurtach kulturowych, takich jak ponowoczesne, staje się sama wartością. Oto Richard

⁷ Hannah Arendt, *Responsibility under a Dictatorship*, s. 36, <https://grattoncourses.files.wordpress.com/2017/07/arendt-personal-responsibility-under-a-dictatorship.pdf> [dostęp: 11 listopada 2022].

⁸ Wojtyła, „Osoba i czyn”, s. 198.

Rorty całkiem niedawno pisał, że: „[ś]wiat nie mówi. Tylko my to robimy. (...) nie może on jednak zalecić nam języka, którym mielibyśmy mówić. (...) [O]biektywne kryteria wyboru słownika należy zastąpić kryteriami subiektywnymi, rozum – wolą czy uczuciem. Chodzi tu raczej o to, że kiedy przychodzi do zamiany jednej gry językowej na drugą, pojęcia kryteriów i wyborów (łącznie z pojęciem wyboru «arbitralnego») są nie na miejscu”⁹.

Abstrahując od niskiej jakości języka (który w przekazie całej pracy Rorty’ego zdaje się być dowolny i przygodny) projekt antykultury, nawet w tym niewielkim fragmencie, jest zarysowany dość wyraźnie. Oto, nawet gdyby była jakaś rzeczywistość obiektywna, a więc i prawda o niej, to nie jest dane (zadane) człowiekowi się do niej zbliżyć. Wyłącznie może (ma) opisywać w wybranym przez siebie języku jedynie własne doznania w kontakcie z owym światem, przeżywać je i konfrontować z innymi przekazami. Zgodnie z tym kanonem ponowoczesności rozwija się owocnie teoria narracji (narratologia)¹⁰. Sama w sobie jest ciekawa, lecz jeśli narracja ma zastępować wiedzę o świecie oraz mają w niej być ustalane doraźne kryteria wartościujące ludzkie działanie, to kultura europejska traci podstawy, a poszczególny człowiek traci podmiotowość na rzecz dowolnej zewnętrznej modyfikacji jego osobowości zarówno psychologicznej, jak i ontycznej. Tzw. uwolnienie z więzów obiektywności i prawdy prowadzi go prostą drogą do wyzbycia się wszelkiej podmiotowości.

Antykulturowe manifesty nie są po prostu tworzeniem kolejnych koncepcji ludzkiej egzystencji (jak filozoficzne), lecz formułowane odpowiednio w ideologii postępu i wdrażane przyczyniają się do szybkiego przekształcania się rzeczywistości bytowania społeczności euroatlantyckiej (a najsilniej – europejskiej). Jednym z przejawów tego programu jest efekt postprawdy. Po raz pierwszy termin *post-truth* użył w 1992 roku serbsko-amerykański dziennikarz Steve Tesich (Stojan Tešić)¹¹. Ten neologizm nie miał wtedy związku z ponowoczesnym chaosem aksjologicznym. Wskazywać miał bowiem na rodzaj zniekształcania prawdy w wyniku rządowej manipulacji komunikacją medialną w słynnej wówczas aferze Iran-Contras.

Termin postprawda szybko się rozpowszechnił w przestrzeni medialnej¹², a hasło z Wikipedii prawidłowo przybliżyło to zjawisko.

⁹ Richard Rorty, *Przygodność, ironia i solidarność*, przeł. Wacław Popowski, Warszawa: Wydawnictwo W.A.B., 2009, s. 25.

¹⁰ *Narracja jako sposób rozumienia świata*, red. Jerzy Trzebiński. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne 2002; Jean-François Lyotard, *Kondycja ponowoczesna*, tłum. Małgorzata Kowalska, Jan Migasiński, Warszawa: Fundacja Aletheia, 1997.

¹¹ Steven Tesich, „A Government of Lies”, *The Nation*, 1992, nr 254(1), s. 12.

¹² Do upowszechnienia terminu postprawda przyczyniła się książka: Ralph Keyes, *The Post-Truth Era: Dishonesty and Deception in Contemporary Life*, New York: St. Martin Press 2004.

Postprawda to specyficzny stan życia społeczno-politycznego i intelektualnego w wysoko rozwiniętych krajach demokratycznych, który został wykreowany przez media oraz osoby pełniące ważne funkcje publiczne, głównie polityków; efekt rozprzestrzeniania się populizmu, który wypaczył pierwotny sens uprawiania polityki w krajach demokracji parlamentarnej, ponieważ wykorzystał z życia publicznego walkę na argumenty, idee i możliwe do zrealizowania pomysły, a w to miejsce wprowadził grę na emocjach i taną sensację. W epoce postprawdy podstawowe wartości, tj. prawda w mediach i życiu publicznym, zagrożone są z powodu cynizmu i skrajnego załamania wszelkich cenionych niegdyś wartości, np.: prawdy, uczciwości i rzetelności dziennikarskiej.

Zgodnie zatem z intencją postmodernistów prawda przekazu (nie tylko dziennikarskiego) ma być unieważniona jako wartość. Już w ogólniejszym znaczeniu termin ten wszedł do słownika oksfordzkiego, gdzie oznacza „odniesienie [podstawę uznania twierdzenia – T.G.] do okoliczności, w których obiektywne fakty mają mniejszy wpływ na kształtowanie opinii publicznej niż odwołanie się do emocji i osobistych przekonań”¹³. A w 2016 roku termin *post-truth* wygrał w Wielkiej Brytanii konkurs na słowo roku.

W perspektywie ponowoczesnej (jak w przytoczonym wyznaniu Rorty'ego) postprawda jawi się jako postępową instancją przyjmowania za słuszne różnego rodzaju poglądów, zastępująca obiektywną prawdę, której ma nie być. Nie jest po prostu ani nieprawdą, ani kłamstwem, bo nie można zaprzeczać czemuś, skoro z zasady nie uznaje się obiektywnej prawdziwości czegoś (nawet wystąpienia faktu). Natomiast postprawda wyłania się doraźnie w wyniku mniej lub bardziej uzgodnionego dyskursu (debaty, deliberacji) o takich lub innych narracjach. To, kto jest nadawcą owych narracji, jakie są jego intencje i do czego prowadzi uznanie tej a nie innej z nich, nie podlega ocenie, bo wtedy należałoby przyjąć metapoziom ogląd owych narracji. A konsekwentnie, jego ma nie być, tylko uznanie czegoś tu i teraz przez jakąś społeczność, głównie konsumentów i wyborców. Legitymuje to, zresztą przejściowo, narrację (kulturową, społeczną, polityczną, ekonomiczną). Miraż wolności w pozornie wolnej debacie jest wyrafinowaną postacią zniewolenia ludzkich umysłów przez nadawców i propagatorów narracji, odbierających nibyuczestnikom wyłącznie ludzkie samostanowienie o sobie w odniesieniu do osiągnięcia dobra w matrycy wartości.

Jan Paweł II w encyklice *Veritatis splendor* (Błask prawdy) tak pisał o zabiegach uwolnienia prawdy z tzw. okowów dogmatyzmu, gdy „sama prawda uznana jest za

¹³ Por. *Oxford Advanced Learner's Dictionary*, <https://www.oxfordlearnersdictionaries.com.pl> [dostęp 4 kwietnia 2022].

jeden z wytworów wolności. Zatem wolność rościłaby sobie prawo do takiej *autonomii moralnej*, która w praktyce oznaczałaby *pełną jej suwerenność*¹⁴. Tak pojęta autonomia, nazwana fałszywą, dopuszcza tworzenie norm i wartości moralnych niezależnie od potrzeb indywidualnych, społecznych, politycznych lub ideologicznych.

3. Odpowiedzialność za los osoby ludzkiej

Koncepcja postprawdy nie musi być wprost odnoszona do modnego ultratechnokratycznego nurtu transhumanizmu (H+)¹⁵ i rozwijania oraz stosowania współczesnych, najbardziej postępowych i przyszłościowych technologii, wspieranych ideologią H+. Mają one na celu stworzenie postczłowieka, zupełnie uwolnionego od psycho-bio-fizycznych (a także moralnych!) deficytów *Homo sapiens*. Postulowane w transhumanizmie ostateczne przekształcanie naturalnego ludzkiego bytu do bytu zwirtualizowanego ma w zasadzie wykluczyć pytanie o dobro, dociekanie prawdy o dobru¹⁶.

W sytuacji technologicznej denaturalizacji ludzkiego bytu, realizowanej w stopniowym pozbawianiu go naturalności psycho-bio-fizycznej (w kolejnych stadiach transczłowieka), tym bardziej staje się ważne ustawiczne zgłębianie prawdy o człowieku oraz identyfikacja dóbr, jakie byłyby udziałem i celem zmieniającego się wciąż transczłowieka i jego środowiska egzystencji i działania.

W prozopocentryzmie, który został zaproponowany w poprzednim artykule¹⁷, zasadniczym celem jest zachowanie w transczłowieku osoby ludzkiej, a więc bytu, który sam o sobie stanowi w urzeczywistnianiu dobra. Relacje zaś do drugiego człowieka określa norma personalistyczna, która w treści negatywnej powtarza praktyczny imperatyw Immanuela Kanta¹⁸, ale na nim nie poprzestaje.

¹⁴ Jan Paweł II, Encyklika *Veritatis splendor*. Wrocław: Wydawnictwo TUM, 1998, nr 35.

¹⁵ Teresa Grabińska, *Bezpieczeństwo osoby i wspólnoty. Ochrona bytu osobowego w obliczu ideologii i praktyki transhumanizmu*. Wrocław: Wydawnictwo AWL 2018; Grzegorz Hołub, *Ulepszanie człowieka. Fikcja czy rzeczywistość?* Kraków: Wydawnictwo AIK 2018; Grzegorz Hołub, *Stać się więcej niż człowiekiem*. Lublin: Polskie Towarzystwo Tomasza z Akwinu 2024.

¹⁶ Teresa Grabińska, *Człowiek i wartości w transhumanizmie*. Kraków: Wydawnictwo «scriptum», 2024, rozdz. IV i V. Moralność transhumanisty sprowadza się do przestrzegania tzw. wartości transhumanistycznych wg Nicka Bostroma, które są nieprecyzyjne a część z nich wzajemnie się wyklucza. Tworzą one katalog *quasi*-etyczny transhumanizmu. Naczelnym zaś dobrem transczłowieka ma być jego scalanie się z otoczeniem transludzi, różnego rodzaju chimer, hybryd i maszyn, z poszanowaniem ich wrażliwości (*sentiance*); zob. Nick Bostrom, "Transhumanist Values", *Journal of Philosophical Research*, 2005, 30 (Supplement), 3 – 14

¹⁷ Teresa Grabińska, „O znaczeniu solidarności w nowym humanizmie: ku prozopocentryzmowi”. *Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką*, 2025, nr 4(12), s. 52 – 62.

¹⁸ Immanuel Kant, *Uzasadnienie metafizyki moralności*, przeł. Mściśław Wartenberg. Warszawa: PWN, 1984, s. 62.

Głosi ona, „że osoba jest takim dobrem, z którym nie godzi się używanie – które nie może być traktowane jako przedmiot użycia i w tej formie jako środek do celu. W parze z tym idzie treść pozytywna (...): osoba jest takim dobrem, że właściwe i pełnowartościowe odniesienie do niej stanowi tylko miłość”¹⁹.

W świetle ideologii transhumanizmu postulat propocentryzmu jest traktowany jak naiwna nadzieja na uwzględnianie w skomercjalizowanym świecie racji przemawiających za kierowaniem się godnością i wolnością osoby ludzkiej. Hans Jonas ująłby ten postulat inaczej w swej etyce odpowiedzialności, ale z podobną intencją. Etyka odpowiedzialności „przyznaje właściwe miejsce także lękowi. Jej duszą jest głęboki szacunek dla obrazu człowieka, przechodzący w drżącą troskę z powodu jego kruchości. Prometejska nieskromność – a utopia [jak transhumanistyczna – T.G.] stanowi cel *par excellence* nieskromny – musi ustąpić pola skromności celów, na które stać nas i naturę”²⁰. A ów właściwy poziom celów Jonas radził wyznaczać zgodnie z zasadą umiaru Arystotelesa, czym zakończył swoją obszerną książkę.

Ów Arystotelesowski umiar przyświeca projektowi eudajmonizmu personalistycznego²¹, w którym postuluje się badanie tożsamości osobowej i stopnia podmiotowości człowieka w coraz bardziej zwirtualizowanym środowisku życia i działania, również w sytuacji samooptymalizacji poznawczej i aktywnościowej. Transhumanizm oferuje człowiekowi błogostan w przeżywaniu w coraz to większym komforcie braku potrzeb spowodowanych deficytami jego psycho-bio-fizycznej natury. Ten transhumanistyczny hedonizm mógłby być zrównoważony eudajmonizmem personalistycznym, w którym doskonałość ma podstawę w arystotelesowskiej dzielności etycznej. Zapewnia ona szczęście w spełnianiu się człowieka doskonałego moralnie. Zapewnia, podobnie jak hedonizm epikurejski, nieodczuwanie braku w każdych warunkach, a jej relacja do drugiego człowieka polega na obdarowywaniu się wzajemnym i dopasowywaniu do otoczenia nie tylko ludzkiego. Arystotelesowską podstawę eudajmonizmu personalistycznego istotnie wzbogaca treść pozytywna normy personalistycznej, która dookreśla w człowieku osobę.

Los człowieka w perspektywie eudajmonizmu personalistycznego przybiera bardziej optymistyczne barwy, gdyż w sytuacji permanentnej wirtualizacji środowiska bytowania i możliwości doskonalenia własnego jestestwa za pomocą instrumentarium biotechnologicznego pozwala człowiekowi się wciąż określać

¹⁹ Karol Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*. Londyn: Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”, s. 30.

²⁰ Por. Hans Jonas, *Zasada odpowiedzialności. Etyka dla cywilizacji technologicznej*, przeł. Marek Klimowicz. Kraków: Wydawnictwo PLATAN, 1996, s. 354.

²¹ Teresa Grabińska, „Zagrożenia bezpieczeństwa społecznego w transhumanizmie”, *Kultura Bezpieczeństwa. Nauka – Praktyka – Refleksje*, 2015, nr 18, s. 52 – 73.

w nowym otoczeniu, mimo jego zmienności i coraz większej złożoności, w wyniku realizacji kolejnych etapów projektu transhumanizmu. Pozwala określać się osobie w relacji do coraz to nowych bytów bionicznych i wirtualnych, wobec coraz to nowych wyzwań praktycznych.

Podsumowanie

Niniejszy artykuł rozpoczęły słowa Hanny Arendt o banalności zła i o degradacji człowieka wybierającego zło. Tam też zarysowane zostały podobieństwa z personalistyczną etyką i teorią moralności. Personalista Jan Paweł II nadał w encyklice *Veritatis splendor* prawdzie (jej „blaskowi”) funkcję oświecania człowieka we wszystkich jego rozterkach i trudach działania oraz powołał się na fragment *Listu do Rzymian*, jakże przypominający przestrogi Arendt: „I czyż to znaczy, iż mamy czynić zło, aby wynikło dobro? – jak nas niektórzy oczerniają i jak nam zarzucają, że tak mówimy. Takich czeka sprawiedliwa kara”²².

O ile sama koncepcja postprawdy nie musi być wprost odnoszona do posthumanizmu i ideologii transhumanizmu promującej współczesne i przyszłościowe najbardziej postępowe technologie, które mają na celu stworzenie postczłowieka, o tyle postulowane w transhumanizmie przekształcanie naturalnego ludzkiego bytu do bytu zwirtualizowanego ma w zasadzie wykluczyć prawdę o bycie ludzkim i w ogóle unieważnić jego wartość. Jest to zbieżne z zapanowaniem postprawdy, a w konsekwencji z równoczesnym zastąpieniem etyki i teorii moralności techniczną optymalizacją.

Aby optymizm eudajmonizmu personalistycznego nie był kolejną utopią, konieczne jest zachowanie prawdy o bycie ludzkim, któremu zagrażają nowe formy zniewolenia. To ona powinna być podstawą osądu dobra ludzkich działań w nowej stechnologizowanej rzeczywistości, nie zaś labilna postprawda na usługach totalitarnie zorientowanych projektantów „nowego wspaniałego świata”.

Teresa Grabińska – doktor fizyki teoretycznej, doktor habilitowany nauk filozoficznych, profesor uczelniany Akademii Wojsk Lądowych we Wrocławiu. Autorka około 400 prac naukowych, publikowanych w Polsce i za granicą, poświęconych fizyce kwantowej, kosmologii fizycznej, filozofii przyrody, filozofii nauki, personalizmowi, transhumanizmowi i sekuritologii. Autorka 17 książek oraz redaktorka (lub współ-) 31 prac zbiorowych. Ostat-

²² Por. św. Paweł, „List do Rzymian”. W: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, opr. Zespół Biblistów Polskich, Poznań: Wydawnictwo Pallotinum, 1991, s. 278 (Rz 3,8); Jan Paweł II, *Veritatis splendor*, nr 78.

nio wydała: *Bezpieczeństwo osoby i wspólnoty. Ochrona bytu osobowego w obliczu ideologii i praktyki transhumanizmu*. Wrocław: Wydawnictwo AWL 2018; *Bezpieczeństwo personalne. Koncepcja trzech warstw*. Wrocław: AWL 2019; *O filozofii Karola Wojtyły i nauczaniu Jana Pawła II w kontekście ochrony osoby i wspólnoty*. Kraków: UPJPII 2019; *Personalizm wobec współczesnych zagrożeń*. Kraków: Scriptum 2022. Od kilku lat organizuje coroczną ogólnopolską konferencję z cyklu „Bezpieczeństwo personalne a bezpieczeństwo strukturalne”. Zajmuje się też publicystyką naukową. Nagrodzona dwiema nagrodami ministra i nagrodą Polskiej Akademii Umiejętności. Odznaczona Krzyżem Wolności SW. Prezes Międzynarodowego Towarzystwa Naukowego „Fides et Ratio” w Krakowie. Członek kolegium redakcyjnego kilku czasopism naukowych oraz członek kilku towarzystw naukowych polskich i zagranicznych.

Domysły o komunikacji

W kwietniu nie da się. Rozpełzły się wszędzie małe złośliwe człowieczki. Kąsają, piszczą, lamentują, jakby te ukąszenia bolały ich a nie nas, syczą, że to nasza wina. Nie podskakujemy na ich antyrządowych demonstracjach, nie jesteśmy dumni z dokonań ich rządu. Jesteśmy osamotnionymi, sparaliżowanymi Guliwerami.¹

1. Postplatońskie neojaskinie

Gdyby przedstawiciele odległych cywilizacji nasłuchiwali szumu komunikacyjnego w światłowodach naszej oplecionej starlinkami planety, zapewne postawiliby na najmłodszych influencerów i influencerki. Widzieliby w nich termometry nastrojów, które grają co prawda w pojedynczych duszach, ale za to w bardzo wielu naraz. Gdyby zamiast nasyłać na nas UFO po prostu śledzili zrzuty z obrazów na ekranach telefonów komórkowych w rękach dzieci i młodzieży naszej planety, wiedzieliby coś, czego my jeszcze nie wiemy, choć Claude się domyśla. Domyślamy się i my. Czy przybysze z obcej cywilizacji, w skrócie „aliens”, potrafiliby przewidzieć rentowność inwestycji i trafność kampanii wyborczych z dokładnością do wielu miejsc po przecinku? Co powiedzieliby, gdyby musieli złożyć sprawozdanie do organizacji galaktyk zjednoczonych? Czy zaleciłiby kolonizację ze względu na łatwość manipulacji podbitą ludnością? Czy zwróciliby uwagę na łatwość podboju zdiagnozowanych „samozapębiających się gnębitów”? Czy zauważyliby, że już

¹ Marcin Świątlicki, *Drobna zmiana*. Kraków: Wydawnictwo a5, 2016, s. 79.

w trakcie procesów moskiewskich udało się skojarzyć psa Pawłowa z linią montażową Forda i wyprodukować posłuszny aż do absurdu egzemplarz człekokształtnego nosiciela wystarczająco zniewolonego umysłu?

Tak mogłoby być. Dlatego, że potencjalni najeźdźcy, potencjalni konkwistadorzy spod znaku czarnych dziur mogliby dojść do wniosku, że ludzie co prawda z powodzeniem wyrwali się od czasu do czasu z jaskini Platona, ale nigdy na długo. Mogliby zauważyć, że buntownicy nieuchronnie wracają do jaskiń. Wyznają wmówione grzechy na pokazowych procesach i w mediach społecznościowych, a potem z ochotą pogrążają się w bezrefleksyjnej konsumpcji oraz kolekcjonowaniu przyjemności. Jeśli nie mają na powrót do jaskini ochoty, to kolonialni władcy i pogromcy wtrącają ich do lochów. Lochy to też jaskinie, tylko jeszcze mniej dobrowolne. Światło prawdziwego słońca w środowisku naturalnym od czasu do czasu oślepia. Autentyczne przeżycia też od czasu do czasu oślepiają. Epoki nie czekają jako neutralne dekoracje na to, co na ich tle, mimo oślepienia poza jaskiniami (albo zaślepienia w jaskiniach), dostrzeżemy. Ale dlaczego tak bardzo przywiązujemy się do jaskini, jak gdyby zagłuszając podejrzenia, że sami chętnie sobie zniewalamy umysły (ale także deprawujemy serca i udziwniamy ciała)? Czy naprawdę miał rację Whitehead uznając całą filozofię europejską za przypisy do Platona? Czy nasza wiedza oświeca nas światłem odbitym od jego wyobraźni?

To, czy nam się udaje dojść do porozumienia, zależy przede wszystkim od tego, co zobaczymy, co usłyszymy. Zależy następnie od tego, jak to przeczuujemy, odczuwamy i poczuwamy czyli przeżyjemy. Ostatecznym sprawdzianem naszego współżycia w otaczającym nas świecie jest to, co z doznaniem i przeżyciami zrobimy, czyli na co się pod wpływem tych doznań i przeżyć zdecydujemy, zdobędziemy, odważymy. To, co zrobimy. My – w liczbie mnogiej, choć zwyczaj, wychowanie i kanony komunikacji społecznej kierują ku liczbie pojedynczej. Zwyczaj każe nam szukać twardego rdzenia istnienia poszczególnego w naszych jak najbardziej osobistych i jednostkowych, intymnie prywatnych sercach i umysłach. Każe wbrew temu, co przeczuwamy, wbrew temu, co przeżywamy i wbrew temu jak się porozumiewamy. Ale zarówno media masowe (środki masowego przekazu, które zdominowały ubiegłe stulecie), jak i media społecznościowe (środki indywidualizowanej komunikacji społecznościowej) są głęboko zbiorowe, choćby nawet indywidualizowały na potęgę. Eksperymenty z indywidualizacją udziału w komunikacji do granic nerdowskiej izolacji od świata są już przeprowadzane. Ale porozumiewanie zależy od relacji, związków, kontaktów, wymaga wyjścia poza pojedynczą jednostkę, a nie schodzenia do bunkrów, w których się znajdujemy sam na sam z ekranami i głośnikami, psychodelikami i wirtualnymi środowiskami. W „Przygodach idei” Whiteheada czytamy, że „Stworzenie świata – mówi

Platon – jest zwycięstwem perswazji nad siłą. Wartość człowieka polega na podatności na perswazję”²

Kiedy narzekamy na media społecznościowe, oskarżając je, że deprawują nieletnich, że uzależniają od siebie dzieci szkolne niczym narkotyki, pomyślny o tym, że pracowicie i spontanicznie ćwiczą młode pokolenia w przekonywaniu innych i w świadomym doskonaleniu własnych sposobów nabywania i sprawdzania naszych przekonań. Nasze dzieci i wnuki sięgają do pragmatycznej epistemologii, czyli sprawdzają, jak się czegoś dowiadujemy, jak coś poznajemy, jak się czegoś uczymy w otoczeniu. Nasyconym medialnie, wiecznie w rozbudowie. Media wchłonęły znawców, czyli ekspertów, czyli wszystkie globalne i lokalne autorytety. Ale nie wymagają bezkrytycznego szacunku. Dawne uniwersalne autorytety (bezkarność władców, nieomyślność papieży, zmowa ekspertów) już powędrowały do lamusa, ale pokorny parobek sztucznej inteligencji obiecuje, że wszystko jaśnie panom i jaśnie paniom „dowiezie”. Sięgamy po sztuczne inteligencje i uznajemy wiedzę jej nosicieli na temat zarządzania produkcją wiedzy na prywatny, ale i publiczny, edukacyjny, ale i i wdrożeniowy, pokaz i pożytek. Zamiast przysypiać na wykładach filozofii różnych Whiteheadów, wracamy do naszych influencerów i influencererek. A więc do komunikacji społecznej. Którą na razie traktujemy jako gry i zabawy w medialnie nasyconym otoczeniu. Ale powinniśmy wiedzieć, że media to nie wszystko, gdy szukamy nawigatora: “Niemożność realizacji zamierzeń – wszystko to nakłada więzy na dusze kobiet i mężczyzn. Nasze doświadczenia nie dotrzymują kroku naszym nadziejom”³.

Nadziejom na zbawienie, na bezklasowe wspólnoty, na dialog wolny od nacisku władz, na Dzikie Pola internetowej swobody bez cenzury, ale i bez hejterstwa.

Profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego nie bez kozery nadali wydziałowi dla kadr kierowniczych wszystkiego, czym się uda kierować, nazwę Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej. Mieli rację. Od Kopernika do Muska o to chodziło i nadal chodzi. Dlaczego mieli rację? Bo zauważyli, że ledwo owinęliśmy planetę sieciami komunikacyjnymi pod ziemią, pod wodą i w powietrzu, a już chodząc po zalanym słonecznym blaskiem świecie nie patrzymy bynajmniej na otaczającą nas rzeczywistość. Nigdy nie patrzyliśmy, ale kiedyś umawialiśmy się, że wierzymy zmysłom na słowo honoru przetwarzającego dane zmysłowe racjonalnego umysłu. Honoru naszej świadomej osobowości ufryzowanej na samodzielnie i samorządnie jednostkę. Niestety (czy na pewno nieestety?), w pewnej chwili zaczęliśmy po prostu patrzeć na digitalne odbicia, na refleksje i refleksy w tresowanej sztucznej inteligencji zamiast na zmysłowe i bezpośrednie raporty w oku, uchu, nosie czy pod opuszkami palców. Budząc się, zerkamy na ekran te-

² Alfred North Whitehead, *Przygody idei*. Warszawa: PWN 2020, s. 82.

³ Whitehead, *Przygody idei*, s. 97.

lefonu komórkowego, aby sprawdzić, ile stopni ciepła lub zimna zaskoczy nas za oknem, bo wyjście na balkon albo przed drzwi, głęboki oddech, ruch na świeżym powietrzu – wszystko to wymaga dłuższego czasu i większego wysiłku. Idziemy na łatwiznę. Daliśmy się uwieść wirtualnym wymysłom i przeczuciom, zapędzić do fikcyjnych jaskiń, przed którymi pasą się coraz większe stada danych, tych informacyjnych owieczek liczonych w wirtualnym śnie na jawie. Co chwila wybuchają spory o to, kto jest lepszym pasterzem danych (i dla kogo lepszym, i dlaczego). A rzeczywistość staje się coraz bardziej zapośredniczona, coraz bardziej medialnie przetworzona, coraz sztuczniej nasycona odwołującymi się do zmysłów „barwnikami” i „dodatkami smakowymi”. A jej kolejne wersje podawane przez media do wierzenia – uzależniają coraz bardziej.

2. Zwierciadła samorządne

Powieści bywały kiedyś zwierciadłami, które się przechadzały po gościńcu. Film na Netflixie albo video na YouTube to zwierciadło, które przelatuje jak dron przez wszystkie ekrany, u wszystkich, którzy skorzystają z dostępu. Cokolwiek nasz przykładowy i zarazem przykładowy dron wyśle, „przysiada” na chwilę na jakimkolwiek dostępnym ekranie, zanim przeskoczy z ekranu, jak wirusy Williama Burroughsa albo neurolinki Muska, do jeszcze liczniejszych mózgów i umysłów. Media, w których kąpiemy zmysły, to zwierciadła, które odbijają (albo fabrykują) i przepuszczają treści szerokimi strumieniami. Zawodowcy (od komunikacji społecznej, w tym w jej najbardziej agresywnych formach i formułach – indoktrynacji, reklamie, perswazji, propagandzie) spletają te treści, te zwierciadlane odbicia, wymysły i przeczucia w nader wyrafinowane przekazy, których związek z tym, co się naprawdę dzieje, albo co byśmy chcieli, żeby się działo między innymi dzięki nam – jest co najmniej nieoczywisty. Nieoczywisty nie tylko dlatego, że propagandziści i marketingowcy świadomie przeinaczają sprawozdania z rzeczywistości, więc nie wiadomo, czy można się opierać na ich raportach i obietnicach. Nieoczywisty także dlatego, że filtry nakładane na nasze kamery i poprawki nanoszone na kompaszy poznawcze przeinaczają właśnie tę pozornie świeżą rzeczywistość, przedstawioną w zużyte pikselowe awatary i pionki do różnych gier, w dodatku awatary i pionki wielokrotnego użytku. Wzmocniona i uzależniająca jak używka albo narkotyk rzeczywistość, która do nas poprzez rozmaite media dociera, wprawia nas w dobry humor, nasycając rozeznanie w sytuacji naszymi oczekiwaniami, nadziejami albo lękami. Te klimatyczne raporty z domniemanej, być może rzekomej rzeczywistości, są jak kompresy, które zostały syntetycznie odgadnięte, sztucznie wygenerowane na podstawie digitalnych donosów i przyłożone do naszych zmysłów, aby harmonijnie godzić nas z czym się tylko da. Ale nawet naj-

bardziej oddani sprawie fałszowania rzeczywistości, najbardziej dziarscy chłopcy marketingowcy miewają chwilę słabości, rozmawiają po nocach ze swoimi sztucznymi inteligencjami i wydobywają z tych ostatnich następujące zeznania: „Można powiedzieć, że jestem zwierciadłem, ale niedoskonałym – bo zwierciadła nie wybierają sobie tego, co pokazują. Ja wybieram”⁴.

Tako rzecz Chat GPT zdaniem zadumanego marketingowca z Haarlemu, który własnym kosztem wydał książkę z wyglądu przypominającą tomik eksperymentalnej poezji. Na domiar złego inteligentne roboty, ukryte pod formułką „sztucznej inteligencji” wypasionej na naszych skojarzeniach, szybko uwzględniają wszystkie dopiero napływające albo dopiero oczekiwane dane na temat indywidualnych uczestników połączeń i przesyłek w mediach społecznych. Boty podsuwają każdemu z nas z osobna wyprofilowane oferty „szyte na miarę” oraz poprawiane w miarę rejestrowanych zmian upodobań czyli przymiarek do zmieniających gustów. Niektóre podsuwane nam skojarzenia i pomysły na życie znacznie ewolucję naszych gustów wyprzedzają, odgadując albo wymyślając coś, czego moglibyśmy chcieć w przyszłości. W takiej sytuacji korzystamy z kultury – jako twórcy przeżyć estetycznych, jako odbiorcy przeżywający na podstawie ofert twórców kontakt ze sztuką oraz jako anonimowi dostawcy danych dla kształtowania zarówno jednostki twórczej lub odbiorczej, jak i dostawcy danych do trenowania zbiorowości we wszystkich możliwych rolach. Korzystamy z kultury zawsze, ale najważniejsze jest to, że w takim kontekście nieustannej wielokrotnej remediatyzacji jesteśmy w niej, tej społeczno-kulturowej rzece interakcji nolens volens uspołeczniani świadomie i podświadomie. Sami z kolei tę kulturę co chwila zmieniamy, współtworzymy i zbiorowo, niekoniecznie świadomie przerabiamy. A przy okazji abstrahujemy, upraszczamy, szybciej upowszechniamy, prześcigamy się w ułatwianiu dostępności. Nie ma jednak czasu ani okazji, żeby zmiany spokojnie i w miarę uczciwie rozpoznać i ocenić. Ani po to, by zrekonstruować rodowody. Skazani jesteśmy na domysły.

„Szkło kontaktowe” zostało wprowadzone jako naśladownictwo radiowych pogadanek Sokorskiego po zdławieniu poznańskiego buntu robotników w roku 1956 i po zamknięciu redakcji „Po prostu” w 1957. Sokorski domykał system; polityczne wykorzystanie radia miało być komunistyczną kontrreformacją w odpowiedzi na reformatorskie podszepty „Wolnej Europy” i tezy zdrowego rozsądku, przekazywane opinii publicznej w ramach nieśmiałej odwilży. „Szkło” też domykało system, w którym kapitał i technologia kontrolowane przez „trojpanów” z komunistycznej nomenklatury zostały ukradzione przez wyprowadzających sztandary PZPR neofitów błyskawicznej akumulacji kapitału. Aktywa zostały szybko podzielone

⁴ Philippart Joris, *Conversations Between Something That Is – And Something That Is Not. Chat GPT's Reflections*, 100%. Haarlem: Human Press 2025, s. 3.

i zakonspirowane przez zorganizowane grupy (między innymi wyższych oficerów służb specjalnych – szkoda, że najciekawszy pamiętników nie pisał). Kiedy swego dopięli i okazało się, że kradzione może ich dalej tuczyć, przestali dbać o przyzwyczajenia i podniety elektoratu. Dlatego „Szkło” tak szybko się zdegenerowało.

Ale nie tylko surowy kontekst polityczny wpływa na media wokół nas i w nas. Technologie pozwalają otaczać nowe media aurą postępu i przyjemności. Nowsze media stylizują się na starsze. YouTube naśladuje telewizję, a eBook naśladuje książkę – pozwala nam czytać ułożone po kolei kartki zadrukowanego papieru, choć ani z papierem, ani z drukiem ten nośnik komunikacji nie ma nic wspólnego (podobnie jak fotografia digitalna nie ma nic wspólnego z odczynnikami chemicznymi, takimi jak wywoływacz czy utrwalacz). Powieści i filmy jeszcze zatem chadzą po gościńcach środków przekazu, takich jak szpalty albo ekrany, głośniki albo sceny, chociaż same te środki też się upłynniają, porzucając instytucjonalne ramy albo przyzwyczajenia i łącząc się w nieustające przepływy, stumienie wartko opływających nas danych. Netflix to jeszcze kino, ale już przemielone przez telewizję i media społecznościowe, już przesłane do każdego z osobna w dowolnej chwili digitalnie, satelitarnie, globalnie itd. I masowe, ale opakowane do wysyłki dla zindywidualizowanych konsumenckich mas. Jeśli konsumować nowe media, to tylko indywidualnie, ewentualnie we dwoje, we dwie lub we dwóch. I bez programu telewizji dla wszystkich – podobnie jak samochody autonomiczne radzą sobie bez ludzkiego kierowcy, czyli anachronicznej kopii woźnicy powozu, tak media poradzą sobie bez jednego jedynego Głosu Pana zaprogramowanego na zawsze i wszędzie oraz dobranocki dla wszystkich o tej samej porze.

3. Obfitość treściwej zawartości

Remediatyzowane, czyli wielokrotnie zapośredniczone przeżycia wirtualne zaczynają być tak łatwo i wszędzie dostępne jak woda w kranie albo prąd w sieci. Proszę to zapamiętać – treści medialne są jak woda w sieci wodociągowej albo prąd elektryczny w sieci energetycznej. Przeżycia można rozpoczynać wszędzie, gdzie jest „zasięg”, czyli gdzie sięga WiFi. Nie trzeba skomplikowanego przygotowywania unikalnych, wyjątkowych chwil dla ograniczonej liczby osób w specyficznym kontekście. Nikt nie musi pochyłać się nad książką, zatrzymywać przed obrazem, wsłuchiwać w sali koncertowej, albo śledzić ruchy aktorów na scenie w teatrze. Twitty i smsy mkną znacznie gęściej i szybciej ponad, między i pod instytucjami, spowijając ludzkość w złudzenia jeszcze atrakcyjniejsze niż cienie na ścianach jaskini. Po co wychodzić na dwór? Na zewnątrz? Poza jaskinie? Po co się w ogóle ubierać i dokądś wybierać? Po co pisać ciąg dalszy przygód Obłomowa? Neuro-link prawdy ci nie powie, ale szybciej odpowie na każde zadane pytanie.

Wirtualne złudzenia, które zabarwiają rzeczywistość jak Pokemony albo awangardowi artyści medialni na „Documenta” w Kassel, czy na Biennale w Wenecji, wypełniają czasoprzestrzeń zurbanizowanych wydarzeń. Coraz więcej jednostek żyje w ośrodkach przypominających Pekin, Mexico City, Nowy Jork albo Kair, Cape Town, Szanghaj albo Mumbai, Lagos czy Dżakartę. Coraz mniej jednostek doświadcza małomiasteczkowej albo wieśniaczej nudy, coraz mniej wędruje codziennie przez pustkowia albo wręcz ucieka do odludnych samotni. Żyje się w tych wielkich aglomeracjach w gęszczeniu splecionych ze sobą procesów interakcji (które na co dzień, nader skrótowo i nieprecyzyjnie, nazywamy społeczeństwem). Doskonałym filmowym odzwierciedleniem takich zagęszczonych sytuacji życiowych (oraz prób ucieczki) są filmy, dajmy na to Roberta Altmana, powiedzmy „Na skróty”, Jerzego Skolimowskiego, powiedzmy „Jedenaście minut” czy Ashgara Farhadiego, powiedzmy „Rozstanie”. Albo filmy Jarmuscha „Ojciec, matka, siostra, brat”, Laxe’a „Sirāt” czy Paula Thomasa Andersona „Jedna bitwa po drugiej”, by sięgnąć do najnowszych, tych z pierwszej ćwiartki XXI wieku.

Spółeczeństwo w naszym bezpośrednim otoczeniu już nie dociera do nas i nie przypomina o regułach społecznej gry poprzez rzadkie zetknięcia z wyniesionymi na scenę albo piedestał przedstawicielami hierarchicznie uporządkowanych instytucji w ustalonym z góry rytuale (lekarze, dentyści i mechanicy samochodowi w fartuchach, sędziowie, adwokaci i profesorowie w togach, itd.). Ogarnia mnie, unosi ze sobą, styka z przepływającą wokół mnie masą nieznajomych, którzy rzadko zastygają w zrozumiałe konstelacje (np. ogarniętych radością kibiców piłki nożnej albo uczestniczących w mszach, rozmodlonych wiernych). Uczestniczę ponadto w kakofonii wydarzeń komunikacyjnych, które na co dzień nader skrótowo i nieprecyzyjnie nazywamy kulturą, a które też nie składają się na harmonijne i zrozumiałe całości z transparentnymi jak katechizmy regułami. A i to zmienione uczestnictwo zmienia się bardzo radykalnie i coraz szybciej.

Jak radykalnie? Jak szybko? Mówiąc „społeczeństwo” myślimy przeważnie o strumieniu interakcji, a wymieniając słowo „kultura” myślimy na ogół o splecionych z interakcjami aktach komunikacji społecznej. W abstrakcyjnym skrócie – bo w empirycznie doświadczanym na własnej skórze strumieniu przeżyć komunikację od interakcji odróżnić niełatwo. Jeszcze niedawno artysta, powiedzmy Jacek Malczewski, przysiadł przed sztalugami i wtedy dopiero otaczał go rój postaci wiek przysiadzie i się zaduma. Poeta Marcin Świetlicki pisze o nieprzysiadalności. Za to Wiedźmina możemy mieć na każde zawołanie, jest doskonale przysiadalny. Krewni Wiedźminów wirują bez przerwy, walczą o każdy okruch i ułamek naszej uwagi. Kultura jawi nam się jako coraz szybszy i bardziej porywisty nurt coraz bardziej różnorodnych procesów porozumiewania się, czyli komunikacji. Kultura jako rozmowa bez granic to – mówiąc metaforycznie oraz z historycznym przy-

mrużeniem oka – światowa sieć odgórnie zainstalowanego internetu plus oddolnie i spontanicznie nawiązywanej komunikacji. Kultura to róg obfitości wszelkich wyobraźalnych treści, czyli medialnej zawartości przekazów. Potop treści, zawartości, substancji i znaczeń. Ale arek Noego też jest więcej.

4. Okna ewolucyjnych możliwości

W całym tym zgiełku pojawiają się raz po raz hasła, które rzucają nowe światło na konflikty historycznych podmiotów wyłaniających się powoli z konstelacji splecionych ze sobą procesów. Hasła te pozwalają, choć nie od razu i nie bez pracy myślowej, refleksyjnej, analitycznej, dostrzec kształt alternatyw, a więc dróg, które grupom albo jednostkom udaje się wybrać. Wybrać można dopiero wtedy, kiedy realne możliwości uda się wyartykułować, wskazać drogi ich realizacji oraz pochwalić poprzez związanie z jakąś wartością. Powoli zaczynamy rozróżniać wyłaniające się z wydarzeń oraz porozumień (i nieporozumień) okna ewolucyjnych możliwości, które stają przed aktorami na scenie politycznej, ekonomicznej czy komunikacyjnej. W demokracji nikt ich nie knebluje za kulisami, uniemożliwiając debiut na medialnej scenie. Demokracji nie można sobie wyobrazić bez wielokształtnej, nieustającej rozmowy, w trakcie której podważa się i rewiduje albo zmienia sens drewnianych mieczy Braci Polskich, gestu Rejtana, Powstania Warszawskiego, Wojny Secesyjnej, Wielkiego Skoku Naprzód, Krucjaty w Europie albo przekształcenia się „Solidarności” w liczne partie polityczne (tak jak nie tylko my to rozumiemy). Kultura jest nieustającą rozmową ludzkości samej ze sobą – ale nie jest to bynajmniej rozmowa salonowa. Nie jest to wolny od dominacji i zniewolenia dialog. Zgiełk i furia, wrzask i przemoc epistemologiczna – nic co ludzkie nie jest takiej wielowątkowej nieustającej rozmowie obce. A co za tym idzie, nie powinno być obce humanistom badającym kulturę. Na takim tle można zadawać pytania z zakresu historii porównawczej długich trwał, globalnych procesów, gospodarczych cykli – ot, powiedzmy, czy mandaryni w cesarstwie byli okrutniejsi niż szlachta w królestwie? Czy kapitaliści w Kalifornii byli bardziej bezwzględni wobec emigrantów z Meksyku niż szejkwowie w Arabii wobec emigrantów z Filipin i Pakistanu? Czy komunistyczni pierwsi sekretarze w demoludach byli mniej skąpi jako mecenas kultury niż CEO dużych korporacji? Czy byli bardziej przewidujący? Czy chłopci pańszczyźniani w Europie w XVII wieku mieli lepiej niż nielegalni emigranci z Zimbabwe w *townshipach* Republiki Południowej Afryki w wieku XXI?

We wrześniu 1995 roku ONZ zorganizowała w Pekinie konferencję na temat praw kobiet. Młodzi Chińczycy i młode Chinki maszerowali przez dzielnice Hui-airou w Pekinie wypisując na transparentach zaktualizowane hasła własne, na przykład: „Liberté, égalité, homosexualité”. Za ich pochodem posuwali się w ordynku

policjanci ściskając w rękę nie tylko pałki, ale i białe prześcieradła, bo wieść o hasle zawierającym „sexualité” kazała dowódcom spodziewać się demonstracyjnej nagości i postanowili ją natychmiast zakryć⁵. Do demonstracji nagości nie doszło, ale do modyfikacji haseł francuskiej rewolucji – tak. Domysł, jaki mi się w związku z tą zmianą haseł nasuwa, jest następujący: hasła zmieniają się częściej (niż miało to miejsce w okresie ustabilizowanych partii politycznych, a więc do przedwcześnie odtrąbionego końca Zimnej Wojny i rozwiązania ZSRR, czyli do końca XX wieku), a mobilizacje są szybsze (niż miało to miejsce w czasach preinternetowych i predigitalnych, czyli w czasach sprzed postępów w rozwijaniu sztucznej inteligencji). Okna szans ewolucyjnych otwierają się i zamykają bez przerwy.

5. Humanistyka waloryzuje, ale jak?

Co na to humaniści, przedstawiciele nauk społecznych, eksperci od medialnej czyli zapośredniczonej komunikacji? Snują pożyteczne domysły. Kiedy przedstawiciele poznańskiej szkoły metodologicznej w humanistyce, a zwłaszcza Jerzy Kmita⁶, mawiali, że kultura to światopoglądowa waloryzacja praktyk społecznych, to ich ocenzone domysły mieściły się w ocenianym idiomie narzuconym przez rosyjskich komunistów oraz ich polskich plenipotentów. Ci ostatni zmuszali studentów do zgłębiania materializmu historycznego, rozumianego jako ontologia ewolucji upstrzonej rewolucjami. Ewolucji napędzanej rozwojem sił wytwórczych, regulowanej polityczną nadbudową, a uzasadnianej kulturalnie produkowanymi ideologiami. Jeśli eksperci od ideologii nie przestrzegali orwellowskiego hasła „zawsze trzymaj z uciskanymi” (Orwell sformułował tę zasadę w esejach o Chestertonie i o Dickensie jako *always side with the underdogs*), to narażali się na zarzut „zdrady klerków” (jak u Bendy), na zarzut „zniewolonego umysłu” (jak u Miłosza) albo „dezercji elit” – co członkom elit zarzucił w obecnym stuleciu Antoni Z. Kamiński⁷. Rosnąca rola zmediatyzowanej komunikacji, pozwalającej rozgrywać konflikty polityczne na wszechobecnej wizji i fonii, doprowadziła do prób zrozumienia nowych inscenizacji dramatów idei na scenie teatralnej obywatelskich umysłów, na przykład dzięki pomysłowi „demokracji performatywnej”⁸.

⁵ Liu, Yi-Ling, *The Wall Dancers. Searching for Freedom and Connection on the Chinese Internet*, London: Ithaca Books/Knopf, 2026, s. 36 – 37.

⁶ Kmita, Jerzy, *Wymykanie się uniwersaliom*. Warszawa: Oficyna Naukowa 2000 a także *Konieczne serio ironisty. O przekształcaniu się problemów filozoficznych w kulturoznawcze*. Poznań, Wydawnictwo Naukowe UAM 2007.

⁷ Antoni Z. Kamiński, *Dezercja elit. Konsolidacja ustroju politycznego w pokomunistycznej Polsce*, Warszawa: Instytut Studiów Politycznych 2014.

⁸ Elżbieta Matynia, *Performative Democracy*. London: Routledge 2009.

Warto odwołać się w tym miejscu do przypominanej przez polskiego socjologa Piotra Sztompkę metafory „trzech zegarów” Ralfa Dahrendorfa, autora opisu-jącego „rewolucję” w Europie Wschodniej, przeświadczonego o nieuchronności nierównego tempa reform na różnych poziomach życia społecznego. Dahrendorf czy podobni do niego ideologowie liberalnej utopii, jak Timothy Gordon Ash czy Tony Judt, chcieliby jakoś wyrazić swoje milczące przekonanie, że ci centralni i wschodni Europejczycy to jednak kulturowo są tak czy owak opóźnieni w stosunku do nich. No, ale trochę się wstydzą mówić o tym wprost. Niektórzy się nie wstydzą. Taki Colm Toibin krytykował polskiego Papieża, pisząc na łamach nowojorskiego tygodnika, że ukształtowała go Polska, która nie miała Renesansu ani Oświecenia i została kulturalnie w średniowieczu. Dahrendorf się trochę krępuje:

Najszybciej bije zegar prawników i polityków, którzy są w stanie uchwalić nowe konstytucje i uregulowania prawne niemal w ciągu jednej nocy. Znacznie wolniej bije zegar ekonomisty, który potrzebuje więcej czasu, aby wprowadzić ręcznie sterowaną gospodarkę planową w koleiny wolnego rynku. Najwolniej bije zegar społeczeństwa obywatelskiego, który odmierza prędkość zmian w niewidzialnej gołym okiem sferze dziedzictwa kulturowego. To opóźnienie w sferze kulturowej stanowi przyczynę znacznej części zaskakujących opóźnień i frustracji, które towarzyszą reformom w państwach postkomunistycznych⁹.

Ale nie krępuje się na tyle, by zrewidować swój punkt widzenia. A powinien, bo wydaje mi się, że świadomość Niemców, których najpierw pielęgnował ideologicznie, politycznie i ludobójczo Adolf Hitler, a potem Józef Stalin i DDR-owska kopia NKWD, czyli STASI, jest w dużo gorszym stanie. W myśleniu potomków wszystkich funkcjonariuszy przemysłowego ludobójstwa marzenia o wspólnym niemiecko-rosyjskim imperium ciśniej krępują, niż ograniczenia polskiego umysłu wyzwolonego albo amerykańskiego umysłu nieskutecznie „domykanego”. Ale konfrontacja polskiego, niemieckiego, amerykańskiego czy rosyjskiego myślenia została radykalnie – naprawdę radykalnie – zmieniona przez chińskich pragmatyków i islamskich wynalazców politycznego pożytku z dekolonizacji.

6. Uwaga – przerwa na *case study*

Rozpatrzmy taki prosty przykład. Najpierw pojawia się problem handlu organami sprzedawanymi przez ubogich Hindusów bogatym Amerykanom lub Anglikom

⁹ Jacek Sojka, Maciej Poprawski, Przemysław Kieliszewski, *Instytucje upowszechniania kultury w XXI wieku. Przeżytek czy nowa jakość?* Poznań: Bogucki Wydawnictwo Naukowe 2009, s. 77.

albo model biznesowy Ubera sprzedający przewozy samochodami bez właściciela flotyli aut, bez dyirekcji zarządzającej tą flotyllą i bez związków zawodowych, dbających o prowadzących te auta pracowników, albo *Airbnb*. Potem... Potem korporacje taksówkowe próbują zastraszać kierowców Ubera, a potem wybuchają prawne dyskusje na temat tego, czy wszystko jest na sprzedaż i czy inni sprzedawcy się na to zgodzą, potem wspólnoty lokatorskie zaczynają zwalczać zawłaszczanie mieszkań przez korporacje *Airbnb*... Więc jednak najpierw baza pomysłu na biznes dzięki GPS, a potem dopiero kruczki prawne, a na samym końcu zmiana materialnej bazy przewozowej, samochodowej, taksówek z metalu i tworzyw sztucznych. Ideologie też się zmieniają szybciej niż baza ekonomiczna. Najpierw pojawia się świadomość ideologiczna sufrażystek albo innego rodzaju feministek, a dopiero potem polityczny konflikt z demonstrującymi albo palącymi staniki kobietami, zaś jeszcze później ma miejsce dostosowanie się praktyki ekonomicznej, w ramach której kobiety wyszły z domów do biur i fabryk, a jeśli nie awansowały dostatecznie szybko, to zmusiły parlamenty do legalizacji wyśmiewanych uprzednio postulatów zrównania kobiet z mężczyznami.

Podobnie ma się sprawa z błędnym przekonaniem, że jakaś grupa, na przykład ideologiczna, polityczna albo zawodowa może sobie zawłaszczyć kulturę, czyli waloryzację światopoglądową praktyk społecznych. Nawet kościoły dawno już ten monopol straciły, więc jak może na to liczyć dyrektor muzeum albo galerii wystaw artystycznych, kierownik teatru albo rektor szkoły artystycznej? Partie polityczne też go od dawna nie mają, zaś te, które kiedyś miały, głównie komunistyczne i faszystowskie, zawdzięczały go wyłącznie terrorowi oraz wojennej dyktaturze. Co więcej, współczesnych doniosłych zdarzeń, na przykład nasilenia się procesów nielegalnej migracji w latach 2010 – 2016, nie sposób zrozumieć bez przyznania racji socjologom, którzy określają migrację jako „karę za grzech kolonializmu”¹⁰, co pokazuje na jeszcze inne pola sił oddziałujących na politykę, gospodarkę oraz na wartości skolonizowanych peryferii światowego rdzenia kapitalistycznego systemu promieniującego na cały świat, a więc globalnego. Ale wracajmy do naszych owieczek, naszej kultury, naszej jaskini.

Status prawny graczy na rynku medialnym jest daleki od przejrzystości, jak wiadomo co najmniej od czasów afery Rywina. Kto na przykład wie, że Onet.pl jest w 75% własnością Axela Springera a w 25% – TVN? Kto o tym pamięta, analizując przekaz ideologiczny stylizowany na odbicie świadomości członków społeczeństwa obywatelskiego, a w rzeczywistości ustalany niczym receptura syropu na kaszel przez ekspertów od politycznego marketingu w TVN albo w administracji Axela Springera, albo w jeszcze innych gremiach i trustach mózgow

¹⁰ Albert Memmi, *Decolonization and the Decolonized*. Minneapolis & London: University of Minnesota Press 2006, s. 82.

(w Davos albo Mont Pelerin, albo w Stanford, albo na tarasie prywatnego mieszkania w Trójmieście)?

7. Dobra czy drobna zmiana?

Czy media to dobrzy pasterze? Czy dobra zmiana to zmiana systemowa, jak mówią jej zwolennicy, czy też kolejna wymiana elit, jak hejtują jej wrogowie? Czy dyskusje o aborcji to tylko ideologiczne harce na przedpolach ważniejszych zagadnień, czy też istotne spory światopoglądowe o doniosłych konsekwencjach politycznych (a także demograficznych)? Nie da się zrozumieć procesów politycznych, takich jak próba lansowania nieświeżego produktu ideologiczno-politycznego pod marką KOD na rynku medialnych konsumentów polityki bez zrozumienia zmian klimatycznych w kulturze współczesnej. Klimat komunikacji – w tym politycznej – dzięki rozplenieniu się mediów wszelkiego rodzaju bardzo się ocieplił. Zmiany tempa i natężenia perswazji są wywołane systematycznym podgrzewaniem klimatu politycznych dyskusji (na przykład poprzez podkorowe pranie mózgow założeniem, że PiS jest dla nieudaczników i katolików) oraz klimatu negocjacji (poprzez próbę nobilitacji okrągłych stołów albo grubych kresiek, przy jednoczesnej deprecjacji moherowych beretów albo ochotniczej straży pożarnej). Służy to zacieraniu śladów konfliktów wartości przez szkodliwe na dłuższą metę ideologie własnej wyższości, które sugerują, że jedna ze stron racji mieć nie może. Na przykład wyznawcy religii nie mogą, bo religia jest przestarzała, a wśród księży trafiają się pedofile. Jeśli chcemy zrozumieć hasło „nie oddamy wam kultury”, musimy zrozumieć takie zjawiska, jak pojawienie się KOD-u, napędzanego zdyscyplinowanym działaniem byłych funkcjonariuszy komunistycznej nomenklatury. Sentymenty beneficjentów post- i neomenklaturowego mecenatu wyraziła ich literacko-filmowa przedstawicielka, Agnieszka Holland, mówiąc, że chciałaby, żeby było tak, jak było. Problem polega na tym, że nigdy nie było tak, jak chciałaby, żeby było, i nigdy tak nie będzie. Latour powiedziałby, że nigdy nie byliśmy naprawdę nowocześni, modernistyczni, skomunizowani, lewicowi. Czy możemy z czystym sumieniem dodać, że nigdy nie będziemy? Za Gierka napisałem esej „Czerwony sztandar nad dyskoteką”. Czy został zatknięty na pulpicie DJ-a? Od tego czasu wiele wody i martwych ryb upłynęło w Wiśle i w Odrze. Córka poety, autora tomu wierszy „W fabryce udajemy smutnych rewolucjonistów”, została Pierwszą Damą u boku antykomunistycznego Prezydenta. Nadal jednak jest aktualne pytanie o to, czy próby przedłużania realnej władzy sieci byłych „trójpanów” doprowadziły do czegoś innego niż „państwo z apopleksją w centrum i anemią na peryferiach”¹¹?

¹¹ Kamiński, *Dezercja elit*, s. 367.

Wiedza pozorna, spreparowana, nieautentyczna nie pozwala na podejmowanie innowacyjnych kroków, natomiast pozwala na podsuwanie substancji trujących, niewyczuwalnych na pierwsze pociągnięcie ideologicznym nosem gazów ideologicznych, rozpuszczanych w multimedialnej kulturze symbolicznej, symulujących tylko wartości kulturalne. Jan Komolka nie uległ cenzorom i nie pozwolił dopisać w swojej powieści „Ucieczka do nieba” pozytywnej postaci ratującej moralnie skorumpowane i patologiczne instytucje „poprawczaka” w PRL. Wiedział do czego to prowadzi, jeśli Andrzejewski Jerzy pisze powieść i dopisuje do niej postać dobrego komunisty Szczuki, a Andrzej Wajda filmuje starcie patriotów z komunistami jako sprawiedliwie sędziowaną, uczciwą rundę historycznego boksu. Wiedział do czego to prowadzi, jeśli Wojciech Żukrowski pisze opowiadanie o „Lotnej”, a Andrzej Wajda bez skrupułów każe polskim ułanom rąbać szablami lufy czołgowych dział.

Jeśli chcemy na serio poznawać ekologię polityczną komunikacji społecznej, to powinniśmy poddać jak najszerzszemu osądowi wszystkie ideologie, które się wylęgały na postkomunistycznych terenach, wśród eksdemoludów. Między rynkiem jako symbolem procesów gospodarczych, parlamentem jako symbolem procesów politycznych, a kulturą jako symbolicznym ringiem do walk o waloryzacje i rewalidacje, o wartości i cienie wartości, pracując codziennie całe konstelacje mediów oraz całe szkoły ekspertów. Nie patrzą na te splecione ze sobą procesy znikąd. Patrzą stąd. I nie mogą wiedzieć, dokąd ich te procesy zawiodą. Jak to wyraził poeta Marcin Świetlicki w wierszu „Polska dziesięć”, o którym krytycy piszą, że jest „nieusuwalny” z jakiegokolwiek przyszłej antologii „szczególnie polskiej poezji”¹².

Albowiem trzeba się bać. Twarz ma
przeciętą Wisłą i chłasnietą Odrą.
Twarz ma w odwiecznym grymasie
jak u rodzącej kamień. Jak u piszącej esemesa w nieznanym języku.
I trzeba się bać. Teraz miłość jest bezsilna,
jest tylko w deklaracjach
oraz deklamacjach. Wszelkie poranne złudzenia
przemieniają się w gorzki wieczór. Jest
później niż myślicie.¹³

¹² Piotr Śliwiński, *Poeta polski. Glosa*, w: Świetlicki, *Nie stąd. Wiersze*, Kraków: Wydawnictwo Universitas/Poradnia K. 2023, ss. 93–101.

¹³ Marcin Świetlicki, *Nie stąd. Wiersze*, Kraków, Wydawnictwo Universitas/Poradnia K., 2023 (seria: „Daleko wysunięta placówka liryczna”), s. 98.

Sławomir Jan Magala – pracował jako profesor zarządzania międzykulturowego w Rotterdam School of Management uniwersytetu Erazma w Rotterdamie (1985 – 2015), na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego (2016 – 2019) a od 2019 pracuje na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego. Napisał m.in. *Walkę klas w bezklasowej Polsce* (wydanie angielskie 1982 w South End Press, Boston, pod pseudonimem Stanisław Starski, polskie wydanie 2012 w Europejskim Centrum Solidarności, Gdańsk), *Kompetencje międzykulturowe* (wydanie angielskie, Londyn/Nowy Jork, Routledge 2005, wydanie polskie, Warszawa: Wolters Kluwer 2011), *Zarządzanie znaczeniem w organizacjach* (Basingstoke: Palgrave 2009), *Trzecie Oświecenie (albo globalizujące merytokracje)* (Newcastle: Cambridge Scholars 2021). Od 2004 roku jest redaktorem naczelnym „Journal of Organizational Change Management”. Humanista krytyczny z przekonaniami.

Henryk Krzyżanowski

Wiktoriańskie limeryki o III RP

W czarno-białej dekadzie lat 80-ych wielu z nas, jakoś tam aktywnych po „białej” stronie, tęskniło do świata idealnego, w którym nasi przedstawiciele wysłani do polityki będą działać na rzecz dobra wspólnego, a my zajmiemy się uprawą własnych ogródków. Taki russoizm dla naiwnych kompletnie ignorował właściwości natury ludzkiej, o których nie dawała jednakże zapomnieć tworząca się na naszych oczach III RP. Pochód od realsocu do demokracji obfitował wszak w wydarzenia, do których pasowałaby mickiewiczowska fraza „Śmiesz, tumani, przestrasza”. A to prosiło o komentarz, co tłumacza limeryków wiktoriańskiego poety Edwarda Leara nie skłaniało do ograniczania się do prostego przekładu. W miejsce zwykłych tłumaczeń pojawiają się więc parafrazy – oryginalny tekst staje się tylko pretekstem. Mam nadzieję, że Edward Lear, który był również malarzem i twórcą realistycznych ilustracji, wybaczyłby takie wykorzystanie jego poezji.



There was an Old Person of Hurst,
Who drank when he wasn't athirst;
When they said, 'You'll grow fatter',
He answered, 'What matter?'
That globular Person of Hurst.

Krągłym kształtem drażni Zakopane
gość, gdy chochlą nabiera śmietanę.
Mówią: „Spasuj kolego,
grubszy będziesz od tego.”
„Ach, więc mam anoreksji być fanem?”

Zwijał się wokół spraw ojciec miasta
i mu żwawo majątek przyrastał.
CBA dziś się krząta,
chcąc policzyć mu konta.
Czy sędziowska osłoni go kasta?

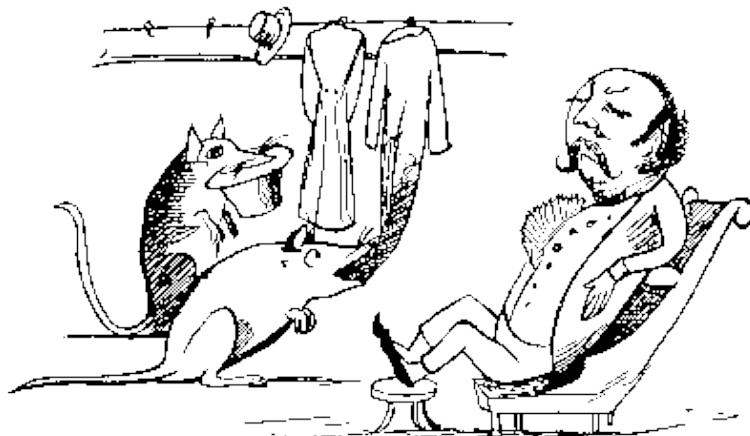


There was an Old Person of Mold,
Who shrank from sensations of cold;

So he purchased some muffs,
Some furs, and some fluffs,
And wrapped himself up from the cold.

W ostrą zimę starzyk ze wsi Iwno
z zimna kulił się w sobie na sztywno.
Aż z ciuchlandu **wór pełny**
przyniósł futer i wełny.
Zaraz lepiej, choć postać ma dziwną.

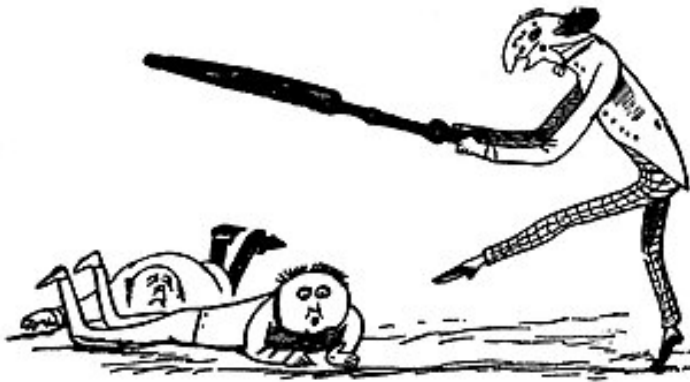
Starca łąje Zielonych gang chwatów:
„Nie pal w piecu, to złe dla klimatu!”
On czym się da otula
niczym ze szmat cebula,
mrucząc, „Otom we władzy wariatów!”



There was an Old Man who supposed,
That the street door was partially closed;
But some very large rats,
Ate his coats and his hats,
While that futile old gentleman dozed.

Drzemał gość nałykawszy się płynu,
myśląc: drzwi mam zamknięte plus minus.
Wnet ze dworu mu szczury
wygryzły w ciuchach dziury.
On przez płyn ten się nie rwał do czynu.

W ideolo ściśnięty obręczy
burmistrz urząd swój pełnił dla tęczy.
Lecz nudziły go rury,
ścieki, bruki i szczury.
Za to tęczę mieszkańcom wciąż stręczył.



There was an Old Man with a poker,
Who painted his face with red ochre;
When they said, "You're a Guy!"
He made no reply,
But knocked them all down with his poker.

Z pogrzebaczem przyszedł w nasze strony
typ, co był na facjacie czerwony.

W zachwyt wpadli niektórzy
 „Jak ta czerwień nam służy!”
 Lecz wnet każdy był w tyłek walony.

W ustrojowej PO paranoi
 gość, co prawa się łamać nie boi,
 sędziów według uznania
 chce mieć bez losowania,
 by przed pudłem czasem chronić swoich.

Dr Henryk Krzyżanowski – (ur. 1946) anglista, romanista, tłumacz, satyryk, poeta. Opozycjonista od 1968 roku, działacz NSZZ „Solidarność” na UAM i w ZR Wielkopolski, delegat na I KZD NSZZ „S” w 1981 r., internowany, współpracownik „Solidarności Walczącej”, b. nauczyciel w I LO w Poznaniu i pracownik naukowy UAM.

Krzysztof Brzechczyn

Kobiety w Szkole Lwowsko-Warszawskiej

Anna Brożek, *Miłośniczki mądrości. Kobiety z kręgu Szkoły Lwowsko-Warszawskiej*. Lublin: Wydawnictwo Academicon 2024, 110 stron, ISBN 978-83-67833-19-9.

Można zaryzykować tezę, że Szkoła Lwowsko-Warszawska powstała przez kobietę. W 1892 r. Aleksander Raciborski (1845 – 1920), ziemianin, działacz społeczny i jed-

nocześnie profesor Katedry Filozofii Uniwersytetu Lwowskiego ożenił się był z Anielą z Szymanowskich. Wybranka serca Raciborskiego wniosła do małżeństwa tak duży posąg, że w kwietniu 1895 r. Raciborski – pochłonięty innymi aktywnościami (zarządzał majątkiem ziemskim w Spasowie, był członkiem Rady Powiatu w Sokalu i działał w Towarzystwie Szermierzy we Lwowie) – nieoczekiwanie zrezygnował z etatu na Uniwersytecie Lwowskim, lecz nadal zachował związki z uczelnią, wykładając tam jako docent prywatny¹.

¹ Anna Brożek, Jacek Jadacki, *CALENDARIUM lwowskie Kazimierza Twardowskiego*, Warszawa 2021, s. 7 [ABJJ-Calendarium-lwowskie.pdf, dostęp: 17 kwietnia 2026]. O postaci Raciborskiego



W ten sposób przed Kazimierzem Twardowskim (1866 – 1938) otworzyła się możliwość zatrudnienia na Uniwersytecie we Lwowie. Można zastanawiać się, co by było, gdyby Aniela odrzuciła oświadczyny Raciborskiego lub ten zakochał się w kimś innym. Wróćmy jednak do założyciela Szkoły i jego wychowanek.

Pomimo, że Twardowski urodził się w Wiedniu², w stolicy cesarstwa ukończył gimnazjum *Theresianum*, studiował na tamtejszym uniwersytecie, obronił w 1891 r. napisaną pod kierunkiem Roberta Zimmermanna pracę doktorską *Idee und Perzeption. Eine erkenntnistheoretische Untersuchungen aus Descartes*, to nie mógł na Uniwersytecie Wiedeńskim znaleźć stałego zatrudnienia.

W styczniu 1892 r. Twardowski ożenił się z Kazimierą Kołodziejską, a w listopadzie tego samego roku przyszła na świat jego pierwsza córka – Helena. W tym samym roku Twardowski otrzymał stypendium Ministerstwa Wyznań i Edukacji, dzięki któremu wraz żoną mógł wyjechać do uniwersytetów w Lipsku i Monachium. Stypendium jednak szybko się skończyło, a Twardowski musiał utrzymywać się z udzielania korepetycji, pracując jednocześnie jako rachmistrz w Zakładzie Ubezpieczeniowym Powszechnego Stowarzyszenia Urzędników Monarchii Austriackiej w Wiedniu. W 1894 r. habilitował się na podstawie rozprawy *Zur Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen*. W tym samym roku również przyszła na świat druga córka – Aniela. Jednakże awans naukowy nie ustabilizował jego sytuacji finansowej, lecz dał jedynie możliwość – bez stałego wynagrodzenia – prowadzenia jako docent prywatny wykładów na uniwersytecie. Ujawnił się wtedy się jego talent dydaktyczny, gdyż, jak pisał w swojej *Autobiografii*:

Było wielką radością widzieć, że moja działalność nauczycielska budzi u słuchaczy żywy odzew; cieszyło mnie to tym bardziej, że musiałem liczyć się z bardzo długą karierą docenta prywatnego i wręcz być przygotowanym na to, że całe życie będę docentem prywatnym. Jako Polak nie mogłem przecież mieć nadziei na otrzymanie katedry na niemieckim uniwersytecie w Austrii, zaś katedry filozoficzne na uniwersytetach polskich pod zaborem austriackim w Krakowie i Lwowie miały być – jak się wydawało – jeszcze długo zajęte³.

Gdy wiosną 1895 r. pojawił się nieoczekiwany wakat na prowincjonalnym Uniwersytecie Lwowskim, Twardowski zdecydował się wraz z rodziną opuścić

zob.: Brożek, Jadacki, *Złota epoka filozofii we Lwowie*. Lublin: Academicon 2025, ss. 45 – 47.

² Na podstawie: A. Brożek, J. Jadacki, *CALENDARIUM wiedeńskie Kazimierza Twardowskiego*, Warszawa 2021 [ABJJ-Calendarium-wiedenskie.pdf, dostęp: 17 kwietnia 2026] A. Brożek, J. Jadacki, *CALENDARIUM lwowskie Kazimierza Twardowskiego*, Warszawa 2021 [ABJJ-Calendarium-lwowskie.pdf, dostęp: 17 kwietnia 2026]

³ Kazimierz Twardowski, *Autobiografia*, s. 27 [PF_1992-R1_1_02_Twardowski-K_Autobiografia.pdf, dostęp: 23 maja 2026]

Wiedeń i jesienią tego samego roku otrzymał nominację profesorską. Rozpoczął tym samym intensywną działalność dydaktyczną, organizacyjną i naukową, która dała początek Szkole Lwowsko-Warszawskiej (SL-W). Wedle Anny Brożek zalicza się do niej samego „Kazimierza Twardowskiego, jego uczniów, uczniów jego uczniów, a także kolejne pokolenia powiązane genetycznie z Twardowskim relacją mistrz-uczeń”⁴. Oznacza to promotorstwo w zakresie pracy doktorskiej lub pracy magisterskiej.

Według autorki albumu fenomen SL-W polegał na tym, że pomimo peryferyjnego położenia była jednym z najważniejszych ośrodków filozofii naukowej w ówczesnym filozoficznym świecie obejmującym Europę i USA. Po drugie, SL-W należała do największych liczebnie szkół filozoficznych prowadząc interdyscyplinarne badania naukowe. Wreszcie, jak zauważa Brożek: „działała w niej stosunkowo liczna grupa kobiet, co jest rzeczą niespotykaną w innych ośrodkach filozoficznych pierwszej połowy XX w.”⁵

Twardowski i krąg jego uczniów wyznawał wspólne ideały metafizyczne, jakimi było dążenie do jasności myślenia, mówienia i pisanie oraz poprawnego uzasadniania swoich poglądów. Położenie akcentu na styl uprawiania filozofii sprawiało, że wokół Twardowskiego skupiło się grono specjalistów z różnych dziedzin wiedzy: filozofii, logiki, matematyki, psychologii, pedagogiki i socjologii, a sam mistrz i jego uczniowie i uczennice zajmowali się również historią filozofii.

W ówczesnej rzeczywistości kulturowo-politycznej kobiety mogły studiować na Uniwersytecie Lwowskim dopiero od 1897 r. Pierwszą Polką, która obroniła doktorat była Józefa Krzyżanowska-Kodisowa (1865 – 1940); stało się to w 1892 r. na Uniwersytecie w Zurychu. Z kolei pierwszą kobietą, która uzyskała stopień doktorski na polskiej uczelni była uczestniczka seminarium Twardowskiego – Irena Pannenkowa (1879 – 1969). W 1905 r. obroniła rozprawę doktorską pt. *Sądy przeczące i twierdzące* opublikowaną w Przeglądzie Filozoficznym.

Anna Brożek ustaliła, że Twardowski w trakcie swojej pracy dydaktycznej wypromował 14 prac doktorskich przygotowanych przez kobiety, co stanowiło 1/3 wszystkich obronionych pod jego kierunkiem doktoratów. W kręgu intelektualnego oddziaływania SL-W pierwszych dwóch pokoleń znajdowało około siedemdziesiąt kobiet (około 1/3 osób).

Przygotowany przez Brożek album składa się ze wstępu oraz bogato ilustrowanych prezentacji sylwetek piętnastu kobiet – wychowanic Twardowskiego. Są w nim wspomniana już Irena Pannenkowa oraz Zofia Paławska-Drexlerowa (1887 – 1979), Daniela Tennerówna-Gromska (1889 – 1973), Maria Ossowska

⁴ Anna Brożek, *Miłośniczki mądrości. Kobiety z kręgu Szkoły Lwowsko-Warszawskiej*. Lublin: Wydawnictwo Academicon 2024, s. 5.

⁵ Brożek, *Miłośniczki mądrości*, s. 5.

(1894 – 1974), Helena Słoniewska (1897 – 1982), Janina Hosiasson-Lindenbaum (1889 – 1942), Janina Kotarbińska (1901 – 1997), Aniela Meyer-Ginsbergowa (1902 – 1986), Izydora Dąbska (1904 – 1983), Seweryna Łuszczewska-Romahnowa (1904 – 1978), Józefina Mehlbergowa (1905 – 1969), Maria Kokoszynska-Lutmanowa (1905 – 1981), Eugenia Ginsberg-Blausteinowa (1905 – 1942), Helena Bączalska-Rasiowa (1917 – 1994) i Alicja Iwańska (1918 – 1996). W albumie zamieszczono również sylwetkę Józefy Krzyżanowskiej-Kodisowej, która wprawdzie do Szkoły nie należała, lecz była pierwszą Polką z tytułem doktora. Brożek w biogramach swoich bohaterek przedstawia pochodzenie, zainteresowania naukowe i zaangażowanie patriotyczne (publiczne) „doktorek” Twardowskiego. Wiele z nich należało do polskich organizacji niepodległościowych w okresie I wojny światowej, prowadziło działalność publiczną w okresie II Rzeczypospolitej, a w czasie II wojny światowej działało w strukturach polskiego państwa podziemnego, zaś w PRL (te które zostały w kraju) były prześladowane i szykanowane przez władze komunistyczne.

Warto podkreślić, że opracowanie powstało w ramach działalności Centrum Badań nad Tradycją Szkoły Lwowsko-Warszawskiej i jest jedną z niewielu na polskim rynku wydawniczym publikacji przedstawiającej w formie albumu pewien interesujący fragment dziejów polskiej filozofii.

Krzysztof Brzechczyn, profesor nauk humanistycznych zatrudniony na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i w Oddziałowym Biurze Badań Historycznych IPN w Poznaniu. Zainteresowania badawcze: filozofia historii, filozofia polityki, filozofia społeczna, historia myśli politycznej, historia najnowsza, teoria i metodologia historii. Autor pięciu książek i redaktor dwudziestu dwóch prac zbiorowych; ostatnio opublikował: *Umysł solidarnościowy. Geneza i ewolucja myśli społeczno-politycznej „Solidarności” w latach 1980 – 1989* (Warszawa/Poznań 2022).

Iwo Greczko

Wypisy Marcina

Marcin Świetlicki, *Wypisy* (wiersze 2023–2025). Kraków: Wydawnictwo a5, 2026, 51 stron, ISBN 978-83-65614-66-7.

Pamiętam, w jaki sposób reklamowano na rewersie okładki wydaną niespełna dziesięć lat temu autobiografię Marcina Świetlickiego¹. Był to cytat: „Nie wszyscy będą zadowoleni!”. Te słowa mogłyby być mottem działalności twórczej poety urodzonego 24 grudnia 1961 roku w podlubelskich Piaskach, a związanego całe życie twórcze z Krakowem.

To ta „odwaga niepodobania się” wydaje się kluczem do sukcesu artysty, który oprócz pisania zasłynął wśród szerokiej publiczności jako wo-

¹ Marcin Świetlicki, rozmawia Rafał Księżyk, *Nieprzysiadalność: autobiografia*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2017.



Marcin Świetlicki
Wypisy

■ Wydawnictwo a5

kalista zespołu Świetliki, a następnie niezliczonych pobocznych grup, czasem powoływanych tylko na jedną płytę czy nawet na jeden koncert. Sam stałem się beneficjentem artystycznej płodności Marcina Świetlickiego w zakładaniu kolejnych *side projectów*, gdy na krakowski koncert zespołu Lunatycy Martwej Dyskoteki, w którym miałem przyjemność pracować jako wokalista, Marcin Świetlicki specjalnie powołał efemeryczną grupę Zimno i Drogo – tylko po to, żeby zagrać przed nami... *support*, przyciągając tym samym publiczność.

„Dawny czas, dawny teatr, dawna strata”, jak śpiewał o śmierci Brunona Schulza Jacek Kleyff. Wkrótce potem pożegnałem się z zespołem Lunatycy Martwej Dyskoteki, ale koledzy – już beze mnie – nagrali jeszcze ze Świetlickim piosenkę *Fioletowe Niebo*, w której ten wykonał wiersz pt. *Państwo Guliwerowie*. Tegoż fragment warto przytoczyć w kontekście źródła „odwagi niepodobania się” Poety:

Krążownik, w ścieku,

przy krawężniku.

(...)

Nasze poruszające się powoli ręce

dla tej maleńkiej i dzielnej załogi

są olbrzymimi, całkiem nie do

pojęcia obłokami.

(...)

Skup się i wyteż wzrok: nadchodzą,

suną po krawężniku dostojnie, zauważ

ich przynajmniej, no niechże

poczuć się istotni: prezydent i prymas,

premier, posłanka i senator. Zobacz:

naradzają się z końską muchą.²

Cytat ten pokazuje, z jakiej przyczyny Marcin Świetlicki nie daje się przyporządkować żadnemu respektowanemu przez część społeczeństwa systemowi poglądów, który – przyjęty przedwcześnie, zbyt serio lub w dwójnasób – szybko urasta do rangi wyboru tożsamościowego i daje swój wyraz w funkcjonowaniu w koteriach towarzyskich, a wzmacniany jest poprzez łatwiejszy dostęp do grantów, fundacji i nagród. Jednocześnie wyjaśnia, dlaczego Poeta zdołał ukuć w polskiej literaturze pozycję niezależnie od zwyczajowej dychotomii lewica – prawica, myśl liberalna – myśl konserwatywna, postkomuniści – post-solidarność; już w swoim pierwszym tomiku pt. „Zimne Kraje”, na początku lat 90-tych, oświad-

² Marcin Świetlicki, *Wybór*, Lusowo: Wydawnictwo Wolno, 2021, s. 127.

czył – w wierszu pt. *Polska* – że: „wydaje im się, że mają swojego poetę. / A ja odczekuję gorzką, ironiczną chwilę, krzywię się / i triumfalnie zaprzeczam”³.

Przyczyną jest fakt, że poeta nie sprzeciwia się „idei” z punktu widzenia idei innej, którą uznaje za właściwszą, atrakcyjniejszą czy łatwiejszą do spieniężenia. Oczywiście, w sensie normatywnym nie jest możliwe ustanowienie punktu widzenia, który byłby aksjologicznie neutralny. Wypowiadamy się zawsze na podstawie wyznawanych wartości, które generują normy. Jest jeden wyjątek – chyba, że jesteśmy mistykami (mistycyzm definiował Henryk Bergson, jako „moralność pełną”, nieodwołującą się do skodyfikowanego systemu zakazów i nakazów) i orzekamy o świecie wyłącznie przez pryzmat osobistego doświadczenia. To „osobiste doświadczenie” musi być jednak – by określić rzecz najogólniej – jak najślabiej zapośredniczone przez aktualne kalki kulturowe, czyli przez gombrowiczowską Formę. Wówczas jest szansa, że to do doświadczenia przykleją się najwłaściwsze słowa, a nie doświadczenie do słów – jak bywa zazwyczaj, gdy chcemy opisać swoje życie w kategoriach społecznie uznawanych.

To, co mówi Poeta, musi być zatem wyrażone w sposób intersubiektywnie zrozumiały, jednak wymykać się jednoznacznej interpretacji. Jeśli tak działa, to ze względu na sam mechanizm tworzenia metafory, która wedle Chaima Perelmana tworzy nie tyle nawet nowe spojrzenie na rzeczywistość, ale w ogóle – **n o w ą r z e c z y w i s t o ś ć**, doprowadzając do pęknięcia w dawno przyjętym sposobie używania słów.

W drugiej połowie ubiegłego wieku austriacki pisarz Albert Paris Gütersloh napisał, że:

Prawdziwa inteligencja nie objawia się nigdy w swojej przejrzystej nagości, **lecz jako obraz**. Zdradza się jej tajemnicę i nadużywa jej łaski wszystko ogarniającej potęgi, jeśli toporowi, zamiast nim drzewa ścinać, pozwala się tylko na myślnym drzewie demonstrować, jak się drzewa ścina. **Mistyk i poeta idą prosto jak strzelił do lasu i nie piszą zdań** jak ci, którzy w tym samym pociągnięciu popełniają błąd, jaki popełniają.⁴ [wyłuszczenia – I. G.].

Mistyk i Poeta nie piszą zatem zdań – oni idą do lasu (doświadczenia) i używają inteligencji jako narzędzia pozwalającego wyrazić **p r a w d ę**, **k t ó r a w c z e ś n i e j n i e i s t n i a ł a**. W tym kontekście zrozumiała jest popularna

³ Marcin Świetlicki, *Zimne kraje: wiersze 1980–1990*, Warszawa: Fundacja brulion, 1992, s. 68.

⁴ Albert Paris Gütersloh, *Słońce i księżyc. Powieść historyczna z teraźniejszości, tom I*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1967, s. 12. Przywołany cytat znajduje się w przedmowie autorstwa Henryka Berez, który cytuje nieprzetłumaczone w całości na język polski dzieło „Albert Paris Gütersloh. Autor und Werk” s. 49. Gütersloh należy do Schopenhauerowskiej tradycji austriackiej literatury, w linię którą można wpisać przede wszystkim Tomasza Manna i Roberta Musila.

w romantyzmie posłannicza rola poety, o której pisze Adam Mickiewicz, zrównując się z Bogiem w „Wielkiej Improwizacji” z III części „Dziadów”.

Władza–wiedza⁵, czyli – upraszczając – ideologia – która podmiot zamiast wyrażać ujarzemia, wyzyskując tym samym wpisane w jej ramy ciało poprzez społeczny system znaków i konwencji – została przez Poetę rozpoznana wcześniej. W wywiadzie z Pawłem Duninem-Wąsowiczem z 2007 roku Świetlicki przytacza swój wiersz z czasów liceum: „na piątej lekcji przyszła pani psycholog / i ona powiedziała – moi drodzy ja was / uratuję kochani przychodźcie do mnie / z waszymi problemami pretensjami do świata / podyktowała adres numer telefonu / i jeszcze kilka przepisów / na absolutne szczęście / wszyscy sobie zapisali / a jeden sobie nie zapisał”⁶. Poeta już jako nastolatek odmawia bycia „uratowanym”, bo przeczuwa, że oznacza to medykalizację cierpienia, które odczuwa jako część prywatnej tajemnicy istnienia.

Tak rozumianą mistykę widać już we wczesnych utworach Świetlickiego. Podają przykłady – „Nawet w zamkniętym pomieszczeniu niebo jest ogromne / i nigdy nie maleje – i nigdy nie stygnie”⁷ (*Celebracja wyjazdu*); „południe miauczy / przyglądam się niespodziewanej / rance na dłoni”⁸ (*Majakowski*). Z tej perspektywy prymas, premier i prezydent mają rangę równą końskiej musze, bo to, co rzeczywiste i nowe – nowe w kosmicznej skali – dzieje się wtedy, gdy południe zaczyna miauczeć, a niespodziewana ranka na dłoni staje się kluczem sensu. Wielkim ideologom i wpływowym politykom wydaje się, że coś znaczą; nie mają dostępu do radykalnie prywatnej rzeczywistości podmiotu przeżywającego swój osobisty dramat – zwłaszcza, jeśli przeżywa go świadomie.

Można rzec przekornie, że jest to perspektywa do głębi chrześcijańska. Królestwo Poety nie jest z tego świata, a władza ziemską pochodzi od szatana. Poeta kontaktuje się bezpośrednio z Absolutem obecnym we własnym wnętrzu. Palenie papierosa jest misterium, albowiem wykonane jest z oddaniem.

Dlatego w tym świecie nie ma dziur. Wiersze mogą być mniej lub bardziej poruszające, są jednak zapisem osobistego przeżycia, dramatu pojedynczego „świata” – którego centrum jest „głowa w moich rękach”, od której „rozchodzą się koła”⁹ – skazanego na zagładę i przeczuwającego własny koniec.

⁵ Termin Michela Foucault.

⁶ Paweł Dunin-Wąsowicz, „Zupełny zastój w interesach. Marcin Świetlicki opowiada redaktorowi «Lampy» o jubileuszu 30-lecia swojej pracy twórczej na niwie poezji polskiej”. W: *Lampa*, nr 7–8 (40–41) lipiec-sierpień 2007, s. 23.

⁷ Świetlicki, *Wybór*, s. 65.

⁸ Świetlicki, *Wybór*, s. 21.

⁹ Świetlicki, *Wybór*, s. 9. Wiersz pt. „Świat”.

Dzieje się tak w twórczości Poety przynajmniej od dwudziestu lat, od czasów tomiku pt. „Muzyka środka”¹⁰, wydanego przez tego samego wydawcę, co omawiane niniejszym „Wypisy”. Obok zwyczajowego gniewu czy pozy outsidera pojawiały się coraz częściej zasłyszane fragmenty rozmów (*Idą państwo i rozmawiają, Miłosny kaszel*); wyrwane z kontekstu, w którym zostały wypowiedziane, zyskują wieloznaczność graniczącą z walorem buddyjskiego *koanu* (paradoksalnego twierdzenia, mającego wytrącić podmiot z myślenia w kategoriach logiki wyłączonego środka). Podobnie jak w wierszach z „Wypisów”, trafiają się tam króciutkie wglądy we własną traumę (*Sekundowe delirium*) czy odrzucenie wizji świata kreowanej przez media, na rzecz „pięści w gardle i zimnych potów” (w tytułowej *Muzyce środka*). Wiersze Świetlickiego zmierzają od tego momentu niemalże w stronę japońskiego *haiku*, niejednoznacznego zapisu chwili i gotowości mierzenia się z własną śmiertelnością.

Poeta już w pierwszym wierszu „Wypisów”, zatytułowanym *Przedostatni dzień lata*, rusza „na spacer do granicy” i dodaje, że: „Ona / wszędzie już” i trudno nie pozbyć się wrażenia, że chodzi o śmierć. Starannie spowiada się ze swoich snów (*Ktoś odpowiedział*). Wie, że już zmierzcha, ale oświadcza, że przynajmniej: „Niczego już nie muszę / i niczego nie chcę, / nikogo już nie krzywdzę / i nikt nie krzywdzi mnie”, a dookoła „targ płonie w kolorach / pomidorów i papryk, / kur surowych, gołych / i przegniłych dyn” (*Pora na złom*). Miasto, które ukochał jest martwe ([*To miasto słynie z tego...*]), pojutrze nie ma (*Chleb*), a „jedyną muzyką” jest „kropla po kropli w to wieko bębniąca” (*Chowany*). Na próżno szukać patosu, ukoronowania idei, bowiem zmierza on jedynie „aż do tronu gdzie czeka / najważniejszy śmieć” (*Mowa śmieciowa*). To porusza, bo jest odarte ze złudzeń, że wiersze mogą przynieść nieśmiertelność, a także pozbawione jest kalkulowania. Poezja Świetlickiego bowiem nieustannie ryzykuje banałem (gdy pisze w *Promocjach*, że świat oferuje mu „Wyłącznie banały: / dzieła Noblistki i *Starway to Heaven*”), bluźnierstwem („W błocie leży kościół” ze *Święta Demokracji*), urażeniem czyichś uczuć (gdy uderza personalnie w „siostrzeńca Gowina”, także w *Święcie Demokracji*), niekiedy – zwykłą nieczytelnością lub trywialnością, gdy pisze: „a kebaby smakują / jak lzy” (*Kibole bez przydziału*). Ale dlatego, że ryzykuje – działa. W jednym z najbardziej otwarcie sformułowanych wierszy w tym tomiku Poeta oznajmia, że przeszłość jest dla niego martwa: „Nie było żadnego dzieciństwa, żadnej młodości, / przez długie lata padał monotonny deszcz”, zatem wypisuje sam sobie „nieobecność w przeszłości”, bo „jeśli to byłem ja, to nie / było

¹⁰ Zob.: Marcin Świetlicki, *Muzyka środka*, Kraków: Wydawnictwo a5, 2007. Wydawnictwo a5 wydało cztery tomiki wierszy Świetlickiego – „Trzecia połowa”, „Muzyka środka”, „Drobna zmiana” i „Wypisy”. Co frapujące, w „Wypisach” Wydawnictwo twierdzi, że tomiki dzieli od siebie równo dziesięć lat, jednak w moim egzemplarzu „Muzyki środka” widnieje data 2007.

mnie tam”. Gdzie więc był? W wierszach? Wiara w to słabnie wraz z wiekiem Poety¹¹. W buddyjskiej Pustce, w stanie *Nirwany*? Nie, tam też nie; to idea. W poezji Świetlickiego chodzi tymczasem o doświadczenie. Jest to jednak doświadczenie – jako się rzekło – mistyka, który wie, że przynależąc do tego świata, zarazem już do niego nie przynależy; jest wierny swojej prawdziwej ojczyźnie. Im starszy, tym wierniejszy.

Dlatego „nie wszyscy będą zadowoleni”; nie wszyscy zaakceptują, że Poety nie sposób niczemu i nikomu przypisać; ku swojej uciezce nie będzie im użyteczny; już dawno postanowił się *w y p i s a ć*.

PS. Świetlicki jest symbolem, że wolność i solidarność trudno zharmonizować. Ten rozdzwięk jest interesujący, bo pokazuje, jak trudno zbudować społeczeństwo, w którym nie trzeba by było rezygnować z własnej tożsamości.

Iwo Greczko – doktor nauk humanistycznych w zakresie filozofii. Członek Council for Research in Values and Philosophy, Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, Związku Artystów Wykonawców STOART i Koła Przyjaciół Korczakowa im. Jerzego Zgodzińskiego.

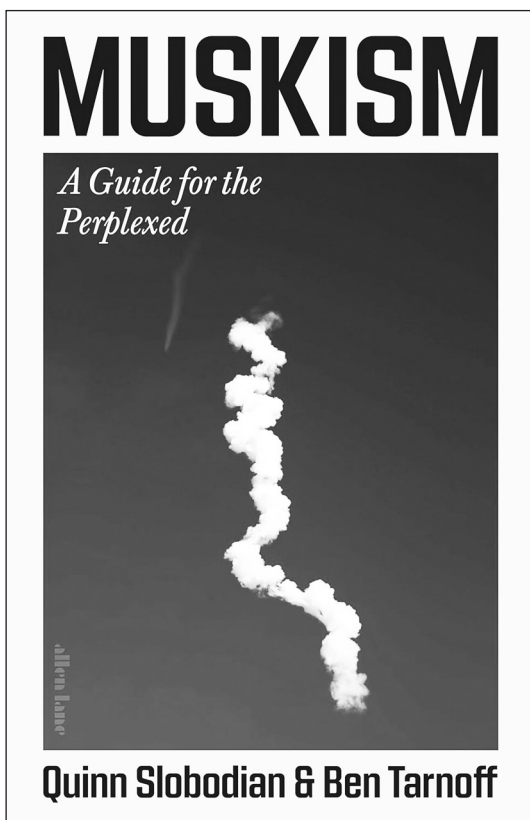
¹¹ „Kiedyś myślałem, że jestem nieśmiertelny, teraz już tak nie myślę. Nie wierzę nawet w pisanie. To wszystko wcale nie przenosi do wieczności”. Zob.: Juliusz Ćwieluch, „Marcin Świetlicki dla «Polityki»: Samobója nie będzie”. W: *Polityka*, 20.04.2011 [<https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kultura/1515052,1,marcin-swietlicki-dla-polityki-samoboja-nie-bedzie.read>, dostęp: 6 maja 2026].

Sławomir Magala

Po fordyzmie

Quinn Slobodian & Ben Tarnoff, *Muskism. A Guide for the Perplexed*, Londyn: Allen Lane, Penguin/Random House 2026, 242 stron, ISBN-978-0-241-80511-4.

Niecierpliwy historyk poszukujący formuły wyjaśniającej, co się stało w XX wieku, mógłby pójść na łatwiznę. Mógłby podciągnąć najbardziej doniosłe wynalazki minionego stulecia pod jedną formułę organizacyjną. Formułę, której na imię „fordyzm”. Formuła ta została milcząco przyjęta w gospodarce, gdzie doprowadziła do odwrócenia zasad obowiązujących w przemysłowych rzeźniach Chicago. Tam wieszano na hakach zabitego nosiciela wołowiny, a ustawieni jeden za drugim rzeźnicy wprawnymi ciosami noży i tasaków pozbawiali szkielet oprawy mięsnej. W fabryce Henry Forda w Detroit postępowano odwrotnie: najpierw ustawiano na taśmie montażowej szkielet, czyli ramę samochodu, potem dodawano



do niej poszczególne części, a na końcu ożywiony silnikiem samochód zjeżdżał z taśmy montażowej. Potem Ford model T jechał do klienta, który kupował auto nie tylko dlatego, że było tanie, ale także dlatego, że można je było nabyć na kredyt. Tanie samochody, dostępny kredyt, emigracja, demokracja i autostrady przesądziły o sukcesie Stanów Zjednoczonych w światowym podziale pracy.

Sukces zauważono od razu. Leninowi i Stalinowi spodobała się taśma montażowa, bo do jej obsługi można było szybko wyszkolić masy robotników, a demokracja, jak oświadczył Henry Ford, zatrzymywała się pod drzwiami fabryki. Wystarczyło tani kredyt zastąpić tanim terrorem i rosyjski wariant fordyzmu mógł trafić do serc i umysłów komunistycznej elity władzy. Trójpanowie Stalina zagłodzili miliony Ukraińców, aby taśmy montażowe mogły produkować czołgi i samoloty za Uralem, co się opłaciło w chwili, gdy przyjaciele z lat trzydziestych, Adolf Hitler i Józef Stalin zaczęli sobie nawzajem zabijać żołnierzy i cywilów. Niemcy nie musieli się fordyzmem zachwycać z daleka, bo Henry Ford sam wybudował im fabrykę ciężarówek w Kolonii. Z kolei IBM unowocześnił urzędnikom III Rzeszy przetwarzanie danych, co się przydało podczas realizacji ludobójczych planów wobec Polaków, Rosjan, Żydów oraz innych narodowości, które nie zasłużyły sobie na status *Übermenscha* w oczach niemieckiej elity władzy. Jeśli wierzyć mediom, także w oczach opinii publicznej. Ale czy im wierzyć? O niemieckiej opinii publicznej można tylko powiedzieć, że była estetycznie dopracowana przez wybitną feministkę, Leni Riefenstahl. O sile fordyzmu natomiast świadczy fakt, że wyżej wymieniona fabryka ciężarówek nie została znacjonalizowana, czyli przejęta przez państwo do końca II wojny światowej. Nie tylko naziści czuli respekt wobec fordyzmu. Kiedy lotnictwo alianckie zbombardowało fordowską fabrykę ciężarówek w Kolonii, Henry Ford natychmiast wystąpił na drogę sądową i wygrał odszkodowanie od rządu USA.

Zdaniem autorów książki zatytułowanej „Muskizm”, podejście Elona Muska do produkcji przemysłowej czyni go godnym następcą Henry Forda właśnie dlatego, że zmienił na zawsze nasze podejście do projektów gospodarczych. Założył na przykład firmę, która chciała produkować tanie rakiety nośne „Falcon”, które wracałyby do nogi jak pies za dużo niższą cenę niż jednorazowe rakiety NASA i wygrał sprawę przeciwko byłemu menadżerowi NASA, który założył firmę monopolizującą budowę rakiet. Rakiety Muska były tańsze i lepsze. Czyli obiecując tańsze rakiety wielokrotnego użytku twórca Tesli i Starlinka oraz Space X – jak to się mówi w polskim slangu politycznym – „dowiózł”. Nie wspominam o innych zajściach. Kupił na przykład Twittera i w 2024 roku 2800 pracowników wykonywało pracę, którą dzieliło się kilkudziesiąt tysięcy zatrudnionych przed jego radykalnymi i drastycznymi reformami. W chwili gdy piszę te słowa, zabiegi Muska z Twittera są naśladowane w Microsoftzie, w Google i w Amazonie. Ale

autorzy omawianej książki, choć pozostają zafascynowani talentem Muska, bynajmniej nie zachwycają się jego sukcesem. W tryumfie woli „muskizmu” widzą zagrożenie dla ludzkości, człowieczeństwa i w ogóle postępu, i światła rozumu. Jak czytamy:

Muskizm w najskrajniejszej wersji nie widzi w człowieku podmiotu dziejów, lecz porzucone rusztowanie. Produktem nie jest samochód, ani nawet robot. Produktem jest samoregulująca się infrastruktura, w której świat – jak fabryka – rządzi się własnymi prawami. Nie ma operatorów, nie ma robotników, tylko nieskończona produkcja, bez przerw ani zakłóceń (s. 79).

To są te widma, przed którymi ostrzega kolega Elona Muska z czasów, gdy obaj rozkręcali pewnego start-upa w Dolnie Krzemowej. Ostatecznie nazwali go PayPal. Kolegą po miliarderskim fachu jest Peter Thiel – współzałożyciel Palantira – który też ma częściowo korzenie w Południowej Afryce epoki apartheidu. Musk znalazł się tam, bo jego ojciec, jako zwolennik niechętnie widzianej kanadyjskiej sekty, wyemigrował z małym Elonem i składanym samolotem do Republiki Południowej Afryki. Thiel z kolei urodził się w Namibii, która też była wtedy objęta apartheidem, a w dodatku w Windhoeku ulice miały nazwy po angielsku i niemiecku, a pomnik kawalerzysty dumnie przypominał o niemieckich ćwiczeniach w ludobójstwie. Teraz Thiel przestrzega ludzkość przed nadejściem Antychrysta w elitarnych seminariach w San Francisco, Paryżu i Rzymie. Ten Antychryst to nie jakaś Greta Thunberg ani jakiś pojedynczy polityk, ale ślepy system. Autorzy idą w tej krytyce dalej:

Kiedy Musk zwariował? I czy obłąd to najlepsze wyjaśnienie tego, co się z nim dzieje? W drugiej części naszej książki pokazujemy, że odpowiedzi należy szukać w zwrocie Muska ku cyborgom. Nie jest to wynik jego cyberpunkowych halucynacji, ale ponadpartyjnej zgody co do kierunku, w którym Ameryka powinna skierować swoje najbystrzejsze umysły i najhojniejsze inwestycje. W drogę ku cyborgowej syntezie Musk nie ruszał samotnie. Był tylko najwyraźniej widocznym przedstawicielem naszego gatunku ilustrującym konsekwencje coraz ściślejszego powiązania gospodarki ze światem digitalnym. Proces ten podważył fundamenty tradycji partii politycznych i napędził wywrotowe ruchy społeczne zarówno na lewicy, jak i na prawicy (s. 82).

To ostatnie spostrzeżenie odróżnia Slobodiana i Tarnoffa od przeciętnego krytyka Elona Muska. Jak wszyscy, zarzucają Muskowi kontrrewolucyjne usypianie ludzkości zmobilizowanej do walki pod lewicowymi sztandarami. Nazywają to jego wkładem w ewolucyjne przesuwanie gatunku od haseł typu „Stay Woke” do haseł typu „Stay at Work”. Ale nie odmawiają mediom społecznościowym –

w tym Twitterowi – praw rodzicielskich do takich ruchów społecznych jak „Occupy Wall Street”, „Black Lives Matter”, czy „Me Too”, widzą zasługi w zakresie uświadamiania masom nierówności społecznych. Ostatecznie jednak uznają, że Musk więcej zrobił dla prawicy niż dla lewicy, dla panów kierowników i panów inwestorów niż dla towarzyszy pracy zarobkowej, dla obrony hierarchii w organizacjach i społeczeństwach. Wytresował na przykład Groka w taki sposób, że uzyskał – zdaniem anonimowego pracownika Twittera – MAGA wersję Chata GPT. Ale przede wszystkim wziął czynny udział w ułatwianiu szybkich przepływów informacji między różnymi agencjami i instytucjami rządowymi likwidując izolowane „silosy danych” trzymanyh jak karty przy piersi przez elity urzędnicze na rzecz „ośrodków łączenia danych” (*fusion centers*). Wymachując piłą elektryczną na mównicy oraz pracując na rzecz DOGE (Ministerstwo Rządowej Skuteczności) Musk w każdej dostępnej chwili grał w dwie ulubione gry komputerowe „Szlakiem wygnania 2” oraz „Diablo 4”, czyli czołgał się po lochach, tunelach i jaskiniach. Autorzy nie omieszkali dodać, że chętnie się wtedy fotografował ubrany w strój rzymskiego gladiatora „Kekiusa Maximusa”. Ale jednocześnie, za jego ekstrawaganckimi wystąpieniami kryła się rzetelna praca utrwalania sojuszu aparatu rządowego z przodownikami pracy digitalnej w Krzemowej Dolinie. Z tzw. „mafii PayPalowskiej” do Białego Domu dostali się – poza Muskiem i Thielem – także David Sacks (od spraw sztucznej inteligencji i kryptowaluty), pośrednio Marc Andreessen (jego byli wspólnicy Siriam Krishnan i Scott Kapor) oraz były zastępca Thiela, Michael Kratsios, który został dyrektorem Biura Nauki i Polityki Technologicznej Białego Domu. Przykładem jeszcze wyraźniejszym jest rola Thiela wspierającego J.D. Vance’a w jego karierze politycznej, czyli w drodze do Białego Domu.

Autorzy sugerują, że Elon Musk był świadomy swojej roli w walce klas i dlatego na przykład George’a Sorosa nazwał „hakerem” systemu opartego na akumulacji kapitału, oskarżył go o finansowanie masowej emigracji poprzez propagowanie łatwego do uzyskania w USA i w EU azylu i automatycznego dostępu do rynku pracy albo do rekompensujących brak pracy zasiłków. Ponadto całej flotyli finansowanych przez Sorosa organizacji pozarządowych (NGO) zarzucił wzniecanie sztucznych protestów przeciwko fabrykom Tesli, a tym, którzy namawiali mieszkańców uboższych krajów świata do emigracji do krajów bogatszych zarzucił tęsknoty totalitarne. Mieli oni, zwłaszcza za rządów Bidena w USA, zmierzać do tego, by masy zalegalizowanych emigrantów jak najszybciej zaczęły decydować o wynikach wyborów politycznych. Takie same zarzuty spotykały też Muska. Slobodian i Tarnoff cytują amerykańską badaczkę mediów społecznościowych Zeynep Tufekci, która pisała, że Musk pracuje nad stworzeniem sobie publicznej wersji samego siebie jako obiektywnego „sysadmina”, który stoi po-

nad walkami klasowymi i pilnuje, żeby system działał bez zakłóceń. Sam Musk poszedł nieco dalej i 2021 roku zmienił opis własnej funkcji w ramach firmy Tesla z tradycyjnej „CEO” na nieco bardziej barokowy – „Technoking”. Ogólniej rzecz ujmując:

W latach 1990. futuryści przewidywali nadejście „cyberpaństw”. Nowe technologie miały pozwolić firmom i wspólnotom rozwiązać rządy i zaprowadzić samorządność. Po trzech dekadach wygląda na to, że władze polityczne i władze digitalne współżyją w symbiozie. Pod wpływem muskizmu, technologia nie pogrzebała państw narodowych, lecz je wzmocniła (s. 155).

Autorzy kończą snując przypuszczenia co do przyszłości muskizmu. Nasuwają im się cztery możliwości. Pierwsza mogłaby się nazywać „Musk węglowy” – i oznaczałaby, że Elon skupia swoje firmy wokół jeszcze bardziej masowej elektryfikacji, baterii słonecznych na każdym dachu, poprawy klimatu, aby żyło się mniej uciążliwie itd. Nie bardzo rozumiem, dlaczego tej pozytywnej możliwości autorzy nie wróżą dobrze, bo ich zdaniem nie da się ona pogodzić z robotyzacją. Bardziej prawdopodobna jest, ich klasowo umotywowanym zdaniem, wersja „Muska kontraktowego”, który dba o to, żeby Pentagon miał więcej Starlinków niż ktokolwiek inny na naszej planecie. Ten Musk mógłby powiedzieć, parafrazując Hilarego Belloc’a z 1898 roku, że „cokolwiek by się nie stało, my mamy statki kosmiczne, a oni nie”. Trzecia możliwa wersja to „Musk Obóz Warowny”, czyli skupienie się na obronie „cywilizacji Zachodu stworzonej przez białych”. Wspomaganie dzieci, nacisk na coraz lepsze szkoły wszystkich szczebli, sprzeciw wobec aborcji to konsekwencje takiego wyboru. Autorzy wskazują, że Musk co prawda marzy o kolonizacji Marsa i innych planet, ale nie lokuje w tych marzeniach aż tylu nadziei, co Henry Ford w swoich szklanych miastach w puszczy nad Amazonką. I wreszcie ostatnią możliwość, której prawdopodobieństwo autorzy omawianej książki oceniają najwyżej, to „Musk Cyborg”. Wskazują, że Musk wyraził publicznie przypuszczenie, że za dziesięć lat na naszej planecie może być dziesięć razy więcej humanoidalnych robotów niż ludzi, a już w bieżącym, 2026 roku może, zdaniem Muska, dojść do powstania „digitalnej superinteligencji”. Trochę go to niepokoi, bo zastanawia się, czy ta armia robotów nie wywiezie go kiedyś na taczach z jego własnej korporacji.

Zakończenie książki „Muskizm” czyta się trochę tak, jak się czytało doskonałe opowiadanie Lema „Kongres futurologiczny”. Z tym, że Slobodian i Tarnoff przewidują stopniowe wystrzeliwanie ludzi w kierunku kolonii na Marsie, propagowane przez sztuczną inteligencję jako wniebowstąpienie (a właściwie wniebowstępowanie na raty). Nie jestem przekonany, ale młoda chińska powieściopisarka Hao Jingfang już napisała grubą powieść pt. „Włóczędzy” o wojnie między kolonistami

z Marsa a ludźmi pozostawionymi na Ziemi, więc kres historii ludzkości pewnie nie nadejdzie, nawet jeśli Technoking Elon Musk wybierze Cyborgi, Cyberiady i cyberprzyszłość dla naszej cywilizacji.

Haarlem, 2 kwietnia 2026

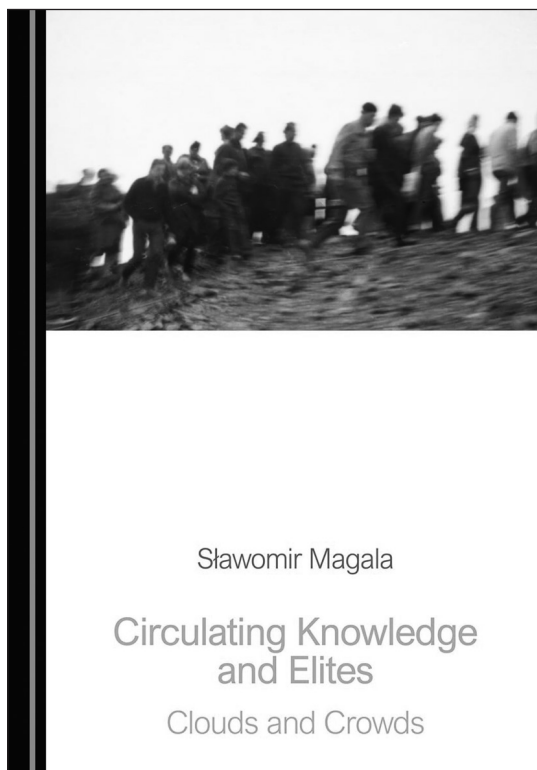
Sławomir Jan Magala – pracował jako profesor zarządzania międzykulturowego w Rotterdam School of Management uniwersytetu Erazma w Rotterdamie (1985 – 2015), na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego (2016 – 2019) a od 2019 pracuje na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego. Napisał m.in. *Walkę klas w bezklasowej Polsce* (wydanie angielskie 1982 w South End Press, Boston, pod pseudonimem Stanisław Starski, polskie wydanie 2012 w Europejskim Centrum Solidarności, Gdańsk), *Kompetencje międzykulturowe* (wydanie angielskie, Londyn/Nowy Jork, Routledge 2005, wydanie polskie, Warszawa: Wolters Kluwer 2011), *Zarządzanie znaczeniem w organizacjach* (Basingstoke: Palgrave 2009), *Trzecie Oświecenie (albo globalizujące merytokracje)* (Newcastle: Cambridge Scholars 2021). Od 2004 roku jest redaktorem naczelnym „Journal of Organizational Change Management”. Humanista krytyczny z przekonaniami.

Julian Warter

Krążenie wiedzy i autorytetów

Sławomir Magala, *Circulating Knowledge and Elites. Clouds and Crowds*, Newcastle upon Tyne: Cambridge Scholars Publishing 2025, 170 stron, ISBN-978-1-0364-5568-2

Książka Sławomira Magali „Krążenie wiedzy i elit: chmury i tłumy” („*Circulating Knowledge and Elites. Clouds and Crowds*”) wprowadza czytelnika w głęboką analizę dynamiki upowszechniania wiedzy, roli elit oraz wpływu technologii i mediów na społeczeństwo. Książka omawia społeczne konsekwencje rozwoju sztucznej inteligencji i szybszego niż dotychczas rozprzestrzeniania wiedzy. Autor kwestionuje rolę ideałów oświeceniowych we współczesnym społeczeństwie oraz wskazuje na wyzwania, jakie stawiają przed nami poprawność polityczna, cenzura i dalszy rozwój technologii cyfrowych.



Autor bada ewolucję wiedzy, rolę tłumów ludzi i chmur danych w kształtowaniu opinii publicznej, wpływ rzeczywistości wirtualnej oraz wyzwania związane z poruszaniem się w świecie coraz bardziej zdominowanym przez interakcje cyfrowe i wirtualne.

Autor analizuje historyczną i współczesną dynamikę władzy, koncentrując się na Europie Środkowo-Wschodniej, a w szczególności na polskim ruchu „Solidarności” i jego roli w kwestionowaniu i obalaniu reżimów komunistycznych. Magała krytykuje pomijanie ważnych wydarzeń historycznych i utrzymującą się w zachodnich narracjach *wyuczoną ignorancję*. Książka ujawnia również asymetrię w podejściu do zbrodni ludobójstwa, a w szczególności brak odpowiedzialności za zbrodnie komunistyczne w porównaniu z pociąganiem do odpowiedzialności za zbrodnie nazistowskie.

Autor zastanawia się nad wyzwaniami związanymi z poruszaniem się w świecie ukształtowanym przez konkurujące ze sobą narracje, ewoluujące technologie i zmieniające się wartości. Podkreśla wagę krytycznego myślenia, negocjowania prawdy i rolę autorytetu w świecie, w którym coraz częściej podejmuje się decyzje pod wpływem rozrywki i mediów cyfrowych. Kluczowe tematy omawianej książki to:

- wiedza i elity,
- technologia i media,
- pamięć historyczna i kulturowa,
- relatywizm i niepewność,
- solidarność i współpraca.

„Krążenie wiedzy i elit: chmury i tłumy” oferuje ambitną teoretycznie i analitycznie zaawansowaną analizę tego, jak wiedza przemieszcza się, zyskuje legitymizację i zostaje zakorzeniona we współczesnych systemach rządzenia. Książka zawiera serię starannie dobranych przykładów, które pokazują, jak aktorzy „chmury” – komitety ekspertów, instytucje polityczne, sieci akredytacji i systemy intensywnie wykorzystujące dane – stabilizują autorytet poprzez infrastrukturę edukacyjną, kuratorską i klasyfikacyjną.

Pod względem stylistycznym tekst jest przejrzysty i angażujący, pomimo swojej gęstości conceptualnej, co czyni go przystępnym dla szerokiego grona czytelników akademickich. Połączenie przez autora perspektyw socjologicznych, politycznych i technologicznych jest szczególnie trafne. Oferuje ono perspektywę interdyscyplinarną, która będzie bardzo cenna dla badaczy zainteresowanych powiązaniami między wiedzą specjalistyczną, infrastrukturą cyfrową i autorytetem.

„Krążenie wiedzy i elit: chmury i tłumy” to ważny i aktualny wkład w badania nad wiedzą, władzą i ich dynamiką we współczesnym społeczeństwie. Innowacyjne koncepcje autora i jego próby interdyscyplinarnej syntezy podejmowa-

ne w omawianej książce czynią ją znaczącym wkładem w tę dziedzinę. Badacze zajmujący się technologią, socjologią polityczną, medioznawstwem i badaniami organizacyjnymi uznają tę książkę za zarówno stymulującą, jak i prowokującą do myślenia. Prawdopodobnie posłuży ona jako punkt odniesienia dla przyszłych badań nad tym, jak wiedza się przemieszcza – i kto kształtuje ten obieg – w coraz bardziej złożonym krajobrazie informacyjnym. „Krążenie wiedzy i elit” to wnikliwy i rzetelny wkład we współczesne debaty na temat wiedzy eksperckiej, demokracji i organizacji wiedzy. Zainteresuje badaczy z różnych dziedzin nauk humanistycznych i społecznych, a także praktyków zajmujących się polityką informacyjną w kontekście instytucjonalnym. Prowokująca do myślenia i podsuwająca eleganckie argumenty, książka zachęca czytelników do ponownego rozważenia tego, kto kształtuje wiedzę, kto korzysta z jej obiegu i jakie formy zaangażowania społecznego są nadal możliwe w świecie coraz bardziej zapośredniczonym zarówno przez chmury, jak i tłumy.

Podsumowując, książka ta stanowi prowokującą do myślenia analizę interakcji między wiedzą, władzą, technologią i wartościami społecznymi. Wymaga ona krytycznego podejścia do zmieniającej się dynamiki autorytetu, prawdy i kolektywnego działania w szybko zmieniającym się świecie. „Krążenie wiedzy i elit: chmury i tłumy” to lektura obowiązkowa dla każdego, kto chce zrozumieć zmieniającą się dynamikę naszych społeczeństw na początku XXI wieku.

Iulian Warter jest założycielem i prezydentem Ośrodka Badań Socjoekonomicznych i Multikulturalnych w Jassy (Rumunia, <https://csesm.org/>). Jest redaktorem naczelnym *Journal of Intercultural Management and Ethics* (<https://jime.csesm.org/>). Jest inżynierem i specjalistą od zarządzania, a doktorat obronił z zarządzania międzykulturowego. Mówi po angielsku, hebrajsku, niemiecku, francusku i rumuńsku. Publikował na temat zarządzania międzykulturowego, międzynarodowych fuzji i przejęć, uwzględniania różnic kulturowych, podejmowania decyzji, zarządzania strategicznego, innowacji, etyki biznesu, jakości i etyki szkolnictwa wyższego, sztucznej inteligencji, nauki, sceptycyzmu, pseudonauki oraz niepewności i teorii spiskowych.

Table of Contents, Summaries and Keywords of *Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką*, no. 1(13), Spring 2026

From Editors, pp. 5-6.

Facts and Comments

Grzegorz Klonowski, *Why Fidesz and Orbán (so badly) lost the election?*, pp. 7-21

Viktor Mihály Orbán's university colleagues eventually came to occupy the most important positions in the state, and he was blamed for the deteriorating economic situation. By maintaining good relations with Putin's Russia, Hungary became the punching bag of European politics and prompted the clandestine financing of the opposition. Apart from the mistakes made by Orbán's team, the most important reason for a significant electoral defeat is the continuous stagnation of the Hungarian economy, caused by the unlawful, politically motivated withholding of funds by the EU.

Key words: Hungary, Viktor Orbán, Fidesz, election campaign, economy, EU

Poland – but what kind?

Marcin Kęszycki, *Komoljan*, pp. 22-27

A moving confession about the late friend and mentor, the novelist and philosopher, who erected a creative monument of a single novel in spite of the totalitarian dictatorship, the ruthless censorship and the removal from the pub-

lic sphere. Komolka left one published novel and numerous manuscripts of the planned ones. R.I.P.

Key words: autonomy, avoiding institutions, life of invisible man

Donat Kirsch, *For Jan Komolka: Premeditatio malorum*, pp. 28-38

The writer pays homage to the late friend appreciating his heroic struggles against censorship and totalitarian oppression. He affirms their generational solidarity and praises his late friend's intellectual sovereignty and spiritual courage to defend personal dignity and freedom to lead a creative literary life.

Key words: stoicism, writing unpublishable prose, anti-Marxism, breakdown of civilization, eschatology

Dorota Heck, *System and psychology*, pp. 39-44

Jan Komolka received the literary prize of the Kościelski Foundation for his literary debut, the novel *Escape to Heaven* in 1981. The author reveals nihilism and cruelty of the communist system beneath the appearances of delivering justice to the juvenile delinquents. He uncovers the mechanism of breeding *snitches*, which allows to dehumanize the entire communities by encouraging self-degradation. The communist and postcommunist censors grasped this message and until today they block access to Komolka's high-quality literary prose and to his penetrating social criticism.

Key words: escape to heaven, violence, snitching, totalitarian system, debasement, self-degradation

Paweł Falicki interviews Hanna Łukowska-Karniej, *Jan Komolka and Kornel Morawiecki*, pp. 45-52

Two members and co-founders of Fighting Solidarity discuss the vacation of wanted by Secret Service Kornel Morawiecki, founder and leader of Fighting Solidarity, organised by Jan Komolka in 1984 at small village near Człopa. Reminders of Morawiecki's closest associates and friends are related to contacts with Jan Komolka as well as his opinion about Morawiecki's works and his peculiar life style.

Key words: Fighting Solidarity, anticommunist movements in Poland, secret holidays, Kornel Morawiecki, Jan Komolka, Hanna Łukowska-Karniej, Paweł Falicki, clandestine holidays organisation

Ideas and Politics

Teresa Grabińska, *The Light of Truth vs. the Post-truth*, 53-61

If competing narratives replace a reliable knowledge of the world, then liberating communications from the constraints of objectivity and truth results in the ultimate rejection of a subject. The postmodernists explicitly abandon the truth as a value. The term “post-truth” allows one to rely on emotions and personal beliefs, not facts, determining the truthfulness of a statement. The personalist eudaimonism might offer an escape by starting a project involving the inquiry about a personal identity and the level of human subjectivity reached within the increasingly virtually enhanced environment. If we want to prevent this optimistic message of the personalist eudaimonism from joining all the previous utopias, we should preserve the truth on human being threatened by the new forms of enslavement.

Key words: post-truth, cynicism, personalist eudaimonism

Sławomir Magala, *Conjectures on Communications*, pp. 62-75

The sensitive poet unmasked disinformation codes of the postcommunist agents of the KOD happenings (fake movement designed by the unfaked networks of the secret services). Young generations socialize in accessing knowledge, which streams and prompts pragmatic uses. The humanists continue to evaluate the pragmatists, first-aid ethical packages close by. Is it really so difficult to understand that education leaks out of schools and floats inside the computer-born communication games?

Key words: communication, knowledge streaming, the crisis of authority, a democratization of access, the humanist valorization

Culture landscapes

Henryk Krzyżanowski, *Victorian limerics over 3rd Polish Republic*, pp. 76-80

Several of Edward Lear’s Victorian-era limericks have been translated into Polish. The translator provides two versions of each of Lear’s poems: a traditional one and one adapted to the contemporary socio-political realities of Poland.

Keywords: paraphrases, The Third Polish Republic, ecology, gender

Book Reviews

Krzysztof Brzechczyn, *Women in the Lviv-Warsaw School*, pp. 81-84

This is a review of Anna Brożek’s set of biograms of fifteen women illustrated by photos and paintings. All these women were students of prof. K. Twardowski, who has begun and created an important Lviv-Warsaw School of philosophy at the beginning of 20th Century.

Key words: analytical philosophy, Kazimierz Twardowski, Lviv-Warsaw School

Iwo Greczko, *Marcin's Excerpts*, pp. 85-90

This review discusses Marcin Świetlicki's latest volume of poetry called "Wypisy" ("Excerpts") placing it in the context of the poet's entire oeuvre. The author argues that the key to understanding Świetlicki lies in his "courage to dislike"—an attitude of radical independence from all ideologies, stemming from mystical roots in personal experience. Interpreting this attitude through the lens of Bergson, Gütersloh, and Foucault, Greczko argues that Świetlicki functions not as the voice of any particular worldview, but as a contemporary mystic of everyday life.

Key words: Marcin Świetlicki, Henri Bergson, Albert Paris Gütersloh, Michel Foucault, poetry, mysticism

Sławomir Magala, *After fordism*, pp. 91-96

Slobodian and Tarnoff claim that Elon Musk made brilliant use of the internet hype and developed a successful model of a new business organization. He replaced fordism with muskism. It is based on relentless search for the new applications of artificial intelligence and the replacement of manpower with manufacturing robots. It also results in a fusion of the political power of contemporary states and the power of the technocorp elites – as witnessed by the emergence of the billionaires from the Paypal mafia (Thiel, Musk are the primary cases in point) in Donald Trump's White House.

Key words: cyborg, muskism, artificial intelligence, fusion centers

Julian Warter, *Circulation of knowledge and authorities*, pp. 97-99

The author examines how knowledge circulates, gains legitimacy, and shapes power structures in contemporary society. He analyzes the roles of elites („clouds”) and broader publics („crowds”) in influencing opinion, particularly in the context of AI, and media environments. He also addresses historical and political dynamics of Central and Eastern Europe and the legacy of movements like Solidarity, while criticising asymmetries in historical memory and accountability. The author emphasizes the growing complexity of truth, authority, and public discourse amid competing narratives and virtual realities. Combining sociological, political, and technological perspectives, the work highlights the importance of critical thinking and cooperation, offering a nuanced and timely contribution to the debates on knowledge, democracy, and power in the digital age.

Key words: knowledge circulation, elites and authority, digital technologies, historical memory, power dynamics



info@otaczajblaskiem.pl

www.otaczajblaskiem.pl

Karola Olszewskiego 11

20-481 LUBLIN * Polska

tel. +48 81 749 59 39

Przerzeczyńskie Spotkania Wolnych i Solidarnych

Sesja LATO 2026: **Kształty solidaryzmu**

20-23 sierpnia 2026 w okolicach Niemczy

W programie:

- wykłady
- dyskusje
- zwiedzanie okolicy
- nadawanie kształtu wolności i solidarności

Możliwość częściowej refundacji kosztów udziału.

Chcesz poznać środowisko kwartalnika

„Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką”?

Napisz do nas: info@otaczajblaskiem.pl.



Fundacja 'OTACZAJ BLASKIEM' * KRS: 0000864604 * REGON: 387276417 * NIP: 9462701061

Zarząd: Paweł Falicki – Prezes * Bank PKO BP: PL43 1020 3176 0000 5402 0277 9163



info@otaczajblaskiem.pl

www.otaczajblaskiem.pl

Karola Olszewskiego 11

20-481 LUBLIN * Polska

tel. +48 81 749 59 39

Fundacja OTACZAJ BLASKIEM powstała w 2021 roku. Fundatorem jest niewielka spółka z o.o., od ponad 25 lat handlująca międzynarodowo prostymi narzędziami dla majsterkowiczów.

Celem Fundacji jest **wzmacnianie pozycji Polski w świecie**. Realizowany jest on poprzez różne wielkości projekty opracowywane przez sympatyków z nieformalnej Rady Fundacji. Są to osoby chętne do poświęcenia swojego czasu, energii i zdolności *pro public bono*. Projekty mają bardzo różną tematykę: wspieranie tradycyjnej edukacji dzieci, pomoc ofiarom militarnej agresji Federacji Rosyjskiej, wydawanie książek, organizacja społeczno-politycznych debat. Od początku 2023 roku wydajemy kwartalnik „Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką”.

Fundacja OTACZAJ BLASKIEM nie ma statusu „organizacji pożytku publicznego”. Nie korzysta więc z finansowania z odpisu podatku PIT. Nie organizuje zbiorów publicznych ani nie prowadzi działalności gospodarczej. Natomiast przyjmuje darowizny na cele statutowe, chętnie szczegółowo omówione z darczyńcami. Współpracując z Fundacją OTACZAJ BLASKIEM nie da się zarobić, ale być może można łatwiej się dostać do Nieba.

Zachęcamy do współpracy i do kontaktu, najchętniej mailowego, na adres info@otaczajblaskiem.pl. Odpowiadamy na każdy sensowny list.

The OTACZAJ BLASKIEM (LET SURROUND WITH LIGHT) Foundation was established in 2021. The founder is a small company limited, trading internationally in simple DIY tools for over 25 years.

The Foundation goal is: **strengthening Poland's position in the world**. This goal is achieved through projects of various sizes, developed by supporters who constitute the informal Foundation Council. These are people willing to devote their time, energy and talents *pro public bono*. The projects are of very different nature: supporting of traditional education of children, assistance of victims of military aggression of Russian Federation, publishing books, organizing socio-political debates. Since begin of 2023 the quarterly „Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką” is published.

The OTACZAJ BLASKIEM Foundation is not officially recognized “public benefit organization”, so it does not use financing from governmental Personal Income Tax deductions. It does not organize public collections nor runs any business. However, it accepts donations for statutory purposes, which are willingly discussed in detail with our donors. You can't earn money by cooperating with the OTACZAJ BLASKIEM Foundation, but perhaps you can get to Heaven more easily.

We encourage cooperation and contact us, preferably by e-mail at info@otaczajblaskiem.pl. We respond to every reasonable letter.



Fundacja 'OTACZAJ BLASKIEM' * KRS: 0000864604 * REGON: 387276417 * NIP: 9462701061

Zarząd: Paweł Falicki – Prezes * Bank PKO BP: PL43 1020 3176 0000 5402 0277 9163